

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Oglaszanie, na wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadawanie (w tekście) 75 k. Anonasy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 14 (26) stycznia 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 32, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

Zawiadamiamy, iż Pan

Cz. Kamieński

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWA”

w Warszawie, Krakowie-Przedm. 53. Złatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowańszych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

„LISTY Z SYCYLI”

przez Stanisława Setę. Wydanie wytworne z ilustr. Rb. 1 k. 80. Księgarnia Gebethnera i Wolffa. (21)

Rolnik

młody człowiek, kawaler, po odbytej praktyce gospodarskiej na Ukrainie, Wołyniu i 4-ch gub. Królestwa, ze znajomością rybołówstwa, poszukuje od 1 kwietnia posady samodzielnej w większych dobrach. Przyjmie posadę i w guberniach Cesarstwa. Wiadomość: Grzegorzowice, p. Ostrowiec, gub. Radomska. S. Zieliński. (32)

NA BALU. — Więc pan wolisz balet prywatne, niż publiczne?
— Tak, panie, bo nudy tu i tam jednakowe, ale za to — kolacja!...

MASONSKIE

ORDERY I ZNAKI

oraz dokumenty i książki nabywam. Adres: Witebsk, Wacławowi Fiedorowiczowi. (2026)

Poszukuje umieszczenia od 1 kwietnia:

Nauczycielka dyplomowana

Polka z wyższym wykształceniem i dłuższą praktyką nauczycielską. Mówi biegle po francusku, bo po złożeniu egzaminu w Poznaniu, udała się w celu dalszej edukacji do Francji; zna gruntownie język niemiecki, muzykę, udziela języka angielskiego i t. d. A. Kozłowska w Poznaniu, Strzelecka 3 B. (27)

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie

Kapitały, zabezpieczające ruskie asekuracje, oddają się Roskiemu Rządowi i są zachowane w Banku Państwa.

EQUITABLE

Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8.

Stan. Lud. KRONENBERG

Towarzystwo Ubezpieczania życia Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki. Petersburg, Newski просп. № 31.

Jenerały Pełnomocnik P. J. POPOW. (7068)

Sienkiewicza

portret kolorowy z akwareli Mordasewicza do nabycia wszędzie za rb. 1.50, z przesyłką rekomendowaną rb. 1.70. (22)

Bezpłatnie portret otrzymają całorocznymi nowi prenumeratorzy

„Biesiady Literackiej”

zgłaszający się bezpośrednio do Redakcji: Warszawa, Chmielna № 26.

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Książe F. GIEDROYĆ.

Sprzedaż-kupno komisowe zboż, konieczyń i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć. (2030)

FABRYKI KROCHMALU

Patoki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza inżynier Puppe w Magdeburgu.

Jenerały Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabaniewa most № 7

(2016)

!!! POSPIESZAJCIE !!!

◆ PRZYWIEZIONO ◆

PTACTWO SYBERYJSKIE.

Zakupiona i pośpiesznie dostawiona duża partja (7 wagonów) wyborowego ptactwa syberyjskiego w najlepszym gatunku, po cenach niebywale tanich: (2027)

Jarząbki „cedrowiki”	para po 75 kop.
Cietrzewie młode	„ „ 90 „
Kuropatwy białe	„ „ 75 „
Cietrzewie duże	sztuka „ 75 „

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości

B R. B A R A K O W Y

GLÓWNY HANDEL RYB I GLÓWNY MAGAZYN:

Petersburg, Newski просп. № 59, dom Blok. Telefonu № 1581.

!!! POSPIESZAJCIE !!!

Kompletne urządzenie gorzelni o trzech zacierach, po 350 wiader każdy, najnowszej konstrukcji, bardzo mało używane, do sprzedania w całości lub częściowo, zaraz loco wagon Radom. — Wiadomość: inżynier A. Rosset w Warszawie, Włodzimierska 8. (11)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

M. BAGIENSKIEJ

W WILNIE

ul. Zawalna, dom Reform. Synodu. Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz Bony. (2010)

Zakład Hydropatyczny

D-ra SZORSZTEJNA

ODESA, ul. Karantinną № 9.

Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na ozole. Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapią. Cierpienia chroniczne żołądka, kiszek, wątroby i nerek. Cierpienia nerwowe i kobiece. Ostabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (7064)

PENSJONAT

Waterji Watewskiej w Warszawie, Nowy-Swiat 37. Pokoje wytwornie umeblowane z pościelą, wygodami hotelowymi, usługą męską i żeńską, od 75 kop. do 2 rb. dziennie. Salony, jadalnia wspólne. Życie od 1 rubla dziennie. Łazienka. (14)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (10)

Z dniem 20 listopada 1899 roku

otwarty został

„Hotel Royal”

WARSZAWA

Chmielna 31 (2848)

między Marszałkowską i Bracką.

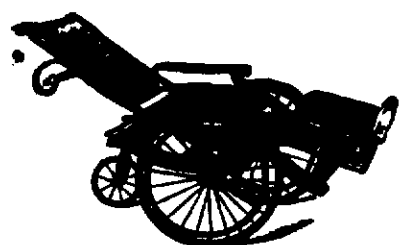
Elegancko urządzone. — Oświetlony elektrycznością. — Winda. — Wanny. — Prysznice. — Centralne ogrzewanie. — Wykwintna Restauracja. Telefon 509.

FABRYKA PASÓW SKORZANYCH
BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

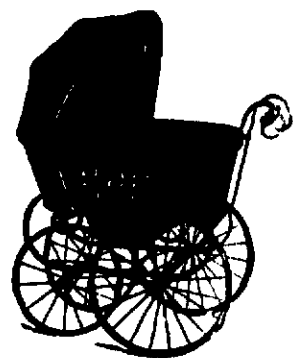
25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKORZAN I INNYCH CENNIKI NA ZADANIE



TOWARZYSTWO AKOYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.



Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

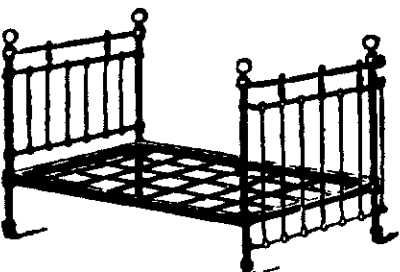
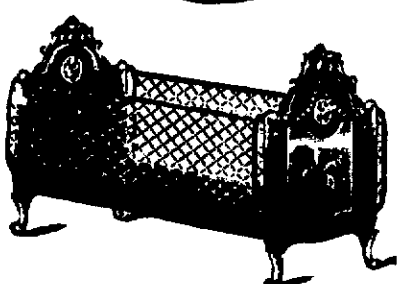
SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wązkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownice pokojowe, kubły, klozety, rezerwuary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, kuszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.



Cenniki na żądanie franco.



KALENDARZ MYŚLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego”, wyszedł nakładem firmy „B. RONCZEWSKI”. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysyła się na każde żądanie bezpłatnie

Zakłady gazowe W WARSZAWIE POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (1)

WINA NAUKAZKIE

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU ARCHADERESSE
J. U. Księcia
K. A. GORCZA OWA.

WINA FRANCUSKIE
Firma
G. VERDIER et Co.
Bordeaux.

WINA NAUKAZKIE

Handel win
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.



ROBERT ZIEGLER WARSZAWA Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z największej renomowanych fabryk, po cenach znacznie niższych. Ilustrowane katalogi na żądanie gratis—franco. (2662)

Kaucjonowane, pierwszorzędne BIURO NAUCZYCIELSKIE Bronisławy Gólczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Światło-Krzyżowa № 44. (2419)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpi; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szelachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa.

PRZED WYJŚCIEM. — Żona: Chwilę poczekaj, tylko jeszcze raz rzucę okiem w lustro.
Mąż: Tak długo czekać nie mogę. (Fleg. Hl.).

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI W KIJOWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową adamaszkową i kolorową. Płótna bielone, kolorowe i prześcieradłowe. Chustki do nosa płóciennie, batystowe i jedwabne. Pończochy damskie i dziecięce. Koszulki, kamizelki i halki wełniane. Koldry flanelowe, pluszowe i atlasowe watawane.

BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘSKĄ. FLANELE ZAGRANICZNĄ

Firanki, chodniki i dywany w rozmaitych rozmiarach.

(705)

Skład maszyn rolniczych

Antoniego Hr. Tyszkiewicza w WILNIE, ul. Trocka.

Poleca: Centryfugi (do odśmietankowywania mleka) najnowsze „KORONA” szwedzkie fabryki Svenska Centrifug Actie-Bolaget w Sztokholmie.

Centryfugi „Korona” odznaczają się najprostszą konstrukcją.

Centryfugi „Korona” najdokładniej separują mleko.

Centryfugi „Korona” są najtańsze. (73-6)

Centryfugi „Korona” dostarczane bywają franco na każdą stację.

◆ Ceny, opisy i instrukcje na każde zapotrzebowanie dostarcza Skład maszyn rolniczych Hr. Ant. Tyszkiewicza w Wilnie.

Ważne dla Rodziców!

J. F. KORDES

(egzystuje od 1834 roku)

Kijów, Kreszczatik № 89.

Największy SKŁAD ZABAWEK zagranicznych i własnego wyrobu.

Gry pedagogiczne; Nesesery z próbkami rozmaitych robót ręcznych dla dzieci; Serwisy dziecięce i kucharki. Składanki architektoniczne z cegiełek (Steinbaukasten). Lokomotywy parowe i rozmaite mechaniczne, artystycznie wykonane, ruchome zabawki i wiele innych nowości.

Najobfitszy skład najnowszych ozdób dla choinek. Komplet takowych wysyła się niezwłocznie pocztą. Cena franco № 1—rb. 4, № 2 rb. 6, № 3 rb. 8, № 4—rb. 10 i drożej. (707)

◆ Ordery i figury ketylfonowe w największym wyborze. ◆

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, rasylii powoływać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Artykuły i korespondencje, przesłane do redakcji, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Korespondencje i fotografie muszą być podane pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie przyjmuje; większe po upływie roku bywają zwracane. Ręk. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 2

KRAJ

BUREAU Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 83, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę mającą z Warszawy, oraz ogłoszenia w Warszawie i w Królestwie.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączony jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, dodatek ilustrowany: «W cyrku Nerona» Jana Styki.

TREŚĆ N-ru 2 „KRAJU”:

z dnia 14 (26) stycznia 1900 r.:

Artykuł wstępny: Budżet Państwa, przez J. Gieysztorę.

Artykuły bieżące: Sprawy polskie w Sejmie pruskim, p. J. Sprawy czeskie w Austrii, p. S. Klasy cyzm i żyła, p. A. Napierkowski. Wiedza stawu, p. E. M. Kronika żydowska, p. Promienia. Z Francji, p. Nemo. Nad Sprawą, p. Wierszyski. Z rozmów i wrasiek: u Miłosza Stefanowicza, p. Beresowa. Rozmowa z prof. Miłoszkiem, p. Sp. Terminologia prawnicza polska.

Listy korespond. «Kraju»: Echo zachodnie: z Wiednia, z Paryża, z Krakowa, z Lwowa, z nad War ty i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Działoszy, z pow. dubieńskiego, z Kiszyniowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kulturalne. Prawo i sądy. Oświata i sztuka. Kultura. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział kulturalny: Żalwa literacka, p. Wiktora Gombińskiego. Lwowska prasa polityczna (z 3 portre tami), p. Polak. Wiersze (z ilustracjami). Sielanka z życia generała Kasińskiego, opowiadanie histo ryczne, przez Ferdynanda Hosiaka. Za chlebem (z il lustracjami), p. Szwarc. Henryk Jordan (z il lustracjami), p. Józefa Rostkiewskiego. «Męczennictwo chrze ścijańskie», panorama Jana Styki (z portretem), p. Gamy. Epigramaty. Dla miłujących życie, p. Prosi. Bibliogra fja «Kraju». Nekrologia. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Zapytanie, obraz E. Brack'a. Madonna, obraz włoskiego artysty N. Ba rabina. Nad Tagelą, szkic z natury. Mapa teatru wojny. Dodatek ilustrowany: «W cyrku Nerona» Jana Styki.

BUDŻET PAŃSTWA.

Ogłoszony przez ministra skarbu preliminarz budżetowy na rok bieżący 1900 świadczy o coraz szerszym rozmachu koła maszyny państwowej w Rosji. Z 1,572 milj. rb. w r. z. bilans tegoroczny podniósł się do 1,757 milj. rb., czyli prawie o 12 proc. w ciągu roku. I, aczkolwiek znaczna część tej zwwyżki, bo prawie 85 milj., przypada na rubrykę wydatków nadzwyczajnych (stanowiących w roku ubiegłym 109 milj. rb., a w bieżącym 193 milj. rb.), to jednak cele, na które sumy powyższe mają być użyte — budowa nowych kolei, zakup taboru, zapomogi prywatnym przedsiębiorstwom kolejowym — wskazują, że wydatki te uważane być mogą za nakłady produkcyjne, które w ten lub inny sposób będą państwu zczasem zwrócone. Na podobny wydatek nadzwyczajny pozwala zresz-

tać stan kasy państwa, który wykazuje w chwili obecnej wolnej gotowizny 245 milj. rb.

To też najpoddany raport ministra skarbu w r. b. nacechowany jest spokojną pewnością siebie, zabarwioną niekiedy optymizmem, może nawet nadto różowym. Za przykładem bowiem lat uprzednich, pan minister nie ogranicza się prostym wykazem cyfr budżetowych, ale porusza w raporcie swoim szereg kwestyj ekonomicznych i, oświetlając je z różnych punktów widzenia, wypowiada swoje o nich opinie, co nadaje tym wywodom mimowolnie charakter programowy, gdyż wskazuje stanowisko, jakie wobec tej lub innej sprawy ministerstwo skarbu zajęło, czy też zająć zamierza. Wybór kwestyj dokonany został ze znajomością rzeczy człowieka, istotnie trzymającego rękę na pulsie życia ekonomicznego w państwie; ztąd raport tegoroczny, w związku z poprzednimi, dać może treściwy pogląd na całokształt stosunków ekonomicznych w Rosji.

Na pierwszym miejscu w referacie swoim p. minister skarbu stawia sprawy rolnicze, a właściwie fakt nieurodzajów, systematycznie ostatnimi czasy powtarzających się w Rosji. Od lat trzech bowiem suma zbiorów jest niższą od poziomu średniego urodzaju, i ta właśnie trwałość niedoboru zbożowego wzbudza w opinii publicznej trwone obawy, czy niema tu oznaki, że siły produkcyjne niegdyś urodzajnych i płodnych gruntów są na wyczerpaniu. Bliższe jednak rozpatrzenie się w rezultatach urodzaju poszczególnych prowincyj wykazuje bezpodstawność tych obaw. Jeżeli bowiem w r. 1898 nieurodzaj nawiedził gubernie centralne, nadwołżańskie i uralskie, to w r. 1899 niedobór zbożowy dotknął zupełnie inne miejscowości, mianowicie gubernie noworosyjskie, nadjeziorne i nadbaltyckie, a natomiast urodzaj zbóż we wschodniej części państwa oka-

zał się bardzo obfitym. Wobec tego daleko więcej jest podstaw do przypuszczenia, że w ostatnich latach wydarzyły się zwykłe wahania urodzajów, dające się wyjaśnić warunkami meteorologicznymi, które oddawna znane są rolnictwu rosyjskiemu. Każda miejscowość ogromnego państwa ma swoją naturalną zmianę lat urodzajnych i nieurodzajnych, a zbieg warunków meteorologicznych wypada niekiedy tak, że posuwa wyniki ogólnego urodzaju albo znacznie w górę, albo znacznie niżej linii urodzaju średniego. Długotrwała epoka nieurodzajów, oraz nader pomyślny stan zasiewów ozimych w porze obecnej pozwala żywić nadzieję, iż w ogólnej perjodycznej kolei zmian zbliżają się lata pomyślne, które wynagrodzą ludności jej straty z lat poprzednich.

Następnie p. minister przechodzi do przemysłu, którego stan zasługuje na szczególną uwagę, zarówno ze względu na wyjątkowy jego rozwój, jakoteż trudności, które w końcu r. u. dotknęły górnictwo, nie zaspakajające teraz w całości popytu na żelazo i opał mineralny. O ogromie wzrostu przemysłu świadczą następujące cyfry: w r. 1877 wartość produkcji przemysłu fabrycznego (bez produkcji górniczej, młynarskiej, oraz artykułów, od których opłacana jest akcyza) wynosiła 541 milj. rb., zaś w dwadzieścia lat potem, w r. 1897—1,816 milj. rb., czyli urosła o 3 i pół raza. Zwiększenie to odbywało się przytem nie równomiernie, jeżeli bowiem porównamy średni przyrost roczny produkcji, to się okaże, że w ostatnim pięcioleciu sprawozdawczem wzrost przemysłu odbywał się 4 razy szybciej, niż w pięcioleciu 1887—1892, i 6 razy szybciej, niż w poprzednim dziesięcioleciu.

Liczby te jednak maleją wobec olbrzymiego zaiste rozwoju przemysłu górniczego: w r. 1877 wydobyto węgla 110 milj. pud., nafty 13 milj. pudów i wyprodukowano surowca, żelaza i stali 42 milj. pud., zaś w r. 1897 produkcja węgla wynosiła 746 milj. pud., nafty 507 m. pud. i produktów żelaznych 254 m. pud., czyli węgla otrzymuje się teraz 7 razy więcej, nafty 38 i żelaza 6 razy więcej, niż przed dwudziestu laty. Pomimo tak szybkiego wzrostu produkcji, przemysł nie może nadążyć za coraz wzrastającym popytem na metal i opał mineralny, i wskutek tego ceny tych

artykułów idą ciągle w górę, bez względu na spory dowóz węgla i żelaza z zagranicy. Zdanie ministra skarbu o przyczynach tego objawu, oraz omówienie przezeń sposobów zaradzenia złemu nabiera szczególniejszego znaczenia wobec tej namiętnej polemiki, jaka z powodu kryzysu węglowego oraz drożyzny żelaza zawrzała ostatniemi czasy zarówno w prasie, jak i na posiedzeniach towarzystw uczonych i ekonomicznych; podajemy je więc w dosłownym przekładzie.

«Podrozenie metalu i węgla kamiennego daje się zauważyć nie na samym tylko rynku rosyjskim, lecz i na rynku wszechświatowym; liczy się z niem nie jedna tylko Rosja, ale i wszystkie mocarstwa zachodnio-europejskie. Zjawisko to tłumaczy się głównie ogromnym rozwojem przemysłu fabrycznego, sieci kolejowej i żeglugi, a ponieważ wszystkie te gałęzie rozwijają się w Rosji z największym nateżeniem, przeto i podrozenie wspomnianych produktów uwydatnia się u nas z największą siłą. Jeszcze w latach 1891—1894 nasze kopalnie nie miały zabezpieczonego zbytu dla całej swej produkcji węgla, ale rozwój przemysłu fabrycznego, rozszerzenie sieci kolejowej i podrozenie materiału drzewnego opałowego spowodowały przyspieszone przejście do opału mineralnego, i popyt na ten ostatni od r. 1897 zaczął się szybko wzmacniać. Przemysł górniczy nie zdążył na czas przygotować się do szybkiego wzrostu konsumpcji i nabawił na pewne trudności nasze przedsiębiorstwa fabryczne.

«Sprawa wydobywania opału mineralnego i powiększenia produkcji żelaza zasługuje na najbaczniejszą uwagę rządu. Zaopatrzyć rynek w dostateczny zapas metalu i opału mineralnego można tylko dwiema drogami: albo przez obniżenie cła, albo przez zwiększenie produkcji wewnętrznej. Pierwszy środek wymaga wielkiej ostrożności. Ogólne jego zastosowanie może zupełnie zabić dopiero co zaczynający się utrwalac krajowy przemysł górniczy; tymczasem Rosja posiada wszelkie dane do jaknajszerszego rozwoju tej mianowicie gałęzi produkcji. Niezbędnymi są tylko właściwe w tym kierunku środki, które, zdaniem ministra skarbu, powinny polegać głównie na ułatwieniu przedsiębiorstw prywatnym eksploatacji tych niewyczerpanych bogactw mineralnych, które w obfitości posiada nasze państwo».

«Ten ustęp raportu ministra skarbu wyjaśnia zupełnie poglądy sfer rządzących na istotne przyczyny dzisiejszego przesilenia węglowo-żelaznego, to też sądzić należy, że na niczem nie oparte a złośliwe wy-

cięzki niektórych pism przeciwko dzisiejszemu stosunkom przemysłu górniczego, pomawianie kierowników jego o roztępienie powstrzymywanie wytwórczości i t. p., ustać powinny. Jasno także postawiona jest kwestja zniesienia cła od tych produktów, co uparcie zalecali nasi ekonomiści domorośli: o żadnym raptownym zwrocie w dzisiejszym systemie opieki celnej, któremu, wedle słów p. ministra, «przemysł swój rozkwit zawdzięcza», mowy być nie może; nie wyklucza to naturalnie możliwości pewnych w tym systemie zmian, jednak dokonywanych z wolna, z baczeniem na to, aby przemysł mógł się przystosować do nowych warunków.

W dalszym ciągu swego sprawozdania p. minister, nawiązując rzecz do tego, iż przed laty 10 ministerstwo skarbu powołane zostało do bezpośredniego kierownictwa gospodarką kolejową, zdaje sprawę z tego, co przez ów przeciąg czasu w sferze tej osiągnięto. Rezultat uwydatnia się najlepiej przez zestawienie ówczesnego stanu gospodarki kolejowej z obecnym. W styczniu r. 1889 długość sieci kolejowej wynosiła 27 tys. wiorst, z których kolei skarbowych było 6 tys. wiorst, czyli 23 proc.; wszystkie zaś inne koleje były w zawiadywaniu 42 prywatnych towarzystw kolejowych. Każde z nich eksploatowało swoją koleję zupełnie samodzielnie, prowadziło własną politykę taryfową, nie stosując się wcale do interesów ogólnopaństwowych. Eksploatacja kolei, zarówno skarbowych jak i prywatnych, gwarantowanych przez rząd, narażała skarb na ogromne straty: w r. 1889 strata owa wynosiła 30 milj. rubli, a dług z tytułu gwarancji towarzystwom prywatnym doszedł do kolosalnej sumy 984 milj. rubli.

W chwili obecnej sieć kolejowa, z włączeniem budujących się linii, wzrosła do 55 tys. wiorst; w tej liczbie drogi skarbowe liczą 33 tys. wiorst, czyli 60 proc., a w ręku prywatnych towarzystw, których liczba spadła do 9, znajduje się 22 tys. wiorst. Jednocześnie, zamiast ponoszenia strat, skarb zaczął ciągnąć zyski, których suma, wyłączając świeżo otwarte dystanse kolei Syberyjskiej, wynosiła w 1898 roku 12 milj. rubli. W sferze taryf, skutkiem ześrodkowania ich w departamencie do spraw kolejowych, osiągnięto ujednolicienie, stałość i przystępność opłat, ustanowionych z uwzględnieniem nie korzyści pojedynczych przedsiębiorstw kolejowych, ale ogólnych interesów kraju. Wreszcie w tym właśnie okresie czasu rozpoczęto budowę na ukończeniu budowę kolei Syberyjskiej, tego kolosa, łączącego nieprzerwaną linją

brzegi dwóch oceanów. Już dotąd wydano na tę budowę 500 mil. rb., a jeszcze potrzeba będzie do 300 mil. rubli na jej zupełne wykończenie.

Sprawę przesilenia pieniężnego p. minister zbywa krótką wzmianką, iż stan obecny obiegu monetarnego został już omówiony we wnioskach komitetu finansowego, złożonych Najjaśniejszemu Panu. Z nich wypływa, że rosyjski rynek pieniężny przetrwał tę próbę względnie łatwo, a byłoby inaczej, gdyby system monetarny nie został uporządkowany. Temu też przypisać należy, iż odpływ złota był stosunkowo bardzo mały, i nie przeniósł 25 mil. rb., czyli 1½ proc. całej ilości monety złotej, znajdującej się w obiegu.

Duży nacisk kładzie p. minister skarbu na ostatni punkt swego memoriału: o ulgach podatkowych dla ludności włościańskiej. Wogóle sprawom stanu włościańskiego poświęca p. Witte dużo uwagi, bo i w zeszłym roku, jak wiadomo, główną część raportu jego wypełniła sprawa włościańska: gminne władanie ziemią. Tym razem poruszenie sprawy stosunków włościańskich na gruncie podatkowym wywołała okoliczność, iż w ciągu ostatnich właśnie lat przystąpiono do częściowego przynajmniej regulowania ujemnych stron warunków wykupowych, ustanawianych zbyt pośpiesznie przy uwłaszczeniu. Oddawna ustaliło się zdanie, że najgłówniejszą przyczyną, tamującą utrwalenie bytu włościan, jest ciężar opłat wykupowych i znaczna wysokość niedoborów, ściąganych w sposób rujnujący płatników. Na niezadawalniający istotnie stan rzeczy zwróconą wreszcie została uwaga sfer najwyższych, skutkiem czego przystąpiono do reformy w dwóch kierunkach: przez prolongatę i rozłożenie na raty niedoborów, oraz przez obniżenie opłat zasadniczych za pomocą przedłużenia terminu spłaty długu. Dla osiągnięcia jednak rezultatów najbardziej skutecznych z jaknajmniejszym uszczerbkiem dla skarbu, postanowiono nie stosować tych środków ogólnie, ale dokonać uprzednio szczegółowego zbadania stanu gospodarczego i środków płatniczych każdej oddzielnej gromady wiejskiej, poczem wysokość ulg określać względnie do ujawnionej ich potrzeby. W chwili obecnej znaczna część tej pracy jest już dokonana i z ogólnej sumy niedoborów—116 mil. rb.—prolongowano już przeszło 90 mil. rb., zaś obniżenia opłat wykupnych dokonano dotychczas na sumę przeszło 1 mil. rb. Zarazem z początkiem r. b. wprowadzoną będzie w życie nowa uchwała o sposobie ściągania podatków stałych z gruntów gromad wiejskich, która ma na celu baczyć głównie na opła-

te rat bieżących, zaś egzekucji nie-doborów nadaje drugorzędne znaczenie, regulując i łagodząc wszelkie środki przymusowe.

Ala większe bodaj znaczenie nad te częściowe ulepszenia w systemie poboru podatkowego posiada dokonany przy tej sposobności po raz pierwszy zamach na dogmat «poręki gromadzkiej», przez przedsięwzięcie środków, mających na celu ograniczenie odpowiedzialności solidarnej. Poręka gromadzka wraz z zasadą wspólnego władania ziemią stanowiły bowiem te dwa filary, na których się wspierała gmina rosyjska, wyidealizowana przed laty 40, a zupełnie zdyskredytowana obecnie; one to wytwarzały ten ustrój gromadzki, który niszczył w zarodku wszelką inicjatywę i odbierał chęć do pracy, bo jakby rozmyślnie niwelował indywidualność, zapewniając jednakowe prerogatywy zarówno osobnikom czynnym, jak i trutniom wszelkiego rodzaju, w imię abstrakcyjnej idei wspólnoty ziemi i solidarności w doli i niedoli. To też wystąpienie ministra skarbu przeciwko gminnemu władaniu ziemią w zeszłorocznym raporcie budżetowym i faktycznie zadany obecnie cios zasadzie poręki gromadzkiej winny zachwiać w podstawach gminą rosyjską, i tylko czekać obecnie, rychło li bożyszcze słowianofilów z szóstego dziesięciolecia wieku bieżącego runie, ustępując miejsca nowym formom organizacji włościańskiej.

J. Gieysztor.

SPRAWY POLSKIE W SEJMIE PRUSKIM.

Pierwszy występ nowych ministrów.

Dwaj nowi ministrowie pruscy: wyznań i oświaty Studt oraz spraw wewnętrznych Rheinbaben, za temat pierwszego wystąpienia swego oratorskiego przed parlamentem obrali «sympatyczny» dla większości słuchaczy temat bezwzględnej walki germanizmu z narodowością polską. Sam wybór tematu zapewniał położenie sukcesu.

Ministrom dał sposobność do wystąpienia poseł ks. Jazdzewski, wyrażając nadzieję, że nowy kierownik władz administracyjnych ukróci władzę nadzycia, tyle słusznych skarg wywołujące. *Pia desideria* swoje uzasadnił sz. poseł przykładami, wymieniając okolice, gdzie na sto dzieci jest ich polskiej narodowości dziewięćdziesiąt dziewięć, pozbawionych nauki religii w języku polskim, oraz okolice, gdzie we wszystkich prawie szkołach nauka religii katolickiej udzielana jest w języku niemieckim. Nie omieszkał też poseł dotknąć sprawy funduszu dla «wzmocnienia niem-

czyzny» na kresach, oraz odezwania się deputowanego Sattlera, domagającego się, aby rząd «ostrzej jeszcze» traktował polaków.

Minister Studt odpowiedział długim wywodem:

„Nowe rozporządzenia rządu—mówił—wywołane zostały pojawieniem się narodowo-polskiej agitacji, oraz polemikami prasy polskiej z rządem. Rozporządzenia te są usprawiedliwione zachowaniem się społeczeństwa polskiego i organów prasy. Przeto też oświadczam, że *sa wszystkie rozporządzenia mego wydziału (oświaty i wyznań) jestem osobiście odpowiedzialny, nie zaś administracja*. Nowy system nauki w szkołach wyda, mam nadzieję, rezultaty pożądane dla dobra ludności, szerząc wśród niej niezbędną znajomość języka niemieckiego. Dobrze atoli w tym kierunku zamiary rządu rozbijają się o wpływy, których wymienić tu nie chcę. Wspomnę tylko o najpotężniejszym z nich: o *wpływie rodziców na dzieci*. Niechęć swoją do języka niemieckiego przelewają oni na najbliższe swoje otoczenie. Podobnie i lud włościański jest nieustannie zrażany do wszystkiego, co niemieckie. A jednak—pomyślny stan polskiego ludu włościańskiego, oraz zamożność innych warstw ludności polskiej przypisać należy troskliwości rządu pruskiego“.

Minister spraw wewnętrznych dotrzymał kroku koledze, a dla większego efektu uderzył w ton inny, aczkolwiek na tę samą nutę. Minister oświaty usiłował argumentować, minister spraw wewnętrznych uważał za stosowne użyć patetycznych frazesów:

„Przed chwilą — rzekł między innemi — mówił tu dep. Richter, że nie potrzeba wzmacniać funduszu, gdyż polityka p. Köllera w północnym Szlezewiku zrobiła fiasko. Gdybyśmy nie byli proponowali wzmocnienia funduszu, wtenczas p. Richter byłby niezawodnie wnosił, że nie potrzebujemy tego funduszu. Uczyniono nam zarzut, iż uznajemy, że polityka wobec polaków nie doprowadziła do celu. Stwierdzam, że jest przeciwnie, a konsekwentna, energiczna polityka p. Köllera jest całkiem odpowiednią i pragnę stanowczo pozostać na torach tej polityki“.

Dosyć wyraźnie, prawda? Mniej wyraźnem, aczkolwiek również efektownem było twierdzenie, że polacy psują dobre stosunki w dzielnicach swoich, stosunki, które usilnie stara się ugruntować rząd pruski, uspokajając i uszczęśliwiając obie narodowości z godną podniesienia bezstronnością i sprawiedliwością. Polacy sami winni, że stosunki są nie-normalne. Rząd pruski spełnia sumienie swój obowiązek; niech też swój obowiązek spełniają polacy. Jednym zaś z kardynalnych obowiązków rządu pruskiego jest stać na straży niemieczyzny.

„Tak — wołał p. minister, kończąc mowę swoją—tak! musimy stać na straży, aby utrzymać niemieczyznę i wzmocnić ją, i nie będziemy czekać, aż pewni ludzie wyjdą z katakumb, i nie będziemy przyglądali się czynnie lub biernie, jak „tron Cezarów w puch się rozsypie!“

Posypały się huczne brawa, a w sali dał się odczuć pewien niepokój. Daleko zdawały się sięgać p. ministra—myśli, jeżeli końcowego frazesu nie uważać za proste machnięcie t. zw. strachem na Lachy...

Nie dał atoli wrażeniu temu trwać zbyt długo poseł Józef Głębocki. Krótko, ale dobitnie, a przede wszystkim sprawiedliwie odpowiedział ministrom. Punkt po punkcie zbiwszy ich twierdzenia, nie zawahał się jasno oświadczyć, że chłop polski zawdzięcza lepsze swe ekonomiczne położenie własnej pilności i własnej inteligencji. Rząd pruski, ustawodawstwo i administracja utrudnia ludności włościańskiej rozwój ekonomiczny, np. osiedlaniu się tej ludności stawia wszelkie zapory. Dobrodziejstwa rządu pruskiego są—fikcją.

„Mowy obu ministrów—mówił poseł—nie rozczarowały mnie, ani zdumiały. Polityka antypolska rządu pruskiego jest jego systemem. Zmiana ministrów nie w nim nie zmieni. Nowi ministrowie są tylko nowym numerem, nic pozostaje ta sama. Naród polski będzie ich mowy uważał za hasło: „Walka ma być i będzie dalej prowadzona“.

Prasa polska solidaryzuje się bez zastrzeżeń z wywodami dep. Głębockiego. «Dziennik Pozn.» pisze wręcz:

„Na ostatnią uwagę ministra Studta o dobrobycie chłopów polskiego tu u nas, co ma być rzekomo owocem pieczołowitości rządu, odpowiedzieć musimy, że znaczny rozwój włościanstwa i mieszczaństwa polskiego zawdzięczamy nie jakimś tam absolutnie nie istniejącym dobrodziejstwom rządu, tylko własnej intensywnej pracy, zainicjowanej przez mężów światłych i patrijotycznych, którzy postawili program organicznej pracy, a program ten stał się własnością całego ogółu. To, czem dziś jesteśmy, osiągnęliśmy nie dzięki poparciu rządu, tylko mimo i przeciw jego woli, która rozwojowi naszemu wszelkie możliwe zawsze stawiała trudności. Ponieważ p. Studt, zdaje się, bardzo pilnie czyta pisma polskie, więc zwracamy jego uwagę, aby w tym kierunku starał się pogłębić swoją znajomość odnośnych stosunków dzielnic polskich, bo ntartemi frazesami, opartymi na zupełnej nieznajomości tych stosunków, nie może nam imponować nawet pruski minister-oświaty“.

J.

SPRAWY CZESKIE W AUSTRII.

Słowa cesarskie.

Podczas sobotniego obiadu delegacyjnego w Wiedniu, wydarzył się epizod, rzeczywiście wychodzący z ram powszedniości, a któremu nie bez słuszności prasa austriacka, w szczególności czeska, przypisuje niemałe znaczenie.

Cesarz Franciszek-Józef, obyczajem od dawna przyjętym, raz po raz zawiązywał miłościwie rozmowę to z tym, to z owym z obecnych posłów, nie wyróżniając, ale też i nie wykluczając przedstawicieli żadnego stronnictwa. Jak za zwyczaj, tak i podczas sobotniego obiadu zdawało się, iż cesarzowi bardziej chodzi o dowodne przekonanie tego lub owego deputowanego, że doskonale znam mu jest usposobienie parlamentarnych stronnictw, niż wywarcie jakiegobądź osobistego wpływu. Sytuacja ta miała zmienić się atoli rychło i niespodziewanie podczas *cercle'u*, który następować zwykł po każdym delegacyjnym obiedzie.

Cesarz, zamieniwszy z paru posłami kilka obojętnych frazesów, zwrócił się nagle z ożywieniem wyjątkowem do deputowanego czeskiego, Stransky'ego.

— W dyskusji nad budżetem wojskowym—zagadnął—wygłosił pan bardzo ostrą mowę.

— Wasza cesarska mość, jestem tego zdania, iż ostra mowa parlamentarna uspakaja naród.

— Przeciwnie, taka mowa może właśnie wywołać zaniepokojenie.

— Jeżeli naród widzi, iż jego przedstawiciele dają wyraz jego przekonaniom, nie chwytają się ostrzeżeń środków i zdaje się na swych posłów, w tem przekonaniu, że jego interesy dobrze są broniące. Przez to właśnie w kraju ugruntowuje się spokój.

— W kwestji „*sde!*“ nie mogę się pogodzić z pańskim stanowiskiem, a jestem w stanie ogłosić sądy doraźne, jeżeli lud do tego się nie zastosuje. W sprawach armji nie znam żartów, a już dziś powiadam panu, że nikomu nie udzielię amnestji.

Dr. Stransky bronił stanowiska, zajętego przez Czechów, na co cesarz odparł:

— Ludność jest podburzona. To sprawa inteligencji. Początek dała sprawa Drbala w Tisnowicach.

— Wasza cesarska mość pozwoli mi uczynić jedną tylko uwagę. To prawda, że inteligencja dała początek, ale też tylko dla niej dostępne jest brzmienie ustawy. Ustawa nie przepisuje, aby rezerwiści zgłaszali się słowem „*hier!*“, lecz wymaga, aby występowali z szeregu i oddawali swoje paszporty.

— Panie doktorze, jest to argument adwokacki. Ja zaś panu powiadam, że jest to sprawa języka służbowego, którym w armji jest język niemiecki.

— Mogą ztąd wynikać nader niepożądane objawy, jeżeli sprawa nie zostanie załatwioną z uwzględnieniem uczuć narodu czeskiego.

— Ubolewałbym nad tem, ale powtarzam raz jeszcze: zostawcie armję w spokoju.

Następnie przeszedł cesarz do sprawy ugody czesko-niemieckiej: na oświadczenie Stransky'ego, że nie będzie winą Czechów, gdy próba się nie uda, odparł:

— Udać się musi, gdyż od tego zależy lepsza przyszłość.—I, jakby pragnąc wzmocnić jeszcze wrażenie tych słów, zwrócił się cesarz do dep. Funke'go, oświadcza mu wręcz, że trzeba niezwłocznie zainicjować akcję ugodową i uregulować stosunki parlamentarne.

Toż samo powtórzył monarcha deput. Kattanowi i dodał:

— Walka przeniosła się z parlamentu do delegacji. Nie sędzę, aby to było miejsce dla niej odpowiednie.

— Najjaśn. panie—odrzekł zagadnięty—nie dało się tego uniknąć, gdyż polityka zagraniczna łączy się ściśle z wewnętrzną. Państwo stanie się silne na zewnątrz, skoro będzie wzmocnione na wewnątrz. Spokój zależy od porozumienia się obu narodowości: Czechów i Niemców.

— Życzę sobie, aby to porozumienie jaknajprędzej do skutku przyszło; nie należy jednak rozdrażniać ludu.

— Nie czynimy też tego; przeciwnie, wedle sił, uspokajamy lud, który jest z natury rzeczy wskutek ostatnich wypadków wzburzony. Naszym niemieckim

współobywatelom zawsze podawaliśmy rękę do zgody, ale zawsze na gruncie równouprawnienia i sprawiedliwości. Od tego odstąpić nie możemy. Jesteśmy wierni państwu, ale chcemy, aby zarówno Austria, jak i Królestwo czeskie były silne. Żądamy, aby uczucia narodowe były szanowane.

Zamieniwszy jeszcze słów kilka na ten temat, cesarz zakończył rozmowę słowami: „Wasze uczucia narodowe będą uszanowane, ale i porozumienie nastąpić musi, tak, musi“.

Na drugim zgromadzeniu obiadowym delegacji, wład po pierwszym nastąpiłom, kwestja ugody czesko-niemieckiej powtórnie była tematem rozmów monarchy z deputatami.

Deputowani: Kramarz i Zaczek podtrzymali rodaka swego i kolegę Stransky'ego, wyrażając się mniej więcej w ten że sens, co i dep. Kaftan, o widokach ugody, oraz o przyczynach, które stoją jej na przeszkodzie.

— Niestety—rzekł dep. Zaczek między innemi—obawiam się, że zarówno Niemcy, jak rząd, nie okażą się skłonni do zajęcia stanowiska na gruncie równouprawnienia, a tylko na tym gruncie ugoda jest możliwą.

Na to cesarz, jakby łagodząc dosadność słów swoich, wyrzeczonych do Stransky'ego:

— Mojem pragnieniem jest, aby prawa narodu czeskiego były w zupełności uszanowane. Nigdy nie dopuszczę do tego, ażeby narodowi czeskiemu stała się jakakolwiek krzywda, oraz nie pozwolę, ażeby mający przyjąć do steru rząd stał się rządem lewicy. Będzie to gabinet zupełnie neutralny, obiektywny, sprawiedliwy wobec wszystkich. Czescy posłowie powinni się starać, ażeby się opinja publiczna uspokoiła.

Taki miało przebieg dwukrotne w tych dniach zetknięcie się osobiste przedstawicieli narodu czeskiego z cesarzem Austro-Węgier. Jaki będzie rezultat? Jeżeli sędzić z głębokiego, wprost piorunującego wrażenia, które rozmowa cesarza ze Stransky'm wywarła w Pradze i w całych Czechach, rezultat dla Czechów nie zapowiada się obiecująco. Zwłaszcza przynębiające wrażenie sprawiło jasne wyrażenie się cesarza o sądach doraźnych i o tem, że nie udzieloną zostanie żadna (a spodziewana) amnestja dla tych żołnierzy, którzy odpowiedzią „*sde!*“ nie zaś „*hier!*“ wykroczyli podobno przeciw przepisom regulaminu.

Niektóre dzienniki nazywają bez ogródek słowa cesarza, wyrzeczone do Stransky'ego—*klęską Czechów*.

Wyrażenie silne; bliska przyszłość pokaże, czy sprawiedliwe. To tylko dziś już da się powiedzieć, że aczkolwiek korona dała zapewnienie, iż wolną jest od wszelkich względem Czechów uprzedzeń (w co nikt nie wątpi)—wszakże, wobec znanych nieprzemyślanych trudności, nie zmniejszających się wcale, trudno wyrozumieć, na jakiej drodze ma nareszcie zostać dokonana upragniona ugoda. Wiemy już dziś, że nowy rząd—wbrew zapewnieniom cesarskim—nie będzie ani czysto urzędniczym, ani czysto parlamentarnym. Długotrwałym przeto być nie może; zkadzeby miał i mógł urzeczywistnić najlepsze osobiste intencje cesarza Franciszka-Józefa?

S.

KLASYCYZM I ŻYCIE.

II.

[Liczneby stosunek godzin wykładowych. Pedagogzy klasycy o... klasycyzmie. Zdanie R. Plenkiewicza. Ze wspomnień].

W ośmiu klasach gimnazjum klasycznego języki starożytne zajmują tygodniowo 75 godzin, zaś cały kurs matematyki (arytmetyka, algebra, geometria, trygonometria i kosmografia) 29, fizyka 7, historia 13, geografia 8, logika (przy języku rosyjskim) 1, francuski lub niemiecki 19 razem 76 godzin, czyli łacina i grecki zabiera tyleż czasu szkolnego, co wszystkie inne przedmioty, mające dać młodzieży średnie wykształcenie dla jej potrzeb życiowych i społecznych. Powyższy stosunek przy zajęciach przygotowawczych, pozaszkolnych, z konieczności układa się jeszcze bardziej na niekorzyść wymienionych nauk, wobec wysunięcia języków starożytnych na plan pierwszy. Wykład matematyki, przy obszernym programie a małej ilości czasu, z musu ogranicza się przeważnie wtłoczeniem w głowę ucznia głównie formułek, ułatwiających się niekiedy przy wykładzie z pamięci samego nauczyciela, również klasyka, swego czasu w podobny sposób zdobywającego tę wiedzę. Na nieco dokładniejsze poznanie historii nie może również w tych warunkach starczyć ani sił, ani czasu. Smutniej jeszcze przedstawia się nauka języków nowożytnych—francuskiego i niemieckiego, których z pozwolenia dyrektora i rady pedagogicznej uczeń, o ile dostateczne wykazuje postępy w przedmiotach obowiązkowych, może uczyć się jednocześnie, wogóle zaś może wybrać sobie tylko jeden z tych języków. Nauki przyrodnicze wykluczono zupełnie: wychodzący z patentem dojrzałości klasyk wstydby przyniósł cieniem duchowych swych przodków—greków i rzymian, bo o otaczającej go naturze niezawodnie o wiele mniejsze ma pojęcie, niż prosty wieśniak.

Z programu nauk i faktycznych rezultatów wiemy, że kończący klasyczne gimnazjum uczył się bardzo wiele, umie zaś akurat tyle, że z tym mozolnie zdobytym zasobem różnorodnej wiedzy ani kroku w życiu zrobić nie może i, aby poświęcony na podobną naukę czas nie był straconym, musi czegokolwiek dalej się uczyć. Więc wszystkie wydziały uniwersytetów, więc specjalne zakłady zapewnia mnóstwo biedaków, zdobywających zarazem w różnej niewdzięcznej pracy i konieczny do życia kawałek chleba. Aż narbył wielu robi to z twardej tylko konieczności, z musu, bo szkoła nie dała im nic na drogę praktycznego życia i specjalnie przygotowała dla dalszej wyłącznie nauki, dla szkoły

jedynie. Idą więc tam, nie mając innego wyboru, bez pewności dojścia do celu, a z wielką szansą powiększenia umysłowego proletariatu.

W naturalnym rzeczy porządku, najgorliwszymi i nierzadko entuzjastycznie krańcowymi zwolennikami klasycznego kierunku są zawodowi klasycy, pedagodzy.

Pedagog klasyk, wychowany na ideałach dwóch starożytnych i obumarłych cywilizacji, w nie jak w coś niedościgniętego zapatrzony, tam jak do źródła wszechrzeczy, jak do krytycznego źródła ludzkości zwracający swe myśli, staje się wymownym obrońcą swego kultu i na nim z głęboką wiarą pragnie budować całą przyszłość powierzonych mu pokoleń.

Albowiem w kwestjach i poglądach etyczno-społecznych klasycy nosią blają istnych marzycieli, szlachetnych idealistów i poniekąd niemal poetów: gdyby podług ich pojęć wychować młodzież i przenieść ją w jakieś nadziemskie sfery, zapewne człowieczeństwo odzyskałoby raj utracony. Wśród licznych zalet i rzekomych korzyści klasycyzmu, wybitne zajmują miejsce iście scholastyczny zażytek—przeświadczenie o kształceniu serca i uczuć, o podnoszeniu ducha na jakieś wyżyny, co ma chronić umysł młodzieży od zboczeń, a społeczeństwo ma ztąd czerpać szczęście i spokój. «Na starożytnej literatury utworach, ujętych w formy doskonałe, skończone, a których żaden przekład zastąpić w pełni nie może, młodzieniec kształci swe estetyczne uczucia i, od tych form odrywając wzrok, przywyka szukać piękna we wszystkich objawach życia ludzkiego i w otaczającej go naturze, a tem samem zabezpiecza się od tak szkodliwych wpływów, jakie dziś na umysły wywiera brutalny, gruby naturalizm, odzierający życie i świat z wszelkiego uroku i sącący w dusze ów pesymizm, który już w nich tylni spustoszeń dokonał». Tak mówi w wydanej niedawno pracy swojej p. t. «Kształcenie młodzieży» (str. 87), poważny pedagog, p. Pleniewicz, całą duszą klasyk, choć uznający potrzebę i kształcący wpływ matematyki, nauk przyrodniczych i języków nowożytnych. A któż, jeżeli nie czystej wody klasyk, przed którym pieczołowicie zasłaniano prawa i tajemnice przyrody, postawiony naraz wobec ludzkiego trupa w prosektorjum, na wszelkie sposoby trawestuje odpowiedź uczonego anatoma, również klasyka, na pytanie o siedlisku duszy: «tysiącem trupów krajał i nigdzie jej nie znalazłem». Jakże błędne wnioski! Z badań nielicznych naturalistów wyprowadza hipotezy, o jakich ci nie śnili, a wyprowadza — nie znając wcale żadnych podstaw, nie bada-

jąc, ani zgłębiając tych praw i czynników natury, które tamci tylko mozolną pracą i gruntownymi studjami zdołali podpatrzeć i odkryć.

«Niechęć do klasycyzmu, zdaniem wzmiankowanego autora, zrodziła się z chwilą, gdy w nauce zapanał pozytywno - materialistyczny kierunek, który, uświęcając zasadę walki o byt, za jedyny cel życia wskazywał masom zapewnienie sobie dobrobytu i, co za tem idzie, użycie. Odtąd wszystko, co nie prowadziło bezpośrednio do materialnych korzyści, budziło lekceważenie i odrazę» (str. 82). Dalej zaś dowodzi, że «obok poczucia piękna, które chroni jednostki od surowizny i zdziczenia, literatura starożytna roztwiera nadto przed umysły młodemi szeroki pogląd na życie społeczne i państwowe, na warunki prawidłowego jego rozwoju, na twarde a konieczne obowiązki, jakie jedno i drugie na jednostkę nakłada, nie mówiąc już o wzorach cnót obywatelskich, bez którychby się społeczeństwo rozprzęgło—słowem, jest ona najodpowiedniejszym przygotowaniem (I) do życia (II), bez tych wstrząśnień moralnych, burzących równowagę duchową, jakie zawsze wywołuje bezpośrednie zetknięcie się ze sprawami chwili obecnej (str. 87 i 88)». Powyższe zdania, przy ustroju społeczno-państwowym i ekonomicznym choćby z przed stu laty, byłyby jeszcze zrozumiałe, w dziele jednak z datą końca (1898) XIX wieku, pomimo całego uznania dla ujawnionej głębokiej wiary i przekonania autora, zaliczyć je trzeba do rzędu wzniosłych i pięknych marzeń. Wszak najwięcej klasycznym dotąd krajem są Prusy (77 godzin łaciny i 40 greckiego tygodniowo) i właśnie w tej mniemanej Arkadii, «ideały prawdy, dobra i piękna» zapożyczającej od greków, a prawa i sprawiedliwość od rzymian, coraz bardziej i jak nigdzie występuje na jaw bezprawie i zanik sprawiedliwości, brutalna siła i zdeptanie praw nie tylko jednostki, lecz całych narodów, a nierzadko zwyrodnienie i zdziczenie obyczajów; socjalizm zaś z coraz większą potęgą nurtuje społeczny i państwowy organizm. W przeciwstawieniu z tem, rasa anglo-saska, najmniej hołdująca klasycyzmowi, niezaprzeczenie najwyżej stoi pod względem cywilizacyjnym i politycznym, a kwestja socjalna, w tej formie, jak w Niemczech, zgoła tam nie istnieje. Faktem jest zresztą, że agitatozy i działacze spaczonoego socjalizmu—to przeważnie młodzież wprost ze szkolnej ławy, z pod idealnego klasycznego wpływu, do przesyty łaciną i greką karmiona i zarówno od zetknięcia ze spra-

wami chwili obecnej, jak i od brutalnego, grubego materializmu troskliwie osłaniana «szlachetnymi tylko życia ludzkiego pierwiastkami zamierzonych wieków». Gdyby panowie pedagogzy-klasycy, obecnie wyłącznie w przeszłość zapatrzeni ideolodzy, mieli możność badania nauk ekonomiczno-społecznych i państwowych, przyszliby również do niezawodnego wniosku, że pojęć i umysłu dzisiejszej młodzieży nie można urabiać na sposób i modłę społeczno-państwowych ideałów z przed 2 tysięcy lat, choćby one z nową cywilizacją i chrystjanizmem nie były w zasadniczej sprzeczności. Społeczno-państwowy ustrój narodów klasycznych, na fundamencie niewolnictwa i kastowości oparty, nie może być żadnym wzorem dla dzisiejszych pokoleń, raczej dziejowym chyba wymownym przykładem, że narody i państwa na podobnych podwalinach, pomimo całych pozorów potęgi, ostać się nie mogą.

I jeszcze jedno. Umysł młody i wrażliwy, przez 8 lat karmiony i przesycony głównie formułkami, wktóresami nauczyciele—jak program nauk poucza—nie są w stanie tchnąć ożywczego ducha, umysł klasycznej młodzieży przy zetknięciu z życiem, z jego najróżnorodniejszymi i wciąż zmieniającymi się potrzebami, nie posiada żadnych podstaw dla krytycznej ich oceny i najłatwiej zapala się, marzy o reformach, o uszczęśliwieniu ludzkości, nie domyślając się nawet, że może zupełnie podobne marzenia i projekty, tylko częstokroć w nierównie poprawniejszej formie ludzkość przeżyła, przetrawiła i do dziejowego złożyła archiwum. Pamiętam, jak silne na umysłach słuchaczy wywarł wrażenie kursu polityki ekonomicznej, czyli nauki stosowania zasad ekonomji politycznej do rządzenia państwem, wykładany tylko rok jeden (1872/3) na wydziale prawnym uniwersytetu warszawskiego. Profesor Simonienko, zobrazowawszy historyczny przebieg wszelkich teoryj i dążeń socjalnych, dał dokładne pojęcie wzajemnego stosunku jednostki, społeczeństwa i państwa. Z kursu tego, więcej niż z inych podobnych, wychowawcy klasycyzmu przekonali się, że zupełnie na próżno 7 lat zmarnowali nad «społecznymi ideałami» klasycznych narodów, które zresztą właściwie i o wiele lepiej niż same dzieła klasyczne objaśnia historia. Bo organizm społeczny żyje i choć ciężkie nieraz na drodze postępu stacza walki i wysiłki czyni, idzie naprzód, rozwija się, doskonali, i nie tylko cofnąć go, lecz i zatrzymać na tej drodze nikt bezkarnie nie może.

A. Napiórkowski.

DN

WEDLE STAWU...

O towarzystwach rolniczych wogóle, a o wileńskim w szczególności słów kilka.

Kiedy nareszcie już mamy choć jedno Towarzystwo rolnicze w Wilnie i cieszymy się nadzieją błogich skutków jego działalności, niech mi, jako obywatelowi gub. wileńskiej, wolno będzie wypowiedzieć uwag kilka, z zapatrywań się na dobre wzory poczerpniętych.

Tym razem tylko o opłacie dla członków — rb. 15 wpisowych i 15 rubli składki dorocznej — która wydaje mi się zbyt wysoka. Oczywiście wileńskie Towarzystwo rolnicze przeznaczone jest chyba wyłącznie dla ludzi bogatych, a co najmniej zamożnych, których u nas nie tak już znówu wiele w stosunku do mniej i bardzo niezamożnych, lub, co gorsza, zamożnych tylko pozornie.

Inaczej tu, gdzie mieszkam.

Nadbałtyckie gubernie posiadają rolnicze towarzystwa w ilości, stanowiącej bez mała trzecią część ogólnej liczby takichże towarzystw w całej Rosji. Jedna Kurlandja daje około 12 proc. tej liczby. W Kurlandji (mówiąc nawiasem) dawno już niema trzypolówek, ale do tego najskuteczniej przyczyniło się Towarzystwo kredytowe, stosując wysokość pożyczki do dalego systemu gospodarki. Prawda, że w Towarzystwie na zebraniach głos mają decydujący wszyscy członkowie, będący po większej części jego dłużnikami, a nie wyłącznie akcjonariusze-kapitałisci, jak w bankach ziemskich.

Otóż, ponieważ rolnicy z natury rzeczy muszą mieszkać na wsi, więc, żeby się nie odrywać od zajęć dla dalekich przejazdów, towarzystwa rozdrobniły się na powiatowe i nawet gminne, tak że nawet w lichej parafialnej miejscinie odbywają się zebrania kilku miejscowych towarzystw, np. rolniczego, ogrodniczego, pszczelarskiego i t. p., funkcjonujących niezależnie od większych, a częstokroć przez nie wspieranych, i nieraz drobny gospodarz bywa naraz członkiem paru towarzystw. Naturalnie takie towarzystwa muszą mieć skromny zakres, ale owocnej pracy i przy udziale wielkiej liczby członków.

Oto przykład, czego można dokonać z niską opłatą, lecz przy znaczniejszej liczbie członków.

Towarzystwo rolnicze, do którego sam należę, już cokolwiek jest większe, bo powiatowe. Prezesem jest obecnie marszałek, kasjerem — jeden z najzamożniejszych obywateli. Właściciele lub dzierżawcy cokolwiek większych majątków, pastrowie, leśni urzędnicy rządowi, etc., liczyliby sobie za ujmę nie należeć do Towarzystwa. Ponieważ wpis jednorazowo kosztuje 2 rb., a roczna składka wynosi zaledwie 3 rb., więc na zebraniach obok barona, posiadacza setek włók, zasiada włościanin, który kupił od niego na raty włókę lub dwie, a takich jest dużo.

Pomimo tak skromnej składki, Towarzystwo sprowadza z zagranicy rozplodowe bydło i odprzedaje je członkom, czasem nawet ze stratą (drogą licytacji), posiada własnego ogiera stadnika, własnego weterynarza, od kilku lat sprowadza dla członków partje roboczych

koni, posiada niektóre abyt kosztowne dla mniejszych gospodarstw narzędzia (tryjery, młocarki do konicsyny i t. p.), z których członkowie korzystają bezpłatnie, urządza wystawy, przyczem asygnuje po paręset rubli na nagrody dla włościan za najlepsze okazy, prenumeruje pisma specjalne, a nawet obecnie nosi się z myślą założenia własnego organu. Przesłanego lata urządziło wystawę w majątku jednego z członków. Dla wystawców nie zrobiła ona większego zachodu niż zwykły kiermasz, ale dała towarzystwu możność ocenienia swych sił przed ryzyką wystawą i wybrania dla niej tylko najlepszych okazów. Ponieważ zaś drobne włościańskie gospodarki zazwyczaj nie są w stanie zdobyć się na okazy, mogące konkurować z wystawionymi przez dziedziców grubych fortun, a bardziej niż oni potrzebują zachęty, więc Towarzystwo przeznaczyło na nagrody dla włościan kilkaset rubli z własnej kasy i uzyskało na tenże cel zapomogę od ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa.

Niektóre z towarzystw zdobyły się nawet na własne sieci telefoniczne. Zebrania jednak odbywają się bardzo skromnie. Mniejsze towarzystwa zbierają się po domach gmin lub w prywatnych mieszkaniach, a takie jak powiatowe — w salonie miasteczkowego hotelu, co prawda nie tak wspaniałym, jak sala hotelu pod św. Jerzym, ale mającym tę zaletę, że się zań nie placi, ponieważ gospodarz kontentuje się dochodem z restauracji. Tak poczynają sobie ludzie — praktyczni.

Otóż sądzę, że jeżeli chcemy doczekać się jakichś rzeczywistych rezultatów od naszych towarzystw rolniczych, to poczynajmy skromnie, jaknajskromniej! Stan rolnika u nas na zbytki nie pozwala, zwłaszcza w tych czasach, a przecie Żółkowski w „Momusie“ dowodził, że wyraz „obywatel“ pochodzi ząd, że ten rodzaj ludzi bez wielu rzeczy obywać się musi!

E. M.

Ewalden, gub. kurlandzkiej.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

VIII 1).

[Handel i przemysł zachodnio-galicyski. Kalendarz żydowsko-niemiecko-galicyski. Teatr żydowski. Znowu sum cuius].

Zbiegiem wypadków otrzymuję jednego dnia: artykuł „Głosu Narodu“, p. t. „Smutna statystyka“, o stosunkach przemysłowo-handlowych w Galicji, tudzież niewesoły także Kalendarz żydowsko-galicyski na rok 5660 czyli 1899/900. Artykuł i kalendarz, po za cechami smutnemi, mają jeszcze to z sobą wspólne, że oświeclają bardziej zasadniczo stosunek wzajemny żydów i chrześcijan w Galicji.

Zacniemy od artykułu, gdyż ten zawiera więcej danych realnych, na statystyce opartych, i mających tem większe znaczenie, że dotyczą stanu rzeczy nieomal z ostatniej chwili, bo z połowy r. 1899. Uwzględniają też oddzielnie Kraków, jako największe ognisko wśród pomniejszych miast i starostw zachodnio-galicyskich.

1) P. Nr. 47 „Kraju“.

W Krakowie tedy wśród przemysłowców żydzi stanowią około 84 proc. Najwięcej żydzi zajmują się blacharstwem (67 proc.), fryzjerstwem (66 proc.), zegarmistrzostwem (65 proc.), kuśnierstwem (62 i pół proc.). Szklarzy-żydów jest 59 proc., hotelarzy — 57, jubilerów 56, piekarzy — 46, rymarzy — 44, krawców — 41, restauratorów — 40, malarzy, introligatorów i szewców po 30 proc., rzeźników, stolarzy i doróżkarzy po kilkanaście procent. Dla ścisłości dodajemy, że kuśnierstwo figuruje w spisie dwa razy, przyczem raz procent żydów wynosi 62 i pół, a drugi raz 38.

W dziedzinie handlu niektóre zajęcia pozostają prawie wyłącznie w rękach żydów. Należy do nich handel żelazem — 93 i pół proc. żydów, odzieżą — 92 i pół), rękodzielami — 92, konfekcją damską — 88 i pół, ziemiołódami — 85 i pół. Dalej wśród kupców, handlujących skórą, galanterją, nabiałem, wypada przeszło 80 proc. żydów i tyluż prawie pośród posiadaczy kantorów wymiany i agencji handlowych. W handlu rybami i mięsem żydzi stanowią przeszło 70 proc.; owocami, szkłem, napojami, książkami — przeszło 60 proc.; mąką, korzeniami i biżuterją — przeszło 50 proc., opalem, papierem, mydłem od 30 do 40 proc.

Przeciętnie wśród kupców krakowskich żydów rachują 63 proc. W miastach pomniejszych Galicji zachodniej stosunek ten wzrasta do 73 proc., a w przemysle wynosi 41 proc., przyczem pojedyncze pozycje dają znacznie większe cyfry: np. wśród kupców leśnych żydzi stanowią 95 proc., a wśród utrzymujących szynki i karczmy 72 proc.

W starostwie tarnobrzelskiem odsetek żydów w przemyśle i handlu dochodzi do 87 proc.; w kolbuszowskiem — 82. Dalej procent ten jest coraz mniejszy w starostwach: Nizko, Rzeszów, Ropczyce, Gorlice, Łańcut, Dąbrowa, Pilzno, Tarnów, Chrzanów, Podgórze, Myślenice, Brzesko, Bochnia, Nowy-Sącz, Jasło, Grybów, Limanowa, Biała, Kraków, Wieliczka, Wadowice, Mielec, Nowy-Targ, Strzyżów i Żywiec. W ostatnim żydzi stanowią 33 proc.

Biorąc pod uwagę tylko stosunek liczbowy żydów do ludności chrześcijańskiej, możnaby dziwić się, dlaczego w przemyśle i handlu żydzi dają tak znaczny procent. Jak wiadomo jednak, niedawno jeszcze były takie czasy, kiedy przemysł i handel jedynie i wyłącznie zapewniały żydowi utrzymanie i były mu dostępne. Potem, po zniesieniu różnych ograniczeń w Galicji, dążność żywiołowa żydów do handlu i przemysłu nie wygasła, stawia się niejako cechą dziedziczną. Jest to więc dowodem, że wszelkie ograniczenia pewnych warstw ludności nie przynoszą korzyści społeczeństwu. Teraz bowiem ogół nieżydowski, odczuwający potrzebę wzięcia się do handlu i przemysłu, znajduje już tutaj placówkę zajęta. Pożądanym niewątpliwie jest taki podział zajęć, aby ludzie jednego wyznania nie mieli monopolu na jedno jakiekolwiek zajęcie. Licząc się jednak z rzeczywistością, trzeba uznać, że gdy się komuś co odbiera, trzeba mu dać coś innego w zamian, bo inaczej wybuchnie walka zacięta, a w skutkach dla nikogo niepożądana.

To przyniósł mi artykuł.

Kalendarz, o którym wzmiankowałem, wydał współpracownik „Hasefry“ i „Hamelica“ w „Lembergu“ (Lwowie), a drukował — w „Krakau“. W całym kalendarzu, od karty tytułowej do ogłoszeń włącznie, niema ani jednego wyrazu polskiego, za to jest dużo niemieckich, choć ma to być niby kalendarz żargonowo-żydowski dla Galicji. (Wyjątek jedyny stanowi ogłoszenie organu sjonistów „Przyśność“, ale pismo to niewiele ma wspólnego z polskością). Niemcy galicyjscy zgadzają się nawet na „szryft“ hebrajski, byle ogłoszenie brzmiało czysto po niemiecku. Mnóstwo jest przytem ogłoszeń berlińskich.

Z tekstu zasługuje na zaznaczenie spis imienny adwokatów, lekarzy i t. d. wyłącznie żydowskich w całej Galicji. Dowiadujemy się stąd, że adwokatów żydów jest około 70 we Lwowie, 45 w Krakowie i 200 w pozostałych miastach galicyjskich. Lekarzy jest we Lwowie także 70, w Krakowie — 52, w innych miastach — 250. Nadto jest tu spis wszystkich żydowskich „Kulturgemeinde“, „Vorstande“ i „rathów“ w Galicji, a także statystyka mieszkańców żydowskich w wielu miastach galicyjskich, z których wymieniamy: Lwów—36 tys., Buczacz blisko 7 tys., Brody — 12 tys., Drohobycz — 8 tys., Tarnów — 12 tys., Tarnopol — 19 tys., Mielec—7 tys., Stanisławów — 12 tys., Stryj—6 tys., Przemyśl—blisko 11 tys., Kołomyja—blisko 15 tys., Kraków prawie 21 tys.

Tekst literacki zdradza wyraźne dążenie do — Sjonu. Sjon też natchnął niewątpliwie redaktora do umieszczenia spisu imiennego lekarzy, adwokatów i t. d. wyłącznie żydowskich w Galicji. Pierwszy to przykład takiego spisu i takiego kalendarza. O sjonizmie, w początkach jego powstania, pisali u nas, polemizując z sobą — Bolesław Prus i Ludwik Straszewicz. Wtedy nie było jeszcze dokładnie wiadomo, czym sjonizm traci... Później dopiero cała prawie prasa polska stanęła po stronie — Straszewicza, potępiającego sjonizm. Już obecnie sam Prus przestał chwalić sjonizm, a wybrałszy się raz do teatru żydowskiego, — z którego, nawiasem mówiąc, sjonisci zrobić pragną instytucję agitacyjno-narodową, — uciekł przed końcem przedstawienia. Takie było zajmujące i estetyczne... Także sam teatr, pod nazwą również „teatru niemieckiego“, był czynny przez ubiegłe lato w Odesie, zamknął go jednak naczelnik miasta z uwagi na niezrozumiałą gwarę aktorów.

Tylekroć pisaliśmy o szkodliwym kierunku sjonistycznym „Izraelity“ warszawskiego, że godzi się zaznaczyć wyjątkowe i jedyne wystąpienie jego przeciw temu ruchowi. „Izraelita“ od czasu do czasu zamieszcza dane statystyczne, ułożone przez współpracowników przygodnych. Dotychczas podano wiadomości o stanie przemysłu, handlu, rzemiosł i t. d. w Częstochowie i Pruszanach. O tem ostatniem mieście pisze między innemi: „Jedynie sjonisci rozwinięli ożywioną działalność, stworzyli małe koło i mają stałe posiedzenia miesięczne. Dzięki ciągłej agitacji, wiele osób płaci „szekela“ i sprzedano na raty bardzo znaczną, jak na Prusany, ilość akcyj banku kolonizacyjnego. Czy

godzi się korzystać z ciemnoty nieświadomionego ludu, czy wolno ciężko zapracowany gross obracać na cele tak dalekie, wtedy, gdy na miejscu jest tyle do roboty, tyle „dziur niezalatanych“ — rzecz to sumienia panów politycznych sjonistów“. Tak pisze „Izraelita“.

Promień.

Z FRANCJI.

Paryż, 15 stycznia.

[Palaca kwestja oświaty publicznej. Sprawozdanie p. Ribot. Szkoły rządowe i zakłady prywatne. Wykształcenie i wychowanie. Rola wpływów niewieścich].

Skoro Déroulède - Donkiszot opuścił nas, udając się z własnej, choć nie całkiem swobodnej woli do ojczyzny Cerwantesa, możemy narazie zająć się potrosze sprawami poważnemi. Déroulède - Donkiszot obiecuje wprowadzić wrócić «kiedy i jak mu się spodoba». Ale przecież nie zaraz. Mamy czas! A właśnie p. Ribot zgłosił się do swoich kolegów w Izbie niższej z bardzo ciekawem i nie dla tutejszej publiczności tylko pouczającym sprawozdaniem w palacej kwestji oświaty narodowej, a osobliwie szkół średnich. Ze szkołami temi dzieje się źle. Przynajmniej z rządowemi. Z ich zaludnieniem mianowicie dzieje się tak, jak z ogółem ludności krajowej. Niemasz ubytku, ale i przybytku nie widać. A tymczasem w szkołach prywatnych paupry mnożą się, niby niemcy za Wogezami. W ciągu ostatnich lat jedenastu przybyło ich nie mniej, jak 17 tys. Szkoły rządowe trzymają się jeszcze na czele w tym wyścigu o długość jakich 20 tys. uczniów. Ale dystans zmniejsza się z rokiem każdym. Jezuiti biorą górę, a zwłaszcza bractwiskowie *de la doctrine chrétienne*.

Dlaczego? P. Ribot wskazuje cały szereg przyczyn, ale w półsłówkach, jak przystoi mężowi stanu, który był już kilka razy i ma nadzieję być jeszcze ministrem, to jest człowiekiem z urzędu obowiązany do równomiernego «szanowania kozy i kapusty», jak mówi p. Q. de Beaurepaire. Pospolity feljetonista niema podobnych obowiązków. Pierwszą przyczyną jest różnica metody w zakresie *wychowania*. Nieboszczyk Guizot odzywał się już z tem, że «*wychowanie* w progach uniwersytetu (uniwersytetem nazywamy tutaj całość szkół rządowych) nie dopisuje *wykształceniu*». Kwestja to podlegająca dyskusji. W ostatnich czasach pod wpływem tych poglądów, których tak wymownym rzecznikiem stał się p. Demolins, *wychowanie* w szkołach rządowych zbliżyło się poniekąd do angielakiego typu. Stosunek przeciętnego francuza dzisiejszego do Anglii jest mniej więcej takim, jakim był za czasów

Goethe'go stosunek przeciętnego Niemca do Francji. *Ein echter Deutscher mag keinen Franzosen leiden, doch seine Weine trinkt er gern*.

Nawiasem mówiąc, wychowawcy angielskich kolegów, ubóstwianych przez p. Demolins, nieszczególnie popisują się w Transwaalu. W ostatniej zaś powieści Rudyarda Kiplinga, p. t. «*Stalky et Comp.*», jest obraz powszedniego życia w jednym z tych zakładów niezmierznie barwny, ale niekoniecznie powabny.

— Hej, chłopcy, co tam robicie w *Lavatory* o tej porze?

— Byliśmy u «głowy» (naczelnika kolegjum), a teraz obmywamy krew.

Palenie fajek, spijanie grogów, wymiana kulaków, płatanie najrozmaitszych figlów i chodzenie do «głowy» po perjodyczną porcję plag, wymierzanych kijem i okrwawiających plecy, stanowić się zdaje całokształt miejscowych zatrudnień.

Bądź co bądź jednak, zasada kształcenia młodzieży na wolnem powietrzu, z większą dbałością o rozwój jej samodzielności niż o ustrzeżenie jej moralnego rozwoju przed postronnemi wpływami, przeważa coraz bardziej w rządowych zakładach tutejszych. W prywatnych natomiast utrzymuje się systemat zamkniętych drzwi i okien, *pudełka i wata*. Owóż większość rodziców zdaje się mieć więcej zaufania do pudełka. I nie wiem, czy jest na to rada jakakolwiek. P. Ribot nie wskazuje żadnej.

Drugą przyczynę względnego niepowodzenia zakładów rządowych znajduje on w różnicy kosztów. Trzecia Rzeczpospolita powiększyła budżet oświaty publicznej o 450 proc. Z 35 milionów podskoczył on do 200 milionów. Jednak, mimo tych ofiar, utrzymanie chłopca w rządowym liceum kosztuje drożej, niż w jezuickim kolegjum. Dlaczego? Dlatego, że połowa owych milionów idzie na *stypendja*. Czyli że połowa uczniów płaci za drugą połowę. Tak chce duch miejscowej demokracji. Ale z tego demokratycznego kierunku wywiązuje się znowu przyczyna trzecia, oddalająca od szkół rządowych część jej dawnej klienteli. Wysoka, a nawet średnia burżuazja brzydzi się owymi *stypendystami*. «To nie towarzystwo dla naszych dzieci!» Jesteśmy bo tutaj jeszcze arystokratycznym społeczeństwem do szpiku kości. Demokratyzujemy się tylko po skórze. A i na to znowu nie widzimy rady.

Bardzo ogólnie, koniuszkiem palców, dotknął p. Ribot czwartej z kolei przyczyny, wytwarzającej rozbrat między *uniwersytetem* a wysoką i średnią burżuazją, o arystokracji już nie mówiąc. *Uniwersytet* jest bez-

wysnaniowym. A wysoka i średnia burżuazja? Wysoka i średnia burżuazja składa się z mężczyzn, którzy nie chodzą do kościoła i obojętni są na ogół względem kwestji religijnych, ale w kierunku neutralności przyjaźnej, i z kobiet, które, chodząc do kościoła, przechylają się coraz bardziej w stronę skrajnej religijności. Owóż jeszcze rola niewieścich wpływów w tutejszych stosunkach i udział im przypadający w dynamice społecznej dopominają się szczególnego uwzględnienia.

Nemo.

NAD SPREWĄ.

Berlin, 22 stycznia.

[Katechizm podróżników i jego zastosowanie do Berlina. Prusacy w Berlinie. Kto w Berlinie panem? Junkry i pracownicy. Mógli o szlachkach].

Mało znać trzeba świata, by oddawać się niebezpiecznemu złudzeniu, że, zwiedziwszy jakąś stolicę, kraj się poznało, któremu stolica ta przoduje. Doświadczenie wnet każdego podróżnego wyprowadzi z błędu, i czy ktoś ze znanej sobie stolicy w głąb kraju przedsięwzięcie wycieczkę, czy kraj wpierw poznawszy, do stolicy potem zawita, — każdy przekona się dowodnie, że wszędzie rażąca znachodzi się różnica między krajem a miastem, które jest mu stolicą. I każdy, wiarę, im więcej krajów zwiedzi, tem silniej utwierdzi się w przekonaniu: zawsze i wszędzie kraj każdy jest od stolicy swej odmiennym, a stolica do kraju niepodobna. Gdy zdobyta tę doświadczeniem zasadę podróżny potem do różnych krajów przystosowywać poczyną kolejno, dochodzi znowu do ogólnego wniosku, że w krajach o wysokiej cywilizacji stolica tem odbijać zwykła od kraju, że jego zalety i przywary w nieskończoność potęguje, że je rozdyma w zadziwiające, karykaturalne często kształty, że jest słowem tak w narodowych błędach, jak narodowych cnotach bardziej nieokiełznana i szczerą; w krajach o niskiej lub zbyt świeżej cywilizacji rzecz się ma wręcz przeciwnie: tam stolica afiszuje przedewszystkiem to, czego w kraju brak jest zupełny, tam stolica zna braki swego kraju, a wie zarazem, że we wręcz odmiennym przebraniu bardziej byłoby jej do twarzy, więc stroi się skrzętnie w zapożyczane pióra, w nadziei, iż one wszystko, co mniej wdzięczne, pokryją.

Gdy ktoś, tak mozolnie zdobytem doświadczeniem bogaty, do Berlina potem zawita, przekona się odrazu, że cały jego podróżniczy katechizm tutaj nie na wiele mu się przyda. Że Niemcy a Berlin to nie jedno a to samo, to wiedział dawno; że Berlin i do reszty Prus nie podobny, to spostrzeże bez wielkiego wysiłku. Zdumienie ogarnie go jednak dopiero, gdy zobaczy, że Berlin ani nie jest spotęgowaniem pruskich zalet i przywar, ani pesą, wstydliwie pokrywa-

jącą narodowe oraki, ale niendamym i szczerym sanikiem pruskiego charakteru w stolicy pruskiego państwa!

Prusacy utonęli w Berlinie. Dawno już przestał on być „miastem bojaźni bożej i dobrych obyczajów“; ale świeżo dopiero Berlin, stolica Niemiec, rozrosłych po różnych częściach świata, Berlin, środowisko wielkiego światowego ruchu przemysłowego i handlowego, Berlin, ognisko niemieckiej zabiegliwości, ruchliwości (tak jest: ruchliwości!) i pracy, — nowożytny słowem Berlin wyrósł dziś tak prusakom po nad głowy, że ich odszukać i poznać trudno w tem mrowisku, kłębiącym się od międzynarodowego ruchu, wrzającem niestrudzoną pracą i błyszczącym zamożnością, co przesłania szerokie warstwy ludności. Sztayność pruska? pruskie pyszałkostwo, rubasność i zarozumiałość? wszystkie te nierozłączne przymioty pruskiego ducha, bez których prusaka trudno wyobrazić sobie umiemy, a które biją nas w oczy zaraz po przekroczeniu pruskiej granicy? Wszystkie to jest tu oczywiście i przedstawiciele tych pruskich „przymiotów“ spotkać można aż zbyt często, przechadzających się dumnie „pod Lipami“ z połączonym kijem w gardzieli, zdobywcami wąsami *à la circus-director*, wywatowanymi piersiami, w lénających uniformach, lub udających, że po cywilnemu chodzą jeszcze nie nawykli. Ale wobec rojącego się wszędy mrowiska pracowników wyglądają oni na ludzi przebranych w kostjumy i fizjonomje odświeżone czy karnawalowe. Nie oni wcielają w sobie typ berliński, nie oni ton Berlinowi nadają i piętno swe na miście wyciskają, nie oni przedewszystkiem są rzeczywistymi Berlina panami: ekonomicznymi panami.

Berlin, rozrastając się i zamożniejąc, otrząsnął się niemal doszczętnie z dawnego junkierskiego piętna. Zamożniejąca wciąż „gromada“ stała się zbyt „wielkim człowiekiem“, by junkry dotrzymać jej mogli kroku. Wszystkie, co w Berlinie wytwarza i pracuje — a cały Berlin to robi — ogląda się przedewszystkiem na tę niewyczerpaną masę pracowników, co ze swych drobnych oszczędności dają kupcom i fabrykantom najgrubsze zarobki. Berlin nie tylko na wywóz wytwarza tanie (często liche) towary, znane w Anglii pod pogardliwym mianem: *made in Germany*; w samym Berlinie niezmiernie przeważna część kupców i fabrykantów stara się być nie *Hoflieferantami* wysoko postawionych figur, ale dostawcami drobnych pracowników, oglądających się na każde pięć fenigów. Ich klientela daje bogactwo, więc Berlin liczytuje się w cenach *in minus*, by jak największej masie wszystko udostępnić. Są oczywiście sklepy z drogiemi towarami, obliczone na klientelę bogatą (a polska klientela uchodzi tutaj za bogatą!), ale w najwspanialszych wystawach sklepowych na pierwszym miejscu panoszą się kilkunasto-fenigowe towary; drogie restauracje kryją się dyskretnie. Wstap-

my natomiast do którejś z tych wspaniałych, wabiących publiczność olbrzymiemi szybami i aksamitnemi wybiciami: mniej tam za cały obiad zapłacimy, niż w Wiedniu daje się u Sachera słuzącemu „na piwo“ — że nie wspomnę już Petersburga!

Berlin udemokratyzował się ekonomicznie — to bije tutaj przedewszystkiem w oczy, bije w oczy wszędzie od najdalszych przedmieść, aż do samego jądra miasta. Wogóle komunikacje, umożliwiające każdemu bez straty czasu przemieścić się w kilkanaście minut miejską koleją na drugi kraniec miasta, zatarły tu różnicę między rdzeniem miasta a jego korą: przedmieścia nabrały wielkomięskiej wspaniałości, a rdzeń liczy się we wszystkim musi z ludnością, uważaną gdzieindziej za „przedmiejską“. Jedna chyba zachodzi różnica między środkiem miasta a jego okrajkami: w odleglejszych częściach miasta mniej czuje się to, co w jego środku wręcz się każdemu narzuca: organiczne połączenie Berlina ze wszystkimi wielkimi rynkami świata. Friedrichstrasse sąsiaduje niemal z Londynem i New-Yorkiem, a z Charlottenburga byłaby to już podróż! A skoro wymieniłem Londyn i New-York, wypowiedzieć już muszę myśl całą: wszak miasta te chyba nie mają ani krzty pruskiego charakteru? otóż żadne ze znanych mi miast w Europie (a znam ich doprawdy... kilka!) nie przypomina, choć odległe, Londynu i New-Yorku tak, jak Berlin. Oczywiście *si parva magnis componere licet*: nie traćmy z oczu, że Londyn jest ze cztery razy większym niż Berlin, a New-York cztery razy ruchliwszym niż... Londyn.

Gdyby zaś dociekać, co wywołuje to podobieństwo Berlina z miastami temi, mającemi tak wręcz odmienną ludność, powróciłby chyba przyszło do tej ekonomicznej demokratyzacji Berlina, która odrazu uderza przyjeźdnego, jako bodaj czy nie najznamienniejsza Berlina cecha. Ta dużo wytłómaczyć nam zdoła: kupiec, liczący na szeroką klientelę, sztywnym i niegrzecznym być nie może; robotnik-klient, o którego względy ubiegać się kupcy muszą, rubasznym nieraz bywa — sztywnym i zarozumiałym rzadko; wogóle zresztą świat przemysłowy, kupiecki i robotniczy, którego dobrobyt od ciągłości dobrych stosunków z innemi krajami zależy, mniej do tych krajów odczuwa niechęci i nienawiści, niż świat junkiersko-wojskowy, dla którego ta nienawiść wszystkiego, co obce, jest właśnie piedestałem. A żywioł przemysłowo-robotniczy wzmógł się właśnie w Berlinie niesłychanie, zamasytystych junkrów przysługując.

Czyż więc Berlin stał się dobrodusznym barankiem? uprzedzić się wysby! niechęci zaniechał? na cudzą krzywdę nie dyszy? O, nie! W codziennem zetknięciu z berlińczykami miało się wprawdzie takie wrażenie, ale wystarczy otworzyć którykolwiek dziennik, by przekonać się o swym błędzie. Wszak

I te dzienniki pisane są nie dla wyjątków-junkrów, ale dla tej szerokiej masy pracowników, której upodobania starają się odgadnąć, by jej względy pozyskać. A z dzienników tych bije w całej pełni dawny ruch pruski, jakgdyby prusacy nie byli w Berlinie-Weltstadt'cie zato-nęli. Jakże to objaśnić? Może znajdzie z czasem inne wyjaśnienie, narazie słu-żę czytelnikom takiem, na jakie mie-ści.

Każdy z nas spotkał nieraz człowie-ka, który żył sobie tak lub owak, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, jak pan de la Palisse prozą pisał, sam o tem nie wiedząc. Aż przyszedł ktoś i powie-dział mu: „Ależ panie, to rzecz patryo-tyczna!“—„A prawda!“—o tem nie po-myślał. Albo ten inny, co na zapytanie: „Jakże pan postąpi z panem X?“—od-powiedział zdziwiony: „Albo co?“ „Ależ to sprawa honorowa!“ „Tak?“—i zaraz posłał mu świadków, gotów dać posiekać siebie na kawałki. Więcej, niż przypusz-czamy, jest ludzi, którzy mają na różne pojęcia rozmaite w głowie szufladki, ale nie bardzo wiedzą, jak wkładać w nie wypadki codziennego życia. Zajęty pra-cą, wyczerpany myślą o zarobku berliń-czyk robi mi wrażenie takiego człowie-ka z mózgiem o mnogich, pustką stoją-cych, szufladkach. Spotka angiła, fran-cuza, polaka, gotów być z nim chętnie za pan brat i iść razem na coprzed-niejsze piwo; gdy jednak dziennik powie mu, że jest „*englische A. nassung*“ lub „*polnische Agitation*“, to wie już napew-no, że piwa pić mu niewolno, a nato-miast oburzeniem wybuchnąć wypada. Tak go nauczono, i na to, by inaczej postępował, musiałby włożyć się pier-wej samodzielnie myśleć i sądzić, niż to dotychczas czyni. Do tego zaś bardzo daleko, miał bowiem bardzo dobrego nau-czyciela: junkra-oficera—Ottona Bismarka von Schönhausen!

Wierzębieta.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

U Miłosza Stefanowicza.

Ileokroć jestem w Preszburgu, odwie-dzam tamtejszego przywódcę słowaków, p. Miłosza Stefanowicza, by u niego za-sięgnąć wiadomości o stosunkach na-szych pobratymców zakarpaccich. Za każdym razem dowiaduję się o prześlá-dowaniu przez mądarów biednego ludu słowiańskiego, któremu chyba tylko nad-zwyczajne wypadki mogą otworzyć wi-doki na polepszenie ciężkiej doli.

— Przecież słysząc było, — mówi-łem — że po upadku Banffy'ego, pod rządami Szella zanosi się na poprawę stosunków narodowościowych na Węg-rzech?

Odpowiedział był uśmiech goryczą za-prawiony. Potem rzekł p. Stefanowicz: — U nas poprawa stosunków narodo-wych! O tem mogli pisać szalbierze ma-djaracy dla mydlenia oczu na zewnątrz. Pod Szellem tak samo nas prześládają, jak pod Banffym i jego poprzednikami,

odkąd wkrzeszono państwo mądjarskie. Różnica zasła ohyba w tem tylko, iż dawniej brano się brutalniej do rzeczy, ale to dotyczy tylko formy zewnętrznej. Obecnie forma trochę się na lepsze zmieniła, ale treść rzeczy pozostała ta sama: srogi ucisk, nawet może jeszcze bardziej spotęgowany. Wystarczy wska-zać, co mądarzy wyprawiają w Świę-tym Marcinie Turczańskim. W lecie zeszłego roku skazany został redaktor „Narodnich Nowin“, Pietor, na 8 mie-sięcy więzienia za artykuł, którego nie napisał wcale. Gdy po wyroku wrócił do domu, wyprawiono mu na dworcu kolejowym w Świętym Marcinie owację. Był to niewinny objaw sympatii i współ-czucia za krzywdę, jaką mu wyrządzo-no. Przybywającemu wręczyły trzy pan-ny bukiety kwiatów, a adwokat Duła odwiózł go własnym powozem do domu. Cóż pan powiesz, że drobną tę sprawę wydęto do strasznych rozmiarów i oskar-żono aż 32 osób przed sądem przysię-głych w Bystrzycy Bąskiej, i wszyst-kie skazano na kary: adwokata Dułę na 3 miesiące więzienia, Haleszę i Mudro-nia na miesiąc, innych na kilka tygo-dni, a nawet panienkom wymierzono kary pieniężne po 50 i 100 zlr.

Po chwili mówił dalej:

— I u nas z początku myśłano, że pod Szellem będzie przynajmniej trochę znośniej. W nadziei tej wnieśli miesz-czanie świętomarcińscy prośbę do rządu, żeby oddano zabrany majątek naszej „Maticy“ szkolnej. Przyszła odmowna odpowiedź, że obecny rząd nie może znośić prawomocnego wyroku rządu po-przedniego, chociaż był to zabór samo-wolny, na żadnej ustawie nie oparty. Potem prosiłiśmy, by nam pozwolono zbierać fundusz na utworzenie między-wyznaniowego gimnazjum, ze słowackim językiem wykładowym. I tego nam od-mówiono, a nawet nie pozwolono świę-tomarcińskiemu stowarzyszeniu kobiece-mu „Žiwena“ założyć szkoły robót do-mowych. Czyż wobec tego można mó-wić o polepszeniu naszych stosunków, niechaj pan sam osądzi?

— A jak idzie — zapytałem — z roz-wojem świadomości narodowej pomiędzy ludem słowackim?

— Ta, dzięki Bogu, wzmagą się. Po-znać to można ze zwiększającej się sta-le liczby czytelników naszych pism na-rodowych. Ale i w tem znajdujemy z ma-djarskiej strony przeszkody. Rząd za pieniądze, zabrane naszej „Maticy“, wy-daje w Budapeszcie dwa czasopisma słowackie dla naszego ludu: jedno dla za-bawy i nauki, p. t. „Hlas a Swet“, drugie polityczne p. t. „Słowenskie No-winy“, naturalnie w swoim duchu, by przeciwdziałać naszej pracy i usiłowa-niom. Pisma te są nadzwyczaj tanie, więc rozchodzą się w dość znacznej ilo-ści między naszym ludem; nie wszędzie umieją poznać się na farbowanych li-sach...

Zakończył rozmowę elegijnie:

— Żle nam, bardzo źle... a rozpacz porywa na myśl, że niema widoków, by kiedykolwiek było lepiej. Chyba — do-dał — zajdą jakie nieprzewidziane wy-padki nadzwyczajne.

Preszburg.

Borsywoj.

Rozmowa z prof. Miecznikowem.

Na jakim gruncie, na jakim tle rozwija prof. Miecznikow działalność swoją ściśle naukową, o której „rezultatach“ pośpieszo-no tak głośnie rozpocząć w dziennikach roz-prawy, poinformował korespondent nasz pa-ryżki w Nr. 1 „Kraju“ („Walka ze śmier-cią i starością“). „Now. Wr.“ ze swej stro-ny pragnąc zainteresowanie się powszech-ne we właściwe zamknąć ramy, zasięgnęło wiadomości u źródła i podało czytelnikom swoim rozmowę korespondenta swego z u-czonym wynalazcą rzekomego „lekarstwa przeciw starości“.

— Ów rzekomy mój wynalazek — mówił prof. Miecznikow — dostał się na szpalty gazet najzupełniej przypadkowo. Wspom-niałem o zajmujących mnie od dłuższego już czasu mikroskopicznych badaniach pewne-mu znajomemu memu — malarzowi. Ten zakomunikował coś pewnemu dziennikarzowi. Ów dziennikarz przyszedł pomówić ze mną... Anim się spostrzegł, jak w „Morning Post“, a wślad za tem w „Matin“ pojawiły się ob-szerne sprawozdania o moim—wynalazku. Widzisz pan stąd drogę do—rozgłosu, któ-rego wcale nie przewidywałem. Tymczasem prace moje nie są taką aktualnością, za jaką je podają. Jeszcze w marcu 1899 r. prof. Duclos referował o nich publicznie. W styczniu i w październiku roku ubiegłe-go sam dwakroć w „Annales de l'Institut Pasteur“ drukowałem artykuły na ten te-mat. Ale, rozumie się, nikt na to nie zwró-cił uwagi, bo zarówno w artykułach, jak w dwóch, o tejże materji traktujących bro-szurach moich, mowy nie było o t. zw. „leczeniu starości“. Powiem panu więcej. Prace moje dotychczas nie mają żadnego jeszcze praktycznego znaczenia. Są to za-jęcia, by się tak wyrazić gabinetowe, ra-czej laboratoryjne, powiedzmy: teoretycz-ne. Dotąd żadnego jeszcze nie czyniliśmy doświadczenia na żywym organizmie ludz-kim, aczkolwiek nie ukrywam, że kilka już zgłaszało się do nas osobników, ofia-rowując siebie samych, jako warsztat dla doświadczeń.

— A kiedy, pan profesor sądzi, można, będzie rozpocząć badania nad żywym organizmem ludzkim?

— To powiedzieć trudno. Wpierw teo-ryja sama, jak panu wiadomo, walki jed-nych komórek z drugimi, powinna być gruntownie opracowana na podstawie ba-dań organizmów zwierzęcych. Wiele jesz-cze pracy pozostało. I—dodał z uśmiechem profesor—w każdym razie temu pokoleniu, które w chwili obecnej starzeje się na świe-cie, my młodości nie przywrócim...

— Ale przyszłemu pokoleniu?

— Innemi słowy: czy są widoki, że uda się nam w przyszłości cel osiągnąć? To jedno panu na to odpowiedzieć mogę, że biologia, najnieśluszniej zajmowała się na-der mało dotychczas temi zagadnieniami i ich rozwiązaniem naukowem. Poprostu: jest to jakby nowa dziedzina naukowych badań, tedy przewidzieć trudno, co te nowe bada-nia nam przyniosą. W każdym razie rze-czą jest pewną, że prace na tem polu mo-gą przynieść nauce niemałe zdobycze.

Z własnych przeto słów prof. Mieczni-kowa da się w chwili obecnej to tylko wywnioskować, że studja nad wzajemnym do siebie stosunkiem komórek, oraz ich przemianami dopiero się rozpoczęły, że po-wtóre, zanim nie zostanie sformułowaną teoria, nie rozpoczną się próby na ludzkim organizmie, że wreszcie istnieje *prawdopo-dobieństwo* znalezienia środka dla opóźnie-nia, jeśli nie dla uchylenia starości.

Wobec tego nie pozostaje nam nic inne-go, jak cierpliwie—czekać. Sp.

Terminologia prawnicza polska.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety sądowej“ p. N. Dworski porusza sprawę

uregulowania terminologii prawnej. Sprawa ta ma już z górą ćwierć wieku. Już w roku 1874 grono prawników warszawskich opracowało słownik prawniczy. Praca ta dotąd spoczywa w rękopisie, świadczy zaś o zdawna odczuwanej potrzebie uporządkowania słownictwa i może posłużyć jako nowe źródło pomocnicze w dalszej pracy. Już zaś nieco przedtem ukazał się w Krakowie szczypliwy, ale wcale niezły, jak na ówczesne potrzeby, „Słownik prawniczy polsko-niemiecki“, opracowany, o ile nam wiadomo, głównie przez prof. Bojarskiego i Kopfla, a wydany w drugiej edycji przez Akademię umiejętności w r. 1874. Niebawem wyszła także doniosła praca terminologiczna Stanisława Madejskiego, późniejszego ministra. Nie koniec jednak na tem. W roku 1886 sprawę terminologii poruszyła „Gazeta sądowa“, a za nią lwowski „Przegląd Sądowy“, zalecając ją Akademii umiejętności. Organ warszawski był innego zdania i przede wszystkim pragnął, aby sprawą tą zajęli się sami prawnicy, pozostawiając Akademię jako późniejszą i ostateczną instancję. Jakoż sprawa słownictwa weszła do programu pierwszego zjazdu prawników w Krakowie (we wrześniu 1887 r.), gdzie rozstrząsano wniosek odpowiednio prof. O. Balzera ze Lwowa i adw. K. Dunina z Warszawy. Zjazd poparł jednak na wyrażeniu życzenia, aby komisia prawnicza Akademii umiejętności zajęła się sprawą słownika, z powołaniem do udziału w pracach prawników z różnych miejscowości. Na tem sprawa utknęła; jakkolwiek bowiem w trzy lata potem ogłoszono, że wzmiankowana komisja „poczyniła kroki wstępne“, jednakże po latach trzynastu o dalszym ciągu prac nie słychać. W r. 1897 wreszcie adw. A. Peplowski w liście otwartym do „Gazety sądowej“, przypomniał raz jeszcze tę sprawę i nawoływał do rozpoczęcia pracy nad „słownikiem określeń i wyrazów prawnych polskich“. Tak się przedstawia historia dotychczasowych zabiegów co do uporządkowania słownictwa polskiego w zakresie prawa i administracji. A sprawa istotnie godna pamięci. Mamy świeżo ustaloną terminologję przyrodniczą, mamy lekarską. Czyżby tylko prawnicy na takie dzieła zdobyć się nie chcieli lub nie mogli?

B.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 21 stycznia.

[Pesymistyczny nastrój powszechny. Nowy gabinet. Charakterystyka nowego prezesa ministrów. Wzrost i domniemany przebieg ugody z Czechami].

△ Jeżeli wy tam zdala, na podstawie depesz, przypisujecie właśnie zakończonym obradom Delegacji wspólnych jakieś większe znaczenie, to możecie słuszną ze względu na znaczenie międzynarodowe, przynależne ciału konstytucyjnemu, które uchodzi za rodzaj centralnego parlamentu austro-węgierskiego. Zapewniamy was atoli, że w samym Wiedniu opinia publiczna — z wyjątkiem może li tylko zawodowych polityków — z największą obojętnością przypatrywała się zebranym Delegacjom.

Galerje, przystępne dla publiczności, były zawsze zupełnie puste. Obrady każdej rady miejskiej, zwłaszcza stołecznej, stokroć silniej budzą zajęcie. Szczególnie to zjawisko wynika z dwóch powodów. Delegacje są jedynym w Austrii, obok Izby wyższej, ciałem ustawodawczym, w którym rozprawy obracają się w formach najlepszych; brakuje tam, na szczęście, owych zasobów

złoci, octu, pieprzu, których łaknie niestety zepsuty smak ogółu.

Dруга przyczyna biernego zachowania się i powszechnej apatii wobec Delegacji tkwi w przekonaniu, że monarchja znajduje się na drodze przełomu, że punkt ciężkości leży w chorym na wskroś parlamencie austriackim, że wraz z nim również Delegacje skończą muszą, że cały *dualizm* nie jest do utrzymania, jeśli się nie uda Rady państwa wskrzesić, albo wzmocnić. Stało się rodzajem *communis opinio*, że w *danych* stosunkach niema już siły, któraby zdołała przeprowadzić jeszcze jedną ugodę austro-węgierską na dzisiejszej podstawie.

Z tym faktem liczyć się trzeba, aby zrozumieć znaczenie, jakie się tutaj przywiązuje do zadania nowego gabinetu p. Koerbera. W Anglii nie przyglądają się z większą ciekawością obrotom jen. Bullera i Roberta w Transwaalu, niż u nas w chwili obecnej każdemu postąpieniu świeżo zamianowanego rządu. Niemasz w Austrii człowieka obdarzonego zmysłem politycznym, co by z matematyczną pewnością nie przepowiadał, że jesteśmy świadkami ostatnich prób, usiłowań, podrygów obowiązującej konstytucji z grudnia 1867 r. Uda się dzieło, to będzie to coś dobrego i pożądanego; nie uda się, to Austrija musi się puścić na drogę eksperymentów, leżących po za konstytucją grudniową. Powiemy więcej: choćby się dziś udało, będzie to tylko mniej lub więcej dobre i odpowiednie załatwienie przesilenia, rodzaj zawieszenia broni. Lada drobniagowa sprawa wstrząśnie organizmem, a rany, ledwie zagojone, na nowo się otworzą.

Po tym wstępie, rzućmy okiem na sytuację bieżącą.

Z wszelką obiektywnością musimy powiedzieć, że gabinet p. Koerbera tak jest szczęśliwie złożony, iż jednoczy w sobie wszystko, co nawet w tak wyjątkowych okolicznościach względnie rokuje najlepsze widoki powodzenia. Sam naczelnik rządu, p. Koerber, jest mężem nader zdolnym, wytrawnym, uczciwym; człowiek to wielkich zalet, bez skazy, mający zaufanie wszystkich prawie stronnictw. Urzędnik narodowości niemieckiej, jest on wszelako wolnym od przesądów ku innym szczepom monarchji, wychowany w przekonaniu, że rządy z inną lewicą są utopją. Już w gabinecie hr. Clary'ego p. Koerber przedstawiał wcielony zdrowy rozsądek i z politowaniem spoglądał na płoche wysiłki prowadzenia rządów czysto niemieckich. Wobec supremacji węgrov p. Koerber zawsze miał baczne oko i najzdrowszy instynkt zachowawczy. Jest on stylistą pierwszorzędny; mowy jego w czytaniu robią zawsze świetne wrażenie, — nie jest atoli dobrym mówcą parlamentarnym, mówi bowiem głosem ledwie dosłyszalnym, trzeba natężyć słuch, aby go zrozumieć. Jest to niewątpliwie wadą w państwie konstytucyjnym.

P. Koerber dobrał sobie kolegów tegich. Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, minister kolejowy p. Wittek, minister oświaty i wyznań p. Hartel, minister skarbu dr. Böhm, znakomity uczonek; dalej minister sprawiedliwości baron Spens, minister handlu bar. Call i minister rolnictwa bar. Giovanelli — są to bardzo zdolni pracownicy. Ostatni

dwaj co do przekonań politycznych należą do obozu konserwatywnego. Pp. Hartel, dr. Böhm i dr. Wittek uchodzą wprawdzie za ludzi, liczących się do stronnictwa lewicy niemieckiej, ale są to mężowie nader umiarkowani i pełni wyrozumienia dla potrzeb innych narodowości. Wreszcie minister dla Galicji, dr. Piętak, oraz minister dla Czech, dr. Rezek, stoją na stanowisku prawicy i mają przeznaczenie służyć za pośredników między rządem a Kołem polskiem i Klubem czeskim. Ubolewać należy, że nie wszedł do gabinetu, jak to było zamiarem p. Koerbera, przedstawiciel opozycji niemieckiej. Może to wszelako jeszcze nastąpić.

Rząd obecny dwa zadania ma do spełnienia, t. j. utworzenie drogi do porozumienia między Niemcami a Czechami, oraz ostateczne załatwienie ugody węgierskiej, zwłaszcza ustawy o przekazach podatkowych, z którą w ścisłym zostaje związku uregulowanie kwoty, obecnie tylko na 6 miesięcy określonej. Ugoda węgierska, — o ile ona jeszcze wymaga parlamentarnego wotum, — nie przedstawia trudności, jeśli się uda kompromis niemiecko-czeski.

Pod ostatnim względem usposobienie obu stron jest dość pojednawcze. Co do spraw językowych różnice zapatrywań są tak drobne, że chyba sztucznym namietnościami może się udać zaszachować dobry rezultat. W zasadzie Niemcy i Czesi zgadzają się na podział Czech i Moraw na okręgi czeskie, niemieckie i mieszane. Spór cały toczyć się będzie o określenie granic tego podziału, jak niemniej o sposób załatwiania podań czeskich w okręgach niemieckich — i na odwrót. Niemcy przemawiają za instytucją tłumaczy, zaś Czesi pragną, aby w każdym okręgu niemieckim zamianować po jednym urzędniku czeskim — i na odwrót. Waznem będzie także pytanie, czy ograniczyć ugodę przede wszystkim do kwestji językowej, czy też rozszerzyć także dyskusję na inne sprawy sporne, jako to na sprawę ordynacji wyborczej sejmowej, na utworzenie kurji sejmowych: niemieckiej, czeskiej i kurji większej posiadłości, dalej na kwestję szkół dla mniejszości bądź czeskiej, bądź niemieckiej w rozmaitych okręgach. Powodzenie tej akcji ugodowej w wysokim stopniu zawisło od pytania, czy *radikalne* żywioły niemieckie zechcą brać udział w konferencjach, czy też zdala stać będą. Wielką rolę grać będzie zachowanie się prasy obopólnej. Jeżeli uczestnicy konferencji zgodzą się na utrzymanie sekretu o przebiegu narad i jeżeli dotrzymają tajemnicy, można gotującemu się dziełu pojednania prawie na pewno rokować pomyślny wynik. Jeżeli atoli każda myśl, każda propozycja codziennie przez pięćdziesiąt dzienników będzie roztrząsana i krytykowana, natenczas szkoda czasu i trudu, natenczas już dziś można być pewnym, że konferencje się rozbiją i pozostaną bez skutku.

Plan istnieje następujący. Najpóźniej za tydzień ma się zebrać konferencja ugodowa, złożona z reprezentantów niemieckich i czeskich. Rząd przedłoży konferencji projekt ustawy językowej. Jeżeli się pokaże, że uzasadniona jest nadzieja, iż porozumienie przyjdzie do skutku, rząd zwoła Radę państwa. Iza

wyberne komisję, która się zajmie wypracowaniem ustawy językowej. Komisja ta będzie komisją, tak zwaną stałą czyli ciągłą (*Permanens-Ausschuss*). Potem przerwie się czynność Rady państwa, sejm zostanie zwołany, a podczas sesji sejmowych komisja ciągła Rady państwa dalej będzie pracowała. Wprawdzie ustawa o ustanowieniu tak zwanych komisji stałych zawiera przepis, że komisje te podczas sesji sejmowych muszą zawiesić swą czynność, ale jest zamiarem rządu polecić Radzie państwa uchwalenie zmiany tego przepisu, tak, aby komisja mająca wypracować ustawę językową, mogła bez przeszkody robotę sobie położyć ukończyć.

Powtarzamy: widoki są niezłe. Pokaż się, czy Niemcy nabrali rozumu, czy zajmą stanowisko pojednawcze. Gdyby Niemcy mieli ochotę, jak wielu mniema, na konferencji poruszyć sprawę zaprowadzenia języka niemieckiego, jako państwowego w Austrii, lub gdyby czeski zajęli stanowisko dawnej deklaracji, t. j. poruszyli kwestję czeskiego prawa publicznego (*Staatsrecht*), w takim razie już na pierwszym posiedzeniu rozstrzygnię się wszystko—ujemnie.

Świadomy.

Paryż, 18 stycznia.

[Drobne wiadomości].

△ W prowincjonalnym dzienniku „*Progrès de l'Est*” p. Włodzimierz Konarski zamieścił artykuł, zawierający ciekawe dane o uczestnictwie Polaków w wojnie francusko-pruskiej 1870 r. P. Konarski oblicza, iż w szeregach francuskich walczyło ogółem 1,750 nasz. h. rodaków, mianowicie: 500 w paryskiej gwardji narodowej, 52 starców w gwardji obywatelskiej, 87 w t. zw. „*éclaireurs de la Seine*”, 260 w oddziałach Laffont'a i Moquart'a, 200 w legji cudzoziemskiej, 600 pod rozkazami jen. Faidherbe'a i 53 pod Lipowakim. Z tej liczby poległo przeszło 300; pod Orléanem zginęło 120; pod Sedanem jeden Polak, podeszłego wieku, został rozstrzelany przez Niemców za przecięcie drutu telegraficznego.

Oficerami legji honorowej zostali: podpułkownik Karol Myszowski, naczelnik artylerji w Tunisie, oraz szef bataljonu piechoty morskiej, Jarnowski. Kawalerem legji honorowej mianowano p. Emila Łabanowskiego, lekarza wojskowego 2 klasy.

W 197 numerze czasopisma „*Romans inédits*” zamieszczony został portret — Edmunda Chojeckiego. „*L'art Meridional*” w numerze gwiazdkowym wydrukował utwór p. Poradowskiej p. t. „*Noël Polonais*”. Nakładem księgarni Armand Collin et C-je ukazał się „*Dictionnaire des Écrivains et des Littérateurs*”, ułożony przez p. Fryderyka Loh'e'go. Piśmiennictwo polskie zostało w tem wydawnictwie należycie uwzględnione.

W Wersalu zakończył życie ś. p. ksiądz Atanazy Szrejter, jalmużnik tamtejszego klasztoru Wiztek polskich, doktor filozofji i teologii. Zmarły cieszył się powszechnym szacunkiem i zgon jego wywołał żal ogólny. Również donoszą o śmierci kapitana okrętu, Leona Obalskiego, który przepadł bezpowrotnie przed trzema miesiącami.

Komisarzem na Francję dziewiątego kongresu lekarzy i przyrodników polskich, mającego odbyć się w lipcu r. b. w Kra-

kowie, mianowany został p. Jan Danyasz, jeden z dyrektorów paryskiego Instytutu Pasteur'a.

W tutejszem Kole artystyczno-literackiem p. Stefan Krzywoszewski wygłosił odczyt o polskich dziełach niedawno zmarłego Edmunda Chojeckiego, w szczególności o jego największej powieści polskiej, „*Alkhadarze*”.

St. K.

Kraków, 20 stycznia.

[Zgon d-ra Kostaneckiego. Badania bakteriologiczne. Początek paniki. Dżuma czy nie dżuma?]

△ W zakładzie bakteriologicznym d-ra Bujwida odbywały się doświadczenia z bakterjami dżumowemi. Dr. Bujwid wraz z d-rem Kostaneckim szczepili bakterje dżumowe zwierzętom. W kilka dni po tych doświadczeniach zachorował dr. Kostanecki, 34 lat liczący. Po czterodniowej chorobie, zmarł wczoraj rano. Jako przyczynę śmierci stwierdzono zapalenie płuc i zakażenie dżumowe. Miejski urząd zdrowia zawiadomił o wypadku namiestnictwo, które wysłało protomedyka, radcę namiestnictwa d-ra Józefa Merunowicza. Prof. dr. Bujwid doniósł równocześnie o wypadku ministerstwu, i wysłał do Wiednia d-ra Biera z płwocinami zmarłego, celem analizowania ich w zakładzie d-ra Weichselbauma. Dr. Bujwid zarządził również zbadanie płwocin zmarłego w swoim zakładzie. Dr. Weichselbaum wydał orzeczenie, że w płwocinach nie znalazł zarazków dżumowych, uznał jednak za potrzebne dalsze badanie za pomocą hodowli kultur. Dr. Bujwid znalazł w płwocinach bakterje, podobne do bakterji, znajdowanych przy influency, zapaleniach ropnych i zakażenych.

Rzecz prosta, wieść o tych medycznych „wątpliwościach” rozbiegła się lotem błyskawicy po mieście, wywołując coś w rodzaju paniki. W chwili, kiedy to piszę, ostateczny wynik nankowy nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, ale list wysłać śpieszę, odkładając do przyszłej niebawem korespondencji wszelkie komentarze. Ś. p. dr. Napoleon Kostanecki pochodził z Królestwa Polskiego, studia medyczne odbywał w Krakowie; był przez czas jakiś asystentem katedry fizjologii prof. Cybulskiego, a gdy jako obcy poddany stanowisko to opuścić był zmuszony, asystentem został prywatnym d-ra Bujwida.

21 stycznia.

A więc dziś dopiero uspokajamy się już ostatecznie—dżuma nie grozi Krakowowi, nie grozi tak samo, jak i innym miastom środkowej Europy. Zagadkowa choroba, przecinająca w końcu trzeciej doby życie młodego lekarza, choroba zakaźna, o charakterze bardzo ostrym, nie jest wprawdzie dotychczas całkowicie wyjaśniona, ale bakteriologiczne dochodzenia, bardzo gruntowne i zupełnie już dziś ukończone, wykluczają stanowczo przypuszczenie dżumy. Wykluczają też i najwymowniejszy i najpożądszy argument: mianowicie normalny i dobry stan zdrowia lekarzy, pielęgnujących chorego (bez żadnych ostrożności), a także pozostałej rodziny. Bardzo też ważnym jest brak wszelkich objawów patologicznych u zwierząt, którym zastrzyknięto „próbki z organów” nieboszczyka, jak się wyraża specjalista.

Można zwierzęta te nawet oglądać; wlerzę jednak na słowo kierownikowi zakładu bakteriologii i cieszę się wraz ze wszystkimi mieszkańcami Krakowa, że zło nas ominęło. Wzmocniona w ostatnich dniach dezynfekcja przyda się nam z pewnością, a po dniach kilku można będzie powrócić już ze spokojnem sercem do zwykłej drzemki i apatji, kiedy o sprawy sanitarne chodzi.

Godnem jest uwagi, że władze sanitarne w podnieceniu, ze strachu wypływającym, zniszczyły owoce półrocznej pracy prof. Bujwida i jego nieszczęśliwego asystenta (ofiara dziwnej jakiejś choroby), niszcząc wszystkie ich przygotowania do wyrobu surowicy antydżumowej. A tymczasem surowica ta jest tak znakomitym środkiem leczniczym, że w całej Europie, z obawy przed pokazującą się w rozmaitych punktach jej dżumą, zajęci są obecnie uczeni bakteriologowie produkowaniem tego antydotu.

Śmierć ś. p. Napoleona Kostaneckiego tem większe wywarła wrażenie, iż wiadomo, jakim prześladowaniom ze strony władz policyjnych ulegał ten zdolny, wyjątkowo szlachetny i wyjątkowo nieszczęśliwy od dzieciństwa człowiek.

Świadek.

Lwów, 20 stycznia.

[Sprawa nowego teatru. Dzierżawa czy zarząd miejski? Oświetlenie i malowidła w teatrze. Komisja artystyczna o dramacie lwowskim. Dwa jubileusze aktorskie. Sejm. Mandaty poselskie po Smolce i Hossardzie. Nowy daśennik].

△ Jeszcze nie opadły rusztowania z gmachu nowego teatru miejskiego, ale z każdym dniem odsłaniają się jego kształty. Będzie to niewątpliwie jeden z najwspanialszych teatrów w Austrii. Architektura cechuje ogromną harmonijność i spokój, których efekt podnosi się jeszcze bardziej wobec imponujących rozmiarów budowli. Jedna strona, od starego teatru, jest już zupełnie gotowa. Tymczasem w sferach, rządzących gminą, toczą się ożywione debaty nad formą gospodarowania w nowym teatrze. W tej chwili nie ulega wątpliwości, że zostanie on wydzierzawiony w drodze konkursu; taką przynajmniej uchwałę powzięła wczoraj miejska komisja teatralna, której *votum* wymaga jeszcze tylko zatwierdzenia pełnej Rady, poczem zaraz rozpisana zostanie licytacja ofertowa i oficjalni kandydaci wystąpią w szranki. Wogóle nowy teatr budzi na gruncie lwowskim najwięcej zainteresowania wobec zbliżającego się terminu otwarcia, które ma nastąpić w jesieni roku bieżącego. Firma berlińska Siemens i Halske, która zaprowadziła we Lwowie tramwaje elektryczne, rozpoczyna kosztem 480 tys. koron budowę centralnej stacji dla elektrycznego oświetlenia teatru, jednocześnie zaś konsorcjum artystów malarzy, do którego wchodzi: Reychan, Tadeusz Popiel i Dębicki, przystępuje do pokrycia wnętrza teatru malowidłami alegorycznymi, których koszt wyniesie 60 tys. koron.

Publiczność odwiedza tymczasem gorliwie stary gmach skarbkowski, jakby chciała uświetnić ostatnie dni istnienia tego weterana, który przez lat 60 dawał gościnny, bo bezpłatny do niedawna przytułek sztuce polskiej. Przed kilku dniami rozpoczął się sezon operowy z Myszugą, Jerominem, Saymańskim,

Kamilową i Arklową. Znakomita operetkowa śpiewaczka, panna Irena Bohusówna, wystąpiła z wielkiem powodzeniem jako Małgorzata w „Fauscie”. O stanie dramatu w ubiegłym roku wydała bardzo korzystną opinię krajowa komisja teatralna, stwierdzając jego rozwój pod względem doborowego repertuaru i składu sił artystycznych. Jedną z najbliższych nowości scenicznych będzie u nas dramat Lwa Tołstoja „Potęga ciemnoty”, grany przed paru miesiącami w Wiedniu. Wogóle ruch teatralny jest w tym roku niezwykle ożywiony. Na scenie odbyły się dwie uroczystości jubileuszowe: 20-letni Stanisław Zawadzki, który grał swoją najwspanialszą kreację: „Króla Leara”, i 25-letni pani Amelji Kasprończowej, doskonale śpiewaczki, która celuje zwłaszcza w partji „Halki”. Repertuar operowy zapowiada dwie nieznane we Lwowie opery: „Otella” Verdi’ego i „Człowieka ewangelicznego” Kienzla.

Sejm będzie zwołany podobno aż w kwietniu, czego już dawno nie bywało. W styczniu nie mógł być zwołany, ponieważ obradowały delegacje wspólne, a teraz zbierze się niebawem parlament wobec ukonstytuowania się nowego gabinetu ministerjalnego pod kierunkiem d-ra Koerbera, który nie chce rządzić bez parlamentu. Zanim się rozpocznie przerwana w grudniu sesja sejmowa, odbędą się tymczasem dwa wybory do sejmu: na miejsce Franciszka Smolki z miasta Lwowa i na miejsce Hoszarda z Bochni. Pierwszy zwłaszcza budzi żywe zainteresowanie. Jako najpoważniejszego kandydata wymieniają znanego z dawniejszych lat polityka, prof. Czyżewicza, usposobionego liberalnie. Nowy członek wydziału krajowego dr. St. Dąbski, składa mandat do Rady państwa z okręgu przemyskiego. Odbędą się więc trzy wybory.

Za dwa tygodnie zacznie wychodzić we Lwowie nowy, ósmy z rzędu, dziennik w języku polskim, p. t. „Wiek XX”. Jak utrzymują, będzie to trzecie wieczorne wydanie „Słowa Polskiego”, które dlatego tylko przybrało inny tytuł, ponieważ ma stanowić przytem odrębną całość i obliczone jest przedewszystkiem na sfery mniej zamożne, na co wskazuje niezwykle niska cena miesięczna, wynosząca koronę. Zniesienie stempla dziennikarskiego wywołało pewne zmiany techniczne w prasie. „Słowo Polskie” przygotowało swoim czytelnikom niespodziankę w formie dodawanego codziennie arkusza powieści, co już dziś podniosło olbrzymio czytelnictwo tego dziennika. Krakowski „Głos Narodu” wychodzi od Nowego roku dwa razy dziennie, a taką samą reformę zapowiada „Czas” od lutego.

Podobno także wkrótce zniesiony zostanie zakaz swobodnej detalicznej sprzedaży pism, co wpłynie jeszcze bardziej na rozwój dziennikarstwa galicyjskiego.

Szary.

Z nad Warty, w styczniu.

[Kronika lokalna. Wystąpienie ministrów w sejmie. Światopogląd polski. Ks. arcybiskup].

△ Ostatniemi czasy zmarło kilku wybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego: zasłużeni kapłani ks. proboszcz Ostrowicz z Rogoźna, były poseł, i ks. Akoszewski z Buku, oraz z osób świeckich: Kajetan Buchowski z Pomarzanek

i radca archiwalny Józef Lekszycki z Poznania. Buchowski przez lat z okładem 50 brał udział we wszystkich pracach obywatelskich. Za młodu konspirator, w wieku dojrzałym oddał się pracy organicznej i działalność swą dodatnią zaznaczył w wielu wypadkach. Jako radca ziemstwa dał inicjatywę do założenia osobnego banku ziemskiego, który ujął bankom żydowski dochodów, płynących z konwersji i zaciągania pożyczek ziemskich, ale zarazem zabrał je i polskim instytucjom bankowym. Ponieważ zaś w nowym banku ziemskim znalazł pomieszczenie tylko jeden i to podrzędniejszy urzędnik polski, przeto w tym względzie zasługa Buchowskiego dla własnego społeczeństwa jest niewielka. Śmierć jego przyspieszył proces z komisją kolonizacyjną, która, kupiwszy majątek w sąsiedztwie, zalewała mu grunta wodą. Tak wynagradzają Niemcy tych, którzy nie usuwają się od „wspólnej” z nimi pracy.

Zmarły radca archiwalny Józef Lekszycki znany, był w całym kraju, zwłaszcza tym wszystkim, którzy mieli potrzebę korzystania z archiwum poznańskiego. Niegdyś kierownik tego archiwum, prof. Przyborowski powołał na swojego pomocnika Józefa Lekszyckiego, który po ustąpieniu Przyborowskiego objął w swą opiekę przechowywane tu dokumenty historyczne, wcielone potem do nowego archiwum prowincjonalnego. Zarząd nad tą nową instytucją ustanowiono naturalnie niemiecki, ale Lekszyckiego zatrzymano i nawet awansowano go z czasem. Jemu też rząd polecił wydać dwutomowy zbiór dokumentów sądowych aż do r. 1400; jest to główne dzieło naukowe, jakie po nim pozostało. Dla kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego, wydanego staraniem Ign. Zakrzewskiego, Lekszycki przepisał własnoręcznie wszystkie dokumenty z archiwum poznańskiego wyjęte. Doskonale też znał stosunki genealogiczne rodzin wielkopolskich i w wielu wypadkach służył wskazówkami osobom interesowanym.

Gazety hakatystyczne ciągle występują z nowymi projektami antypolskimi, mającymi na celu głównie wywłaszczyć nas z ziemi. Nie dosyć im komisji kolonizacyjnej. Razi ich i gniewa, że majątki niemieckie oraz drobne grunta włościańskie przechodzą jeszcze niekiedy do rąk polskich. Więc różne obmyślają sposoby, żeby temu przeszkodzić. Jedni chcą nas po barbarzyńsku z ziemi przymusowo wywłaszczyć, inni pragną zakazać polakom kupowania ziemi lub stworzyć nowe prawo wyjątkowe antypolskie, mocą którego państwu przysługiwałoby prawo pierwszeństwa do kupna, ilekroć Niemiec wchodziłby w układy z polakiem o sprzedaż swej posiadłości. Projekty te zapewne nigdy się nie urzeczywistnią, ale charakteryzują ducha hakatystycznego.

W sejmie pruskim dwaj nowi ministrowie pruscy złożyli dowód swej antypolskiej działalności, żeby sobie skaptować umysły hakatystycznej większości. Na mowę ks. d-ra Jazdzewskiego odpowiedzieli minister oświaty Studt i minister spraw wewnętrznych von Rheinbaben w tonie tak prześladowczym, że od razu wyraźnie dali do poznania, czego się od nich spodziewać możemy. Oburzenie w kraju ciągle wzrasta, i kto by dziś śmiał mówić u nas o popieraniu dobrowolnem rzeczowych interesów pa-

stwa, byłby zgubiony w opinii publicznej.

Wzrastający szowinizm niemiecki wywołuje naturalnym porządkiem rzeczy wzrost szowinizmu polskiego. Obiegają tu właśnie jakieś odezwy bezimiennnej „ligi narodowej”, którą cała prasa potępia jednogłośnie. Jest to albo prowokacja, albo wybryk jednostek, polityczną histerją dotkniętych, spekulujących na składki naiwnych. Pocieszającą jest rzeczą, że dziś już takie sztuczki nikogo u nas nie wyprowadzą z równowagi, ani też nie skierują na manowce.

O ks. arcybiskupie donieść mogę, że mu zdrowie wraca powolnie, ale stale.

Modest.

△ Poznań. Organ „Wszechniemieckiego związku”, „Deutsche Ztg”, przytaczając cyfry, mające świadczyć o wzroście żywiołu polskiego w Poznańskim i Prusach zachodnich, tak pisze: „Pomimo komisji kolonizacyjnej, żywioł niemiecki w walce o ziemię wciąż jeszcze jest słabszą stroną. Wobec tego faktu zmuszeni jesteśmy powrócić do naszego żądania, aby wreszcie nastąpiło ograniczenie polaków w możliwości nabywania ziemi. Liczby w tym razie tak są wymowne, że wprost apelują do poczucia odpowiedzialności naszych mężów stanu. Taka odpowiedzialność ciąży atoli nie tylko na nich, lecz także na członkach pruskiej Izby deputowanych, zwłaszcza przedstawicielach zagrożonych przez polonizm (!) dzielnic”. Jasno i dobitnie. Co zaś do wzmiankowanych cyfr, gazeta „Berl. Neueste Nachr.” obliczyła, że w ciągu roku 1898 wielka i drobna własność ziemska niemiecka straciła ogółem 2316 hektarów, które przeszły do rąk polskich. Skarży się gazeta, że Niemcy nie kupują ziemi w Poznańskim, albo nabywając, śpieszą się odprędać ją polakom. Na to, rzeczywiście, trudna rada. Niemcy, to praktyczny naród. Oczywiście posiadanie ziemi w Poznańskim jest dla nich rzeczą niepraktyczną i niedogodną. Ze też dzienniki hakatystyczne zachęcają rodaków swoich do niepraktyczności! „Freisinnige Ztg” idzie jeszcze dalej. Z przytoczonych cyfr wyprowadza wniosek, że cała akcja kolonizacyjna nie jest warta i nie ma racji bytu... My przecież nie myślimy.

△ Wiedeń. Na plenarnym posiedzeniu delegacji austriackiej minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, odpowiadał na interpelacje w sprawie wydalań obywateli austriackich z Niemiec. Minister oświadczył, że o wydalanach masowych nie może być mowy. W roku 1899 dokonano ogółem 24 wydań ze Szląska pruskiego. Dotknęły one wyłącznie t. zw. robotników sezonowych, którym dozwolono wstępu na terytorjum pruskie tylko do pewnego czasu. Wydaleni zostali przeważnie tacy, którzy nie chcieli w oznaczonym terminie terytorjum opuścić. Do takich zarządzeń władze pruskie mają absolutne prawo. Wogóle wydalanie te, w porównaniu z liczbą ludności, która z Austrii do Niemiec emigruje, są bardzo nieliczne. Z samej Galicji zachodniej w r. 1899 wyemigrowało do Prus około 2 do 3 tys. robotników, co, z powodu braku sił roboczych w polu, stało się dla Galicji prawdziwą klęską. Reklamacyj z powodu wydań z Prus złożono w ubiegłym roku ogółem tylko 80. Skutkiem wdania się bądź ambasady, bądź ministerstwa spraw zagranicznych, w 18 wypadkach nakazy wydalań cofnięto, niesłuszny jest więc zarzut, jakoby ministerstwo spraw zagranicznych odmawiało opieki obywatelom państwa. Nie można również mówić o nieprzyjaznem usposobieniu władz państwa. Minister odpowiadał jeszcze na analogiczną interpelację, dotyczącą wydań z księstw turyngskich, i na podstawie urzędowych informacji stwierdził, że w państwach tych żadnych wogóle wydań nie było.

△ Cieszyn. Temi dniami odbyło się w Cieszynie posiedzenie zarządu „Macierzy szkolnej“, na którym uchwalono otworzyć we wrześniu r. b. pierwszą polską szkołę ludową w Cieszynie. Wejście ona w życie, dzięki hojnej ofercie d-ra Hassewicza, lekarza z Karlsbadu, który niedawno złożył na ten cel 10 tys. rubli.

Z PROWINCJI.

Wilno, 8 stycznia.

[Pomyślnie wieści o leśnicy d-ra Cywińskiego. Po-
datek szpitalny. Upadek drobnych młynów wod-
nych].

□ Niepokojąca sprawa lecznicy ocnej d-ra Cywińskiego wchodzi na pomyślniejsze tory. Spadkobiercy hr. Konstantego Przezdzieckiego postanowili, w myśl fundatorów zakładu, podtrzymywać go nadal. Od Nowego roku z lecznicy usunięto zupełnie chorych, ale tylko do czasu ukończenia przedsięwziętych prze-
róbek w gmachu. Ambulansowe zaś le-
czenie trwać ma bez przerwy.

Obawa, jaką w Wilnie i w kraju całym wzbudziła wieść o możliwym zwinięciu lecznicy, dowodzi z jednej strony, jak ta instytucja stała się dla społeczeństwa niezbędna, z drugiej zaś wskazuje, jak warunki jej egzystencji na słabym fundamencie są oparte. Po takiej przestrodze wartoby osobom, mającym pieczę nad potrzebami Wilna, podjąć starania o wyjednanie od właścicieli gmachu lecznicy i gruntu ją otaczającego, aby dar faktycznie oddawna, przed pół wiekiem, przez przodków uczyniony dla społeczeństwa, przyoblekli w formy prawne i zabezpieczyli tem samem przyszłe losy zakładu od niespodziewanych wstrząśnień. Układ dalby się tem łatwiej doprowadzić do skutku, że magistrat, wchodząc w posiadanie zakładu, uwolniłby tem samem hr. Przezdzieckich od corocznej dopłaty na utrzymanie lecznicy. Dochody bowiem zakładu nie wystarczają na jego utrzymanie i hr. Przezdzieccy dokładają stale po 5 do 6 tysięcy rubli na jej potrzeby z własnej skasy. Czyniąc taki wspaniały dar miastu, jeżeliby doszło do darowizny budynku i placu, ofiarodawcy mieliby prawo poczynić zastrzeżenia, aby dotacja nie była nigdy użyta na inne cele, wdzięczny zaś ogół uwieczniłby pamięć legatarjuszów, mianując ich imieniem tę wysoce pożyteczną instytucję.

W Wilnie, jak wiadomo, zorganizowała się „Rada sanitarna“, do której należy występować z inicjatywą w sprawach, dotyczących się zdrowotności publicznej. W myśl tego przedewszystkiem ma tu pójść pod rozpatrzenie projekt podatku szpitalnego na wzór istniejącego już w kilku miastach większych, a między innymi i w Warszawie. Otóż należałoby zwrócić uwagę na to, że właśnie w Warszawie zamierzono zreformować ustawę o tym podatku w ten sposób, aby opłacali go, w obrębie działania przepisów o podatkach miejskich od nieruchomości, wszyscy mieszkańcy: wyrobnicy i służba po rublu, a osoby innych stanów po 2 rb. rocznie.

Ze wsi dochodzą wiadomości, że gdy zbudowano w kilku punktach kraju duże młyny parowe, odrazu małe młyny wodne, których na Litwie pełno, zostały bez roboty i, naturalnie, przestały dawać dochód, a ubytek kilkaset rubli z dzierża-

wy stanowi dotkliwy cios dla drobnych fortun. Niektórzy próbują tę lukę jakkolwiek czemś wypełnić: tak np. pewien obywatel w pow. oszmiańskim pod Sołami osuszył staw i na uzyskanych kilku dzies. gruntu urodzajnego założył łąkę.

A. R. Z.

Dźwińsk, w grudniu.

[Zgromadzenie ogólne członków witebskiego Towarzystwa rolniczego].

□ W d. 18 grudnia r. z. odbyło się w Dźwińsku półroczne zebranie członków witebskiego Towarzystwa rolniczego.

Przewodził prezes, p. A. Chwostow; w liczbie obecnych znajdowali się członkowie rady Towarzystwa, pp. W. Bobiatyński, S. Obrapalski, J. Sipajłło, a także delegat ministerstwa rolnictwa A. Kałontar i liczni członkowie towarzystw rolniczych witebskiego i rzyckiego. Czynności zebrania rozpoczęto od wyboru nowych członków, których tym razem okazało się piętnastu.

Następnie p. W. Bobiatyński odczytał interesujący referat o prawie serwitutowem w Kraju północno-zachodnim. Na skutek tego referatu zgromadzenie wybrało komisję, złożoną z 13 osób, celem podjęcia starań ku przedsięwzięciu likwidacji stosunków serwitutowych, z równomiernem uwzględnieniem interesów zarówno właścicieli, jak i obywateli ziemskich.

Specjalny znawca gospodarstwa mlecznego, p. A. Szachnazarow, mówił o organizacji biura do sprzedaży produktów mlecznych i urządzania wspólnych zakładów fabrykacji przetworów mlecznych. Po wyczerpującem omówieniu tej sprawy, zgromadzenie postanowiło utworzyć w gub. witebskiej, na zasadach kooperacyjnych, zakład wyrobu masła i otworzyć biuro do sprzedaży produktów mlecznych. Wykonanie tego projektu powierzono radzie Towarzystwa z udziałem powołanej *ad hoc* komisji. Po wysłuchaniu referatu p. Obrapalskiego o zmianach w ustawach projektowanych stowarzyszeń: Kasy wzajemnej pomocy witebskich właścicieli ziemskich i witebskiego Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych—zgromadzenie udzieliło pełnomocnictwa prezesowi, p. Chwostowowi, do traktowania z władzami co do tych zmian niezbędnych.

W niustannem dążeniu do poszukiwania środków na założenie szkoły rolniczej zgromadzenie postanowiło, między innymi, prosić p. ministra rolnictwa, by fundusz, zebrany przez właścicieli ziemskich polaków na założenie instytucji pożytku ogólnego, imienia Cesarza Mikołaja II, oddany został Towarzystwu na cel powyższy. Nadto pozwolono radzie Towarzystwa zaciągnąć na tenże cel pożyczkę—do 3 tys. rb.—pod zastaw fermy Łużesno, stanowiącej własność Towarzystwa.

Wreszcie zgromadzenie zatwierdziło przepisy o prowadzeniu handlu w składzie produktów wiejskich, oraz postanowiło prosić p. ministra rolnictwa o przyspieszenie rezolucji otwarcia projektowanych szkół mleczarskich, a także urządzenia stacji rozplodowej bydła rasowego i przy niej szkoły dozorców bydła.

J.

Kiszyniew, w grudniu.

[Skład narodowościowy miasta. Ognisko ludności polskiej. Kościoły w Kiszyniewie i Benderach. Katolickie Tow. dobroczynności. Obchód mickiewiczowski i chopinowski].

□ Główne miasto bogatej prowincji Besarabskiej, posiadające sto tysięcy ludności, odznacza się charakterem nader kosmopolitycznym. Oprócz rosyjan, przeważnie urzędników i wojskowych, mamy tu mołdawian, reprezentujących stan ziemiański; mamy także greków i ormian, którzy na przedsiębiorstwach finansowych porobili znaczne majątki; przeważną jednak liczbę ludności stanowią żydzi, monopolizujący tu, jak i w innych miastach i miasteczkach Besarabji, handel. Nie brak też tu i polaków, którzy biorą udział w najrozmaitszych dziedzinach pracy społecznej: wszystkich nas łącznie z żołnierzami można tu liczyć na parę tysięcy osób.

Oczywiście, ze względu na różnorodność poziomu umysłowego i towarzyskiego zamieszkałych tu rodaków, o zespoleniu życia naszego mowy być nie może; jedynym przeto środowiskiem dla wszystkich jest schłodny kościół tutejszy, za-
wyczaj w niedziele i święta przepel-
niony przez pobożnych. Spotkać tu moż-
na wtedy przedstawicieli sfer: sądowej,
urzędniczej, przemysłowej i handlowej,
oraz najliczniejszej klasy, bardzo poszu-
kiwanej w mieście służby płci obu, przy-
bywającej przeważnie z sąsiedniego Po-
dola. Dodatkowe nabożeństwo, jak kaza-
nia i śpiewy chóralne, zawsze odbywa
się w języku polskim, którym miejscowy proboszcz ks. Kessler, aczkolwiek
niemiec, włada bardzo dobrze. Tu wspom-
nieć należy, że mianowany przed paru
miesiącami na miejsce zmarłego ks. ka-
nonika Boosa ks. Kessler, rozwinął god-
ną uznania energję w krzątaniu się oko-
ło spraw kościelnych. Jego to zabiegom
zawdzięczamy pozwolenie na budowę ko-
ścioła w Benderach, na co zaczęto już
zbierać składki. Dotychczas do katoli-
ków tamtejszych, wśród których wielu
jest żołnierzy z Królestwa i gub. za-
chodnich, zaledwie parę razy do roku
zjeżdżał proboszcz tutejszy dla odpra-
wienia Mszy św. w mieszkaniu prywat-
nem i dla wysłuchania spowiedzi. Obec-
nie ks. Kessler ma nadzieję uzyskać do
pomocy wikariusza, który mógłby co
niedziele i święto jeździć do Bender, a
zarazem wyklądać religję w tutejszych
gimnazjach i szkołach, w których do-
tychczas katechety katolickiego niema.

Starania rodaków naszych o utworze-
nie w Kiszyniewie katolickiego Towar-
zystwa dobroczynności przed rokiem
uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.
W styczniu roku zeszłego wybrano zar-
ząd, który podzielił się na trzy sekcje:
dobroczynną, zabaw i budowlaną, krzą-
tającą się około budowy szkoły kato-
lickiej przy kościele. Dotychczas Towar-
zystwo posiada kapitału 1,400 rubli i
ma w perspektywie zapisać w ilości 2 tys.
rubli. Kosztorys przyszłej szkoły obli-
czono na 4,500 do 5 tys. rubli. Dla po-
większenia środków Towarzystwa wkrót-
ce mają być ogłoszone odczyty w re-
sursie miejscowej, a nadto pracujemy
również nad zorganizowaniem polskiego
teatru amatorskiego.

Aczkolwiek żyjemy tu wazycy w ma-
łych kółkach i kółeczkach, niemniej jed-
nak umiemy zaznaczyć zainteresowa-
nie się sprawami ogólniejszej natury.

W swoim czasie na warszawski pomnik Mickiewicza przesłaliśmy do komitetu trzysta kilkadziesiąt rubli. Rocznicę zgonu wielkiego wieszcz obchodziliśmy w kościele solennem nabożeństwem. W ten sam sposób w listopadzie uczciliśmy rocznicę zgonu Chopina, którego wielbicieli, nietylko polacy, ale i rosjanie, zbrali się w kościele. Staraniem tutejszego Tow. muzycznego urządzony był niedawno koncert chopinowski, a także odczyt o Chopinie, który wygłosił prof. szkoły muzycznej p. Hutor. Sala była przepelniona.

L—ek.

Z pow. dubieńskiego, w styczniu.

[Utrudnione przejazdy do sądów. Nieposzanowanie przepisów o polowaniu].

□ Wiadomo, że szybki i energiczny wymiar sprawiedliwości, szczególnie na prowincji, gdzie komunikacje są tak utrudnione, stanowi jeden z głównych warunków spokojnego życia i bezpieczeństwa publicznego. Przy wprowadzeniu do kraju tutejszego, przed dwudziestu kilku laty, instytucji sędziów pokoju, rozdzielono każdy powiat na mniejsze okręgi i wyznaczono sędziom stałe rezydencje w miejscowościach ściśle oznaczonych i wybranych stosownie do potrzeb ludności. W tutejszym powiecie wybrano w tym celu miasto Dubno i miasteczka: Warkowice, Młynów i Beresteczko; ale oto już oddawna sędzia pierwszego okręgu przeniósł się dla własnej wygody z Warkowicz do Dubna, ze szkodą dla ludzi, zamieszkałych nad granicami powiatów ostrogskiego lub krzemienieckiego, którzy mają teraz do sądu po 40 wiorst, zamiast, jak dawniej, kilkanaście.

Teraz znowu słychać narzekania, że sędzia, mający z urzędu swoją rezydencję w Beresteczku, osiadł na stałe obok Rudni Poczajowskiej, pragnąc mieszkać bliżej linii kolejowej. Cała ludność Beresteczka, Łobaczówki, Borenia, Łęczny, a także włościanie i obywatele ziemscy okoliczni dotkliwie to odczuwają, gdyż zmuszeni są odbywać na każde wezwanie sądu co najmniej 50-wiorstowe peregrynacje do Rudni. Wiadomo zaś, ile przy fatalnym stanie dróg naszych takie przejazdy czasu, trudu i pieniędzy kosztują.

Dla właścicieli ziemskich, którzy o zwierzętach w majątkach swych dbają, wielką to jest krzywda, gdy w sąsiedztwie nie zachowują pod tym względem nawet najelementarniejszych przepisów ochronnych. Rzecz naturalna, że dla zwierzyny nie istnieją żadne granice, oddzielające jedną posiadłość od drugiej. Niepodobna też lasu parkanem lub drutem kolczastym odgradzać. W każdym kraju są pewne przepisy o polowaniu, które należałoby zachowywać; tutaj są one łagodniejsze niż gdzieindziej, ale i tu w pewnym czasie nie wolno strzelać sarn samiec, i każdy dbały właściciel lasu pilnie tego przestrzega. Za wypadkowe nawet zabicie na polowaniu sarny (samicy) w czasie zakazanym, nakładają się na nieostrożnych myśliwych kary pieniężne. A jednak w naszych okolicach w połowie grudnia grono myśliwych, składające się z 40 wojskowych, siedm sarn zabiło. Zdarzyło się to w lesie Smolawskim, sąsiadu-

jącym z lasami Łobaczowskimi w powiecie dubieńskim.

J. D. K.

□ Finlandja. Z Helsingforsu donoszą do „Rusk. Wiedom.“, że przebywającego tam chwilowo profesora uniwersytetu petersburskiego i członka Akademii nauk, A. Wiesiołowskiego, profesorowie wszechświaty miejscowej uczcili obiadem. Między innymi wygłosił tam mowę prof. Danielson, autor dzieła „Połączenie Finlandji z Państwem rosyjskiem“, który powiedział: „Korzystamy z rzadkiej sposobności ujżenia pośród nas przedstawiciela oświeconej i postępowej części społeczeństwa rosyjskiego. Niestety, częściej miłowamy do czynienia z tymi rosjanami, którzy napadają w prasie na nas i na nasze instytucje z taką wściekłością, jakby domagali się wyteplenia nas pod względem narodowym, politycznym i moralnym. Te namiętnie i niesprawiedliwe napaści nie mogły, naturalnie, pomagać do wzajemnego zbliżenia się finlandczyków i rosjan. Rozumiemy jednak, że nie wszyscy rosjanie podzielają sposób myślenia naszych wrogów, dlatego też i my bynajmniej nie traktujemy wrogo wszystkich rosjan, jak o tem zapewniają niektórzy. To nieprawda. W najmniejszej mierze nie czujemy niechęci do narodu rosyjskiego, do Rosji i do całości społeczeństwa rosyjskiego. Niniejsze uczczenie przez finlandczyków uczzonego rosyjskiego, przytem dokonane w chwili niepomyślnej dla sprawy zbliżenia się, może być dowodem, że umiemy cenić takich ludzi, jak prof. Wiesiołowski“. W podobnym duchu przemawiał po rosyjsku prof. Novius, a za nim prof. Donner mówił o zasługach prof. Wiesiołowskiego dla nauki.

□ Z Kijowa piszą do nas: Do niezwykłych i pożądanых objawów miejscowego życia towarzyskiego zaliczyć należy urządzoną publicznie po raz pierwszy w Kijowie choinkę dla ubogiej diatwy katolickiej. Za błogosławieństwem ks. biskupa Kłopotowskiego i z zezwoleniem kijowskiego gubernatora, jen. Trepowa, zabawa choinkowa odbyła się w niedzielę 2 stycznia w sali towarzystwa literacko-artystycznego, a udział w niej wzięło około trzechset dzieci, liczących od 4 do 12 lat wieku. Około g. 6 wieczorem w głównej sali Towarzystwa, udekorowanej własnymi barwami (błękitną i białą) zebrało się młode i wesołe grono około trzech skromnych, ale efektownie przybranych choinek; po przełamaniu się opłatkiem i skromnej przekąsce, złożonej z herbaty i ciast, diatwa parę godzin bawiła się wesoło przy dźwiękach fortepianu pod przewodnictwem opiekunów i opiekunek zabawy, nie szczędzących wysiłków gwoli zachowaniu wzorowego porządku, bez ujmy powszechnej wesołości. Potem nastąpiło rozdanie łakoci, upominków choinkowych i rozmaitych praktycznych dla diatwy podarunków: ciepłych chusteczek, trzewiczków i t. p. Projektowane żywe obrazy i odśpiewanie kolendy nie przysły do skutku. Główną zasługę w urządzaniu choinki parafia kijowska zawdzięcza wikariuszowi miejscowego kościoła, ks. Kelusowi, który nietylko wystarał się o właściwe pozwolenie i zajął się całem urządzeniem zabawy, ale potrafił zebrać potrzebne do tego fundusze, do których ze swej strony znaczną przysłał się kwotę. W znacznych tych usiłowaniach dopomagało mu dzielnie kilka pań z miejscowego towarzystwa. Oby ten pierwszy krok w zapiekowaniu się ubogą diatwą kijowską był dla pań tutejszych dobrym początkiem do dalszych na tem polu zasług. W.

□ Z Grodna piszą do nas: W dniu 29 listopada 1899 roku zatwierdzoną została przez ministerstwo rolnictwa pierwsza w gubernii niższa szkoła rolnicza, powstająca z inicjatywy i za staraniem pp.: Edwarda Dziekońskiego z pow. wołkowskiego, oraz J. i D. Tennerów z pow. gro-

dzieńskiego. Właśnie w majątku pp. Tennerów, Karolinie, o 7 wiorst odległym od Grodna, będzie założona owa szkoła, której skarb w ciągu lat 12 ma udzielać zapomogi po 2,500 rb. rocznie. Zadaniem szkoły jest kształcić praktycznie ekonomów, rzadców i rzemieślników wiejskich, jako to: kowali, stelmachów i bednarzy, oraz przygotowywać leśników, ogrodników i piwowarów. Podstawę do praktycznego obznajomienia się z powyższymi fachami będą dawały racjonalnie i na większą skalę prowadzone w dobrach diatwy specjalne gospodarstwo leśne, ogrodnictwo i browar pozostający pod kierownictwem jednego z lepszych techników. Szkoła podzielona będzie na 4 oddziały: jeden przygotowawczy, i trzy specjalne. Nauczycieli miejscowych będzie czterech, oraz dyrektor w osobie p. Dziekońskiego; p. J. Tenner zostaje opiekunem. Niewątpliwie szkoła rolnicza w majątku, od lat dwóch bardzo racjonalnie prowadzonym, mającym pola doświadczalne i stosującym wszelkie ulepszenia w technice rolniej, niezadługo wyda obfite owoce praktyczne. Zajęcia mają się rozpocząć w maju, do czego obecnie usilnie czynią się przygotowania. Należy się spodziewać, że ogół, a szczególnie mieszkańcy gub. grodzieńskiej, otoczą szkołę sympatją i zechcą popierać jej rozwój. K. M.

□ Z Moskwy piszą do nas: Według oddawna przyjętego zwyczaju, d. 5 b. m. katolickie Towarzystwo dobroczynności urządziło „choinkę“ dla biednej diatwy. Przed świętami panie zbierają na ten cel składki, które zwykle napływają obficie. W dzień choinkowy diatwa, przeważnie w towarzystwie matek lub ojców gromadzi się w szkółce przy kościele, gdzie zapalona choinka i różne dary z ubrania, obuwia, pieniędzy, wynagradzają ubogim brak świątecznej uroczystości w domu. Obecnie zebrało się około 130 dzieci. Nazajutrz także choinka była urządzoną w ochronce dla dziewczynek, pozostającej pod zarządem naszego Towarzystwa dobroczynności. Przybyła tu przed tygodniem polska trupa operetkowa pani Zimajer dała już dwa przedstawienia z wielkim powodzeniem. Na panoramie Jana Styki „Golgota“ przez cały czas świąt bywało dziennie do 2 tys. osób. Chorąży.

□ Z Rostowa nad Donem piszą do nas: Od lat pięciu istnieje tu Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, liczące obecnie przeszło 600 członków. Dzięki energii i zdolności organizatorskiej członków czynnych, do Towarzystwa w znacznej liczbie weszli ludzie poważni i zamożni. W liczbie członków około stu osób posiada wyższe wykształcenie, a jest też i kilku milionerów. Towarzystwo posiada własny dom z obszerną salą teatralną, biblioteką i czytelnią, dobrze zaopatrzonemi w książki i czasopisma. Scena funkcjonuje w niedzielę i święta, przyczem zwykle sala bywa przepelniona. Niedawno, po trzy razy tygodniowo, zaczęto tu wygłaszać odczyty z hygieny, geografii handlowej i historii handlu. Prelegenci zdobyli sobie uznanie słuchaczy. Wogóle Towarzystwo używa dobrej opinii i cieszy się sympatją publiczności. X.

□ Podole. W Kraju południowo-wschodnim, a zwłaszcza na Podolu tak sagnieżliwie się koniokrady, że władze miejscowe umyśliły przedsięwziąć specjalne przeciwko niemu środki. Przed kilku miesiącami osobna komisja w Kijowie, pod przewodnictwem jen.-maj. Trepowa, opracowała projekt przepisów, któremi policja winna się kierować przy wykrywaniu dokonanych kradzieży koni. Administracja podoleńska zwołała sjezd „sprawników“, celem obmyślenia środków walki z koniokradytstwem. Na sjeździe wyrażono zdanie, że należałoby utworzyć po wsiach specjalną policję, złożoną ze stróżów nocnych oraz sołtysów konnych, którzy mieliby nadzór nad paroma wioskami i pobierałoby po 120 rb. pensji rocznie. Natomiast na

zjedzie „mirowych pośredników“—według doniesienia „Kijewi“—uznano, że utrzymywanie policji wiejskiej pochłonieby ogromne sumy i że daleko mniej uciążliwym dla ludności wiejskiej i miejskiej byłoby ubezpieczenie koni od kradzieży.

□ Władykaukaz. Czytamy w „Nowostiach“: D. 8 stycznia byliśmy świadkami smutnej uroczystości pogrzebu szeregowca pułku apereńskiego ś. p. Kasimiera Szymczaka, który zginął podczas starcia patrolu z bandą rozbójników w mieście Władykaukazie. Nabożeństwo odbyło się w dziedzińcu straży ogniowej, gdzie przemawiał też w słowach gorących kapłan katolicki. Z rozporządzenia dowódcy pułku pogrzeb urządzono z wyjątkową uroczystością. Kondukt prowadziło duchowieństwo katolickie, chór, orkiestra pułkowa, w towarzystwie całego bataljonu, oficerów i licznego zastępu mieszkańców.

□ Z Kijewa donoszą, że sprawcą znacznych kradzieży, dokonanych ostatnimi czasami w Kijowie, Żytomierzu, Berdyczowie i Równem, okazał się znany złodziej Nikolin. Agenci policji kijowskiej aresztowali go temi dniami w Charkowie razem z synem, żoną i współnikami. Część rzeczy skradzionych znaleziono. Okazało się, że w ciągu trzech miesięcy zdołał skraść rozmaitych przedmiotów na sumę 100 tys. rb.

□ Z Libawy piszą do nas: W kalendarzu petersburskim katolickiego Towarzystwa dobroczynności, w liczbie Towarzystw katolickich, zatwierdzonych w r. 1899, wymienione zostało Towarzystwo libawskie. Informacja ta wymaga sprostowania: Tutejsze katolickie Towarzystwo dobroczynności istnieje od r. 1887. Powstało ono z inicjatywy d-ra Plekarskiego, który był też pierwszym jego prezesem. L.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

+ W d. 12 b. m. na scenie teatru Wielkiego członkowie artystyczni i administracyjni teatrów rządowych warszawskich zgromadzili gorącą owację prezesowi dyrekcji teatrów warszawskich, generałowi Iwanowowi, z okazji drugiej rocznicy objęcia przez niego powyższej posady. Po odegraniu przez orkiestrę teatru Wielkiego pod dyktando p. Miynarskiego marsza z opery „Tannhäuser“, przemówił w gorących słowach wice-prezes, rz. r. st. Vacqueret, poczem nastąpiło wręczenie podarków pamiątkowych od grup artystów i administracji. Generał Iwanow przyjął te oznaki sympatii, poczem w serdecznych słowach podziękował zebranym, życząc pomysłowości i rozwoju sztuce, której wraz z nimi służy i którą pokochał całym sercem.

+ Wobec faktu, iż w różnych gazetach znajdowało się doniesienie o pojawieniu się w gub. Królestwa Polskiego różnych osób, zajmujących się jakoby rekrutowaniem ochotników dla armii angielskiej w Afryce południowej, generałny konsulat angielski w Warszawie oświadcza, iż nikt nie został do tego upoważniony przez rząd Wielkiej Brytanji, wskutek czego każdy, podający się za agenta, jest oszustem i jako taki powinien być traktowanym.

+ We wsi Majki, gm. Szczepków, w powiecie mławskim, w gub. plockiej, żona wyrobnika Józefa Meszczyńska w tych dniach urodziła pięcioraczki: czterech synów i jedną córkę, przytem zdrowie matki i niemowląt nie pozostawia nic do życzenia. Główny naczelnik kraju, J. O. ks. Imaretyński, dowiedziawszy się o tem, rozkazał wydać matce—jak donosi „War. Dn.“—zapomogę w kwocie 40 rb.

+ Suwałki. Wyszło w Warszawie sprawozdanie z wizyty arcybiskupa warszawsko-chełmskiego Hieronima do klasztoru prawosławnego Twolińskiego i do wio-

sek okolicznych, zamieszkiwanych przez b. unitów. „Mosk. Wied.“ omawiając tę broszurę, piszą: „Większa część parafian w Perstuniu, Holynce, Rygałowce i Łabnie należy do opornych i ci wszelkimi sposobami prześladowają prawosławnych: obrażają ich drwinami i wyrzutami, rozpowszechniają rozmaite wieści bezsensowne i t. d. J. E. Hieronim wszędzie upominał prawosławnych, aby mocno stali przy wierze i kochali Kościół; rozdawał też im „arcypiskupie weśwanie do nanowo zjednoczonych b. greko-unitów“, oraz krzyżyki“.

++ Kalisz. Czytamy w „Gazecie Kaliskiej“: „Jeszcze do wiosny daleko, a już w Kaliszu i po okolicach uwijają się agenci, werbujący robotników na lato zagranicę. W bieżącym roku znacznie więcej ludzi wybiera się do Prus, aniżeli lat poprzednich. Agenci wioski niemal całe kontraktują do robót, gdyż spodziewanym jest również ogromny ruch emigracyjny robotników z Księstwa Poznańskiego do nadreńskich prowincyj. Na ich to miejsce werbują już agenci naszych chłopków, starając się, aby zamówieniom zadość uczynić mogli“.

++ Płock. Krążące od pewnego czasu pogłoski o budowie kolei do Płocka z Nowogeorgiewska lub Kutna, nareszcie urzeczywistniły się. Otrzymano już—jak donoszą do „Kurjera Warsz.“—w tamtejszym rządzie gubernialnym urzędowe zawiadomienie o zatwierdzeniu budowy kolei podjazdowej z Nowogeorgiewska do Płocka. Koncesję na budowę otrzymali: G. Łubieński, Zieliński i Olszewski. Budowa rozpocząć się ma z początkiem wiosny i trwać półtora roku.

W. M. LIGIN.

W Hyères, w południowej Francji, dokąd się udał dla poprawienia mocno od lat kilku nadszarpanego zdrowia, zmarł kurator okręgu naukowego warszawskiego, Walerjan Mikołajewicz Ligin. Śmierć tego wybitnego i zasłużonego działacza państwowego wywołała w Rosji żal szczery i powszechny. Jego Cesarzowska Mość Najjaśniejszy Pan, na raporcie ministra oświaty, donoszącego o śmierci W. M. Ligina, raczył napisać własnoręcznie: „Dowiedziałem się ze szczerym żalem“. Pisma poświęciły zmarłemu pełne uznania nekrologi. Miasto Odesa przygotowuje się do uroczystego przyjęcia zwłok b. swego burmistrza.

Ostatnie trzy lata życia swego spędził W. M. Ligin w Warszawie, na odpowiedzialnem stanowisku zwierzchnika administracji szkolnej w Królestwie. Złamany już na zdrowiu i siłach, musiał wziąć na barki swoje jedno z najtrudniejszych do spełnienia zadań. Nie zmieniając zasadniczego systemu, miał zastosować inną metodę postępowania, odpowiednią do zmienionych warunków i okoliczności. I w tem właśnie leżała trudność wielka. Metoda bowiem, stosowana poprzednio przez całe dziesięciolecie, była głęboko zakorzenioną w umysłach wykonawców i przeprowadzaną konsekwentnie aż do najdrobniejszych szczegółów. Przenikał ją jeden duch,

jedna myśl, jedna tendencja. Na wszystkich szczeblach hierarchji urzędniczej panowała, wyrozumowana i głęboko odczuta, uległość dla energicznego zwierzchnika, mającego swój program jasny i prosty, wyłączający wszelkie zboczenia i wahania.

Rzecz widoczna, że z tym samym materiałem, z tym samym personelem urzędniczym, przeprowadzać jakiegokolwiek reformy—nowemu kierownikowi było niełatwem. Gdyby jeszcze. chodziło o zmianę systemu, mniejby to może przedstawiało trudności, aniżeli zmiana metody, zależnej bardziej od osobistych upodobań, nawyków, uprzedzeń, które przy dłuższem trwaniu stają się swego rodzaju *altera natura*. Nowa metoda, którą W. M. Ligin miał zastosować, polegała na zmianie stosunku szkoły do społeczeństwa, nauczycieli do uczniów, zwierzchności do rodziców, na wysunięciu na pierwszy plan celów pedagogicznych, na postawieniu wreszcie na stopie odpowiedniej nauczania języka polskiego w szkołach średnich i ludowych. Do spełnienia tych wszystkich zadań potrzeba było nowych ludzi, bo dotychczasowi, choćby najbardziej wykwalifikowani, zbyt zrosli się z używanymi dotąd trybami postępowania, które uważali za jedynie racjonalne i celowe, aby mogli z równą gorliwością i przejęciem się stosować inne. Radykalnym zmianom osobistym stały atoli na przeszkodzie nie tylko złamane zdrowie i łagodny charakter zmarłego, ale i inne względy natury praktycznej, między którymi nie ostatnią rolę grał brak wogóle wyborowych kandydatów do stanu nauczycielskiego.

W kierunku zwiększenia liczby szkół i rozszerzenia oświaty zrobił W. M. Ligin stosunkowo bardzo dużo. Za jego kuratorstwa utworzono równoległe oddziały szkół średnich; przy jego współudziale powstały różne szkoły fachowe: techniczne, handlowe, przemysłowe; zwiększoną została ilość szkół ludowych; powstał Instytut politechniczny w Warszawie. Sprawa wykładów religji w szkołach ludowych posunęła się naprzód przez usunięcie innowierców od wykładów religji rzymskokatolickiej. Osłabiono rygor co do stancji dla uczniów. Uznano potrzebę rozciągnięcia przepisów o towarzystwach pomocy uczącej się młodzieży do Królestwa.

Sprawę dla naszego społeczeństwa najważniejszą: reformę nauczania języka polskiego i literatury, W. M. Ligin starał się wytrwale i energicznie doprowadzić do końca. Z powodu tej sprawy miałem sposobność kilkakrotnie rozmawiać ze zmarłym kuratorem. Wobec świeżo otwarte-

go groba poczytując sobie za obowiązek przypomnieć niektóre szczegóły, które najlepiej malują charakter zmarłego i jego pogląd na tę najbardziej palącą i blisko obchodzącą cały ogół sprawę.

Kiedy w jesieni r. z. zaczęły krążyć pogłoski o przeszkodach, na jakie natrafia wprowadzenie do szkół średnich przepisu z dnia 22 lutego r. z. o wykładzie języka polskiego po polsku, udałem się do W. M. Liginina z prośbą o udzielenie mi rad, wskazówek i materiałów, dla kompetentnego omówienia tej sprawy na szpaltach «Kraju». Prośba moja została wysłuchana życzliwie. Spełnieniu jej zawdzięczałem możność umieszczenia w N-rze 45 «Kraju» z dnia 5 (17) listopada r. z. opartej na dokumentach artykułu wstępnego «O wykład języka». Po ogłoszeniu tego artykułu miałem ponowną rozmowę z W. M. Ligininem. Zdałem z niej sprawę w sposób możliwie dokładny w N-rze 51 «Kraju» (str. 8).

Ze szczegółów w rozmowie tej przytoczonych można wywnioskować, jak życzliwie i troskliwie zajmował się zmarły kurator sprawą wykładów języka polskiego.

Przypomnieniem tych szczegółów zamykam pośmiertne wspomnienie o człowieku rozumnym i dobrym, wolnym od uprzedzeń, sprawiedliwym i bezstronnym. Imię takich ludzi powinno się przechowywać we wdzięcznej pamięci.

Er. P.

DEMONSTRACJA WE LWOWIE.

Pisma petersburskie zamieściły telegramy o demonstracji szowinistycznej, urządzonej przez pewną grupę studentów na koncercie chóru rosyjskiego pani Sławiańskiej, który się odbył w «Narodnim Domie» rusińskim we Lwowie. W brzmieniu telegramu «Now. Wremia» zajście odbyło się w taki sposób:

«We Lwowie polacy urządzili demonstrację przeciwko chórowi Sławiańskiemu, który zamierzał dać koncert w halicko-ruskim domu narodowym. Chór obrzucono kamieniami, wszystkie okna w domu wybito. Zabrakło sił policyjnych do poskromienia bójki haliczan z szowinistami polskimi; z koczarską wojską, które otoczyły Narodny Dom, odpartszy awanturników. Aresztowano wielu studentów-polaków, ale ich zaraz puszczono na wolność. Władze zabroniły Sławiańskiemu dalszych koncertów w halicko-ruskich miastach».

Interesując się kwestją, jak się wobec tego zajścia zachowała prasa galicyjska, zatelegrafowaliśmy do Lwowa, prosząc o informacje. Oto telegram, który w odpowiedzi otrzymaliśmy:

Lwów, 21 stycznia.

«Nowa Reforma» i «Kurjer Lwowski» ograniczyły się do suchych sprawozdań. «Ruch Katolicki» pisze, że wśród demonstrantów przeważali rusini-narodowcy, że Sławiańska jest żydówką i że całe zajście miało podkład antysemitki. «Głos Narodu» i «Dziennik Polski» wyrażają sympatję dla demonstrantów, ponieważ byli oni jakoby sprowokowani. «Czas» krótko potępia zajście. «Przegląd» mówi, że demonstracja odbija się na polakach w Rosji. Według słów «Gazety Narodowej», nierozważny wypadek posłuży żywiołom nieprzyjaznym dla polaków, jako motyw nowych ataków. Narazanie innych nie jest odwagą. «Słowo Polskie» pisze: «Patriotyzm nie powinien używać środków tak niskich; takiego patriotyzmu nie możemy uznać, poniżyłby on nas w oczach świata; sztuka musi być wolną od ataków szowinizmu; zasady tej przestrzegają tacy wrogowie, jak Niemcy i Francuzi».

Pełne taktu i powagi zachowanie się większości prasy galicyjskiej jest świadectwem, że dojrzałość polityczna robi w społeczeństwie naszym znaczne postępy. Szczególniej podnieść należy głos «Słowa Polskiego», pisma, najbardziej dziś w Galicji rozpowszechnionego, które jest organem stronnictwa demokratyczno-liberalnego.

ZAPRZECZENIE.

W grudniu ubiegłym «Grażdanin» omawiał wiadomość, że obywatelom ziemskim w Kraju południowo-zachodnim rozesłano okólnik, zwracający ich uwagę na niebezpieczeństwo zaostrzania stosunków pomiędzy dworem a włościanami, wskutek zbytnej surowości obywateli wobec tych ostatnich. Z artykułu tego zdaliśmy sprawę w «Przeglądzie prasy» Nr. 51 «Kraju».

Obecnie redakcja «Grażdanina» otrzymała od zarządzającego kancelarią kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego generał-gubernatora następujące oświadczenie:

«Kancelaria kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego generał-gubernatora na rozkaz naczelnika Kraju, prosi o ogłoszenie w najbliższym numerze gazety pańskiej, że żadnego cyrkularza, wzywającego obywateli Kraju południowo-zachodniego o nienaruszanie praw włościan generał-adjutant Dragomirow nie wydawał. Rozesłane zaś przez pośredników mirowych w dwóch powiatach gub. wołyńskiej, cyrkularze wołyńskiego gubernialnego Zarządu do spraw włościańskich, okazały się wynikiem nieprawidłowo wykonanego zlecenia generał-gubernatora w pewnej sprawie oddzielnej, gdzie zaszło nieporozumienie między włościanami a obywatelem miejscowym. Przedsięwzięto środki, aby nieprawidłowość w wy-

konaniu zalecenia generał-gubernatora poprawić».

NOWY GABINET AUSTRIACKI.

Odręczne pismo cesarza Franciszka-Józefa, datowane d. 18 b. m., uwolniło d-ra Witteka ze stanowiska kierownika Rady ministrów i postawiło na czele nowego gabinetu d-ra Ernesta Koerbera. Nowy premier pełnić zarazem będzie obowiązki ministra spraw wewnętrznych.

Jednocześnie zamianował cesarz: generała broni, hr. Welsersheimba, ponownie ministrem obrony krajowej, dra Böhm-Bawerka, ministrem skarbu, bar. Spens-Boodena ministrem sprawiedliwości, d-ra Hartla ministrem oświaty, d-ra Rezeka ministrem bez teki, bar. Calla ministrem handlu, d-ra Giovanelli'ego ministrem rolnictwa i d-ra Piętaka ministrem bez teki (dla Galicji).

Byłemu ministrowi, Kasimierzowi Chładowskiemu, nadana została godność tajnego radcy, z zastrzeżeniem ponownego powołania go do służby państwowej. Dotychczasowi kierownicy ministerstw: bar. Blumfeld, Stummer, bar. Jorkasch-Koch, Schrott i Bernd, wracają na swe dawne stanowiska urzędowe.

Dr. Ernest Koerber.

W krótkotrwałym gabinecie hr. Clary'ego najwybitniejsza osobistość, zajmował stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Był on zresztą w ówczesnym składzie gabinetu urzędniczego jedyną osobistością polityczną. Koerber, urodzony w roku 1850 w Tryencie, jako syn majora piechoty austriackiej, studia odbył w Wiedniu. Po 19 latach urzędniczego zawodu, był już szefem sekcji. Pracował w ministerstwie handlu, gdzie odznaczył się wielką pracowitością i wyjątkowym uzdolnieniem. Gdy Biliński powołany został na ministra skarbu w gabinecie Badeniego, Koerber zajął opróżniony przezeń urząd prezydenta kolei państwowych. W gabinecie Gautscha był sam ministrem handlu. Po objęciu teki ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Clary'ego, pierwszym jego czynem — przypomina «Słowo Polskie» — było zniesienie rozporządzeń językowych. Dr. Koerber wówczas szukał porozumienia z prawicą — nadaremnie. Szlachta czeska dyssała zemstą, Koło polskie przechylało się do opozycji. Koerber przekonał się rychło, że nie jego szefa już nie uratuje. Pocałował się o sobie. Ta zapobiegliwość go nie zawiodła. Jak potrafi wybrnąć z obecnego ciężkiego zadania — bliższa przyszłość pokaże.

Minister L. Piętak.

Nowy minister dla Galicji w gabinecie Koerbera jest profesorem uniwersytetu lwowskiego, radcą dworu i posłem z miasta Lwowa do Rady państwa. Urodził się dnia 25 lutego 1841 r. w Przemyślu. Otrzymawszy stopień doktora praw na uniwersytecie lwowskim, wstąpił do prokuratury skarbu, z którą później przeszedł do politycznej służby administracyjnej. W r. 1869 mianowany został zastępcą profesora prawa handlowego i wekslowego na uniwersytecie lwowskim. W r. 1870 objął tamże katedrę nadzwyczajnego, a w r. 1876 zwyczajnego profesora prawa handlowego i wekslowego. W r. 1893 otrzymał tytuł radcy dworu. Dr. Piętak jest członkiem korespondentem Akademii umiejętności w Krakowie. Był dwa razy rektorem uniwersytetu. W październiku roku 1898 wybrany w miejsce Smolki po raz pierwszy posłem do Rady państwa z miasta Lwowa; ponownie otrzymał mandat w marcu 1897 r. 2,957 głosami przeciw Lewakowskiemu. Zarys dotychczasowej działalności d-ra Leonarda Piętaka oraz rozmowę z nim korespondent «Kraju» podaliśmy w N-rze 48 r. z., bezpośrednio po powołaniu działającego ministra na stanowisko wice-prezydenta parlamentu wiedeńskiego. «Dr. Piętak — charak-

terynę nowego ministra dla Galicji „Słowo Polakie”—politykiem takim nie jest, powoduje się często uszcukiem i sympatiami w polityce; umie bardzo kochać i bardzo nienawidzić. To swykie nie wstawia zadań politycznych“.

X.

INFORMACJE «KRAJU».

◀ Dowiadujemy się, że inżynier D. M. Iwanow, zarządzający drogą żelazną Iwangrodo-Dąbrowską, mianowany został naczelnikiem skarbowych kolei Nadwiślańskich, do których od d. 10 (22) stycznia r. b. przyłączoną została świeżo upaństwowiona kolej Dąbrowska. Dotychczasowy naczelnik kolei Nadwiślańskich, inż. Kajanus, mianowany został naczelnikiem kolei Baltyckiej.

PRZEGLĄD PRASY.

Donosząc o rozpoczęciu zajęć przez komisję, która pod prezydencją ministra oświaty ma obmyślić reformę szkoły średniej, «Nowoje Wremia» wygłasza swoje poglądy na przyszłość wychowania szkolnego w Rosji i na pożądany kierunek przyszłej reformy.

„Hr. D. Tolstoj — pisze dziennik — reformując przed trzydziestu laty szkołę średnią, dość swobodnie pojmował swe zadanie i zapatrywał się na wszystko, co było przed nim, jako na materiał budowlany, bynajmniej nie krepujący przedzi, wziętych przez niego planów. Jego własna reforma okazała się tak stanowczo nieudana, i tak słabo przyjęła się w Rosji, że teraźniejszy minister oświaty ma wszelką podstawę do tego, aby jeszcze mniej czuć się związanym nieudaną próbą z przeszłości“.

To też «Now. Wremia» pragnie zasadniczej reformy szkoły średniej w kierunku nadania jej charakteru czysto rosyjskiego, oryginalnego. Według dziennika, Rosja dotychczas grała względem Europy rolę jakiegoś Sans-Souci pod Berlinem, lub Wersalu pod Paryżem; za przykładem Europy dokonywała prób z systemami wychowawczymi, bezwzględnie je stosując u siebie, kosztem zdrowia duchowego całych pokoleń. Czas przeto—mówi dziennik—stworzyć własną szkołę rosyjską, bo żadna inna nie przyjmie się, tak samo, jak nie przyjęła się szkoła niemiecka.

„Dajcie Rosji szkołę rosyjską, popracujcie nad nią swym umysłem rosyjskim, popatrzcie uważnie, wymyślcie coś nowego i nadajcie szkole ustrój rosyjski, byt rosyjski i natchnijcie ją rosyjskim duchem; udzielcie jej także trochę dumy rosyjskiej i rosyjskiego rozumu narodowo-historycznego! To zarówno dotyczy treści, jak i metody. Uczniowie rosyjscy dądo się nęzą o prawach rzymskich, republikańskich i cesarskich, a o żadnym prawie rosyjskiem nie słyszą: *lex Julia*, *lex Licinia* znane są uczniom z treści artykułów kolejnych, a żaden artykuł „Ruskiej Prawdy“, ani początkowy, ani końcowy, nie wykląda się uczniom, choćby dla ciekawości, choćby dla przykładu. Prawa Alfreda Wielkiego, obywatela z czasów Karola Wielkiego, Tomasz Beket i uchwały klarendonkie—wszystko to wdziera się do świadomości ucznia, ale do jego

głowy nie śmie przecisnąć się nic z „Sudiebni“ Iwana Groźnego, albo z „Ułożenia“ Aleksieja Michajłowicza. Wojny greckie i rzymskie są wykładane obrazowo i poważnie, gdy o Suworowie na lekcjach historii opowiadają się tylko anegdoty“.

Przechodząc do metody wychowania, «Now. Wremia» mówi, że typ prawdziwego nauczyciela rosyjskiego, gadatliwego pocziwca, często mędrca pod skórą, prostaka zachował się jeszcze w szkole niższej, po części w uniwersytecie, ale nie w szkole średniej.

„Niestety, jedynie tylko w gimnazjum — pisze dziennik — jest nie nauczyciel rosyjski, ale jakiś ekstrakt zdolności (a może raczej nieudolności) pedagogicznych, mikstura z urzędnika i pedagoga, z której wywieł trzał zupełnie człowiek. I oto dzieci rosyjskie duszą się nad tym obcym ich wyobraźni materiałem i wśród obcych im charakterem, sposobem zachowania się i postępowania ludzi“.

Artykuł swój kończy «Nowoje Wremia» słowami:

„Każdy wielki naród, który żyje teraz lub żył niegdys, posiada i posiadał swą szkołę narodową, będącą odblaskiem jego oświaty, historii i literatury. Nasza szkoła niewątpliwie nie jest narodową i społeczeństwo ma niewątpliwie prawo mieć nadzieję, że reforma odpowie właśnie temu oczekiwaniu“.

Podając wyjątki z tego artykułu, «Petersburger Ztg.» opatrzyła je komentarzem, który tu podajemy w przekładzie:

„Szkoła jest nie odblaskiem kultury narodowej, ale jej produktem, jej częścią integralną, a właśnie w pomieszczeniu tych pojęć leży fatalny błąd „Nowego Wremia“. Odblask można uzyskać przez tarcie i szlifowanie, ale organicznej części składowej niepodobna ani stworzyć, ani przerobić w jednej chwili. Dążność do większego uwzględniania historii i literatury rosyjskiej, nadzieję, że w tym kierunku komisja wytworzy coś istotnego, rozumiemy bardzo dobrze. Ale w jaki sposób komisja ma zreformować rosyjskich nauczycieli gimnazjalnych? Czy „charakter urzędniczy“ tych nauczycieli nie jest również produktem historycznym, i czy jego usunięcie nie leży po za obrębem sił pewnej instytucji? „Popatrzcie, wymyślcie coś nowego i nadajcie szkole ustrój rosyjski, natchnijcie ją duchem rosyjskim“—woła „Now. Wr.“—tak, jakby geniuszowi wynalazczemu moc taka była dana. W każdym razie organizację stworzyć można, ale w tym względzie charakter narodowy stanowi pierwiastek tylko podrzędny. „Dajcie nam dobrą organizację szkoły, aby ta szkoła służyła dobru narodowemu, abyśmy z dumą słyszeli, że obcy chwala organizację szkoły rosyjskiej“. Tak należało napisać, ponieważ narodowy charakter objawia się przede wszystkim przy porównaniu. Uszanym postulatem racjonalnego wychowania jest to, aby główny nacisk czyniono na historję i literaturę narodu, do którego należą uczniowie, ale to niema nic wspólnego z organizacją rosyjską lub z duchem rosyjskim“.

.... Koniec minionego roku przyniósł w dziedzinie prasy rosyjskiej kilka drobnych na pozór faktów, nie pozbawionych jednak charakterystycznego znaczenia. W Tyflisie, naczelny redaktor gazety tamtejszej subwencionowanej «Kawkas», p. Wieliczko, otrzymał dymisję, a w Rydze znany, wychodzący tam od lat 32 dziennik «Rizskij Wiest-

nik» ostentacyjnie zrzekł się otrzymanej subwencji. Objawom tym poświęca «Siew. Kurjer» wiązaną nader przenikliwych komentarzów.

„Pojawienie się w Finlandji pierwszej gazety rosyjskiej ma tak wybitny polityczny charakter, że fakt ów żadnych tłumacheń nie potrzebuje. Ale pytamy siebie, co mogło skłonić „Rizskij Wiestnik“ do zrzeczenia się subwencji? Zdaje nam się, że sprawa ma podkład psychologiczny. Gazeta, mając ściśle określone zadanie, miała nader małe rozpowszechnienie, i to jedynie w środowiskach, dla których wcale nie była przeznaczoną. Oficjalny charakter, zamiast pomagać jej, nie dopuszczał tylko do osiągnięcia zamierzonego celu. I oto dziennik ostentacyjnie ogłasza wyzwolenie się swoje z pod dotychczasowej zawisłości i prosi publiczność, aby mu odtąd—wierzyła“.

Aby jednak wpaść na pomysł chwycenia się takiego środka, trzeba mieć podstawę. Podstawę tę przyniosło—życie samo. Rozwój warunków i okoliczności, wreszcie doświadczenie długoletnie wykazały, że prasa subwencionowana nie jest w stanie spełnić swego zadania, osiągnąć zamierzonego celu. Nawet sfery, czuwające nad osiąganiem tego celu, przyszły do przekonania, że głos prawdy nie rozlega się wyłącznie ze szpalt gazet subwencionowanych, że służyć sprawie powszechnej na kresach nie znaczy wcale rozsiewać tam waśń, wzajemną niechęć, podejrzliwość i trwogę.

„I oto jesteśmy świadkami charakterystycznych objawów: „Rizskij Wiestnik“ wyzeka się dobrowolnie zapomogi rządowej, p. Wieliczko, który przez cały szereg lat urządał na Kaukazie naganki i denuncjacje, otrzymuje dymisję, a „Warszawski Dziennik“ osłabia swój ton i stara się być organem przedewszystkiem „literackim“...

«Siew. Kurjer» wyprowadza ząd wniosek o wzrastającej dojrzałości prasy prowincjonalnej, dla której podniety materialne oraz krepujące ją dyrektywy stają się coraz zbyt ciężkimi. Pomuje ona już swoje zadanie i potrafi godnie je spełniać.

.... Utworzenie w Radzie państwa nowego departamentu przemysłu, nauki i handlu, prasa rosyjska powitała wyrazami sympatji i uznania. «Rus. Wiedomosti» zaznaczają, że samo życie, które komplikuje się coraz bardziej i przyspieszonym biegiem, wymagało przyspieszenia działalności instytucji, rozpatrującej normy prawodawcze, które owo życie państwowe regulują.

„Utworzenie osobnego departamentu — pisze dziennik — i zogniskowanie w nim wszystkich spraw, dotyczących oświaty publicznej, przemysłu i handlu, zadawalnia tę potrzebę“.

Przy tej sposobności «Rus. Wied.» wspominają o podjętej niedawno przez prasę myśli, czy nie należałoby członkom Rady państwa udzielić prawa występowania z inicjatywą reform, co obecnie przysługuje tylko ministrom.

„Prof. Kerkunow — pisze dziennik — wyjadł niedawno, że początkowo członkowie Rady państwa posiadali prawo występowania z projektami ustawodawczymi“.

Gdyby prawo to odnyskali obecnie, w takim razie okoliczność ta dopomógłaby prawodawstwu naszemu do spieszniejszego uwzględnienia ciągle wrażliwych potrzeb życia. Według słusznego zapatrywania się prof. Korzunowa, udzielanie prawa inicjatywy ustawodawczej członkom Rady państwa, narówni z ministrami, umożliwiłoby tych ostatnim do pilniejszego uwzględnienia potrzeb życia społecznego w obawie, aby nie uprzedzili ich członkowie Rady państwa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu miał szcześnie przedstawić się w pałacu Zimowym d. 10 stycznia w poniedziałek, o godz. 12 i pół z południa, generał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojennego, generał piechoty J. O. książę Imeretynski.

× Na najpoddanniejszym raporcie ministra oświaty o zgonie kuratora warszawskiego okręgu naukowego r. t. Ligina, Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu podobało się Własnoręcznie napisać: „Dowiedziałem się ze szczerym żalem”.

× Na najpoddannszych raportach gubernatorów: woroneżskiego i smoleńskiego za r. 1898, znajdując się następujące Najwyższe Jego Cesarskiej Mości adnotacje: 1) Gubernator woroneżski wyraził zdanie, że powzięta przez gubernialną sesję ziemską w r. 1898 i przekazana do opracowania detalicznego ziemstwu powiatowemu, myśl zaprowadzenia nauczania obowiązkowego przewyższa środki ziemstwa. W tym bowiem celu należałoby pobory ziemskie powiększyć o 450 tys. rb., a to nie odpowiada teraźniejszemu położeniu ekonomicznemu ludności, i bez tego obciążonej poborami ziemskimi. Przy tych słowach Jego Cesarska Mość napisał raczył: „*Wam nadaje, że gubernialne zebranie ziemskie trzeźwo będzie się zapatrywało na podobne uniesienia.*” 2) Gubernator smoleński poświadczył, że pomyślny wpływ w roku sprawozdawczym podatków stałych należy przypisać, między innemi, godnej pochwały pilności i uwadze w tej ważnej sprawie sprawników powiatowych i naczelników ziemskich. Ci działali w zupełnej zgodzie i dokładali szczególnych starań, aby ściąganiu podatków nie towarzyszyły środki, zdolne podkopać gospodarkę włościańską. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan napisał raczył: „*Ządam, aby także zgoda panowała wszędzie, zarówno między sprawnikami i naczelnikami ziemskimi, jako też i między tymi ostatnimi a inspektorami podatkowymi.*”

× Utworzona przez władzę Najwyższą komisja do zapobiegania *saracie morowej* i do walki z nią—ogłasza, że w połowie listopada 1899 r. w obwodzie nadmorskim, w pow. krasnojarskim gub. astrachańskiej, w dwóch aulach kirgiskich: Kiankono-Aral i Kine-Aral, wybuchła zaraza, której objawami były: ból głowy, ból serca i płucie krwią. Wszyscy chorzy umierali. Kirgini nie mogli w czasie właściwym zawiadomić władzy o wybuchu zarazy, gdyż auly znajdują się na wysepkach na morzu Kaspijskim, a silne burzanie nie pozwoliło im podtrzymać żadnych stosa-

ków z lądem. Dopiero, kiedy nastąpiły mrozy i morze zamrzło, wtedy dano znać sprawnikowi krasnojarskiemu o wybuchu zarazy. Ten doniósł o tem gubernatorowi, który kazał auly odosobnić i zawiadomił komisję o wszystkim. Komisja poleciła p. Hasenkampfowi, gubernatorowi astrachańskiemu, udać się osobiście na miejsce grasowania zarazy i zarządzić środki ratunkowe. Nadto, w przekonaniu, że objawy choroby wyżej wymienione nie dają jeszcze określonego pojęcia o naturze zarazy, komisja poleciła wydelegować do dotkniętych epidemją aulów specjalistów lekarzy: bakterjologów prof. Lewina i Rapczewskiego oraz patologa-anatoma prof. Winogradowa. Tymczasem, dzięki spaleniu zarażonych kibitek i dokonanej na zalecenie gubernatora dezynfekcji, zaraza w zupełności wygasła, zabrawszy 59 ofiar.

× Powiatowi marszałkowie szlachty w gub. kijowskiej — jak donosi „Kijewianin” — rosyłają obecnie zamieszkaliym po wsiach obywatelom ziemskim *okólniki*, w których osoby stanu szlacheckiego proszone są o jaknajszybze dostarczenie wiadomości o należeniu do szlachty, o obciążeniu własności nieruchomości, o położeniu rodu i t. p. Wszystkie te dane niezbędne są dla ułożenia w najbliższej przyszłości dokładnych list szlacheckich, wobec tego, że wkrótce na porządku dziennym postawiona ma być sprawa zwoływania zjazdów szlacheckich dla rozpoznania różnych kwestyj, dotyczących potrzeb miejscowych tego stanu. Jak wiadomo, takie zjazdy szlachty w gub. kijowskiej nie były zwoływane od lat czterdziestu.

× Sprawa *wynagrodzenia* dawnych *właścicieli* propinacji w Królestwie Polskim — według doniesienia „Nowoje Wrem.” — znacznie się posunęła naprzód. Prace większej części komisji gubernialnych i powiatowych są już na dokończeniu. Zapewne też niedługo sfery wyższe rozstrzygną pytanie o wynagrodzeniu za propinacje we wsiach. W razie pomyślnego dla właścicieli tych propinacji rozwiązania, skarb wypłaciłby im około 18 milj. rubli. Delegat ministerstwa skarbu, Cytowicz, dowodzi jednak, że na mocy ukazu z roku 1864 wszystkie stosunki dominialne w dobrach ziemskich Królestwa Polskiego zostały zniszczone, oraz, że wynagrodzenie, wypłacone wówczas za utratę praw dominialnych, obejmuje i propinację. Wobec tego—zdaniem p. Cytowicza, które przytacza „Nowoje Wremie”—obywatele ziemscy nie mają prawa do wynagrodzenia za propinację, tem bardziej, że obecnie korzystają z pozwolenia na utrzymywanie karczem w swych majątkach.

× W Radzie państwa — według doniesienia dziennika „Donsk. Biecz” — wkrótce ma być rozpatrywana sprawa *rozdawania gruntów* niezasiedlonych na Kaukazie dymisjonowanym żołnierzom, zamieszkałym w okręgu kubańskim. Pierwszeństwo ma być pozostawione tym, którzy przed rokiem 1864 brali udział w podboju Kaukazu. W drugim rzędzie stoją dawni obrońcy Sewastopola, a za nimi uczestnicy kampanji węgierskiej i żołnierze, którzy walczyli z powstańcami polskimi w r. 1863.

× Niedawno — według doniesienia „Now.” — rozpatrywano w porządku prawodawczym sprawę *wyłączenia gub. grodzieńskiej* ze składu prawosławnej diecezji litewskiej. W Grodnie ma być ustanowiona samodzielna katedra biskupa grodzieńsko-brzeska. Na potrzeby zarządu nowej diecezji postanowiono wyznaczyć ze skarbu po 85 tys. rb. rocznie, zaczynając od r. 1900.

× Ministerstwo sprawiedliwości — według doniesienia „Now. Wr.” — wydrukowało trzy projekty komisji, która radziła nad reformą sądową. Projekty te utworzyły trzy tomy, z których jeden poświęcony został organizacji instytucji sądowych, drugi—prawodawstwu karnemu, a trzeci—prawodawstwu cywilnemu. Nadto dołączono dodatków i wyjaśnień do pierwszych dwóch projektów po 5 tomów, a do trzeciego—10. Owe 23 tomy, stanowiące owoc pięcioletniej pracy komisji, oraz—jak wyraża się „Now. Wr.” — „prawie sześcioletniej gorączki radców prawnych ministerstwa”, mają być przesłane innemu ministerstwu, celem zasięgnięcia ich opinii. Przeszczególniono na to sześć miesięcy czasu. Nadto autor artykułu pisze: „Słyszałem także, iż projekt nowej ustawy karnej, aż do ostatniego rozdziału, został już rozpatrzony i przyjęty przez osobną komisję przy Radzie państwa. Jeden tylko rozdział o przestępstwach służbowych nie został rozpatrzony. Wobec tego należy się spodziewać, że nareszcie nowa ustawa karna jeszcze w r. b. wejdzie pod rozpatrzenie Rady państwa.”

W PETERSBURGU.

= Z Tow. dobroczynności. Zarząd katolickiego Tow. dobroczynności w Petersburgu zaprasza członków tego Towarzystwa na ogólne nadzwyczajne zebranie, mające się odbyć w sali biblioteki kościelnej d. 17 stycznia o godz. 8 wieczór. Głównym przedmiotem obrad będzie sprawa pożyczki z kapitału zapasowego potrzebnej na budowę warsztatów przy ochronce dla ubogich chłopów sumy 16 tys. rb. Zebranie to, jako drugie z rzędu, będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych członków.

= W „Lutni” odbędzie się wieczorem w niedzielę d. 16 b. m. koncert z udziałem pań: B. (wysoko utalentowanej sopranistki), oraz p. Rylskiej; panów: Gilla, Lalewicza i Sarneckiego. Po koncercie nastąpią tańce. Interesujący ów wieczór musyczny stanowić będzie dalsze rozwinięcie sebrań towarzyskich „Lutni”, tak pomyślnie zapoczątkowanych w d. 2 b. m. wspólnym obiadem oraz raptem, uświetnionym śpiewem pani B. i pani Zarnowskiej. Na sobotę d. 20 b. m. przygotowuje „Lutnia” doroczny bal kosztumowy.

= Z estrady. Na dorocznym koncercie symfonicznym, urządzanym w d. 22 stycznia, dyrygować będzie nadworny kapelmistrz przy dworze berlińskim, Józef Riebiński, uważany za jednego z najlepszych dyrygentów i kompozytorów współczesnych. Na tym koncercie wystąpi znakomity pianista, Józef Sliwiński, a z dala kompozytorów polskich odegrany tu zostanie przez p. Arrigo Sarato drugi koncert Wieniawskiego. Wkrótce też ma przybyć do Petersburga tenor Opery paryskiej, p. Ungern-Fedorow, który z wielkim powodzeniem koncertuje teraz w Odessie.

= Klub kobiecy, istniejący w Petersburgu od r. 1895 niezmąconie, nową *„Ruskiego kobiecego Towarzystwa dobroczynności”*, który posiada 1,000 członkowiek. Towarzystwo od chwili swego

założenia rozpoczęło organizację płatnych i bezpłatnych wieczorów literacko-musycznych dla swych członków. W r. 1896 powstało kółko odczytów domowych w celu wspólnego samokształcenia. Utworzono następnie kółko muzyczne, otwarto czytelnię i bibliotekę, zaprowadzono wykłady buchalterji, higieny, języków, fotografii i introligatorstwa. Zorganizowano także wydział pod nazwą „Pomoc dzieciom“ ubogich rodziców. Przewodniczącą klubu jest pani Szabanowa, znana lekarka chorób dzieciennych. Klub skutecznie chroni swe uczestniczki od wątpliwego towarzystwa. Warto pomyśleć o podobnej instytucji w Warszawie.

= **Przedstawienie amatorskie.** Nowotworzone przy naszym Towarzystwie dobroczynności amatorskie kółko dramatyczne, które pod kierownictwem p. Stanisławiczowej dało się niedawno poznać publiczności w „Klubie kawalerów“, zamierza obecnie odegrać trzy jednoaktówki: „Bzy kwitną“, „Dzieci Muzy“ i „Wujaszek Alfonsa“. Przedstawienie odbędzie się d. 26 b. m. w niedawno wykończonej pięknej sali teatralnej klubu kolejowego (Wybrzeże Angielskie Nr. 6). Bilety nabywać można w biurze administracji Towarzystwa dobroczynności, oraz w dzień przedstawienia przy wejściu do klubu. Publiczność nasza nie potrzebuje, zdaje się, słów zachęty do jaknajliczniejszego stawienia się w tym dniu „do apelu“.

= **Koncert.** We wtorek d. 25 stycznia wystąpi z własnym koncertem w sali Towarzystwa kredytowego Józef Śliwiński. Znakomity pianista temi dniami koncertował z ogromnym powodzeniem w Dreźnie i Poznaniu, a wkrótce ma dać koncert w Berlinie.

= **Szkoła drukarska.** We wtorek d. 28 grudnia szkoła drukarska w Petersburgu obchodziła 15 rocznicę założenia. Szkoła utrzymywana jest ze składek właścicieli drukarni i zapomogi rządowej. Od początku istnienia wypuściła 176 zdolnych zecerów. Roczny jej budżet wynosi 6 tys. rb.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Handel niemiecki i krzyżowce angielskie. Mowa p. Bülowa. Indie, Afganistan i Peraja. Hr. Gołuchowski i sprawy rakuskie. Wygnanie p. Déroulède'a i stronnictwa narodowe].

Wiadomo, że pozowanie na męczenników jest jednym z najznakomitszych środków agitacyjnych, do których uciekają się przedstawiciele stronnictw politycznych w chwili, gdy ponoszą kary za mniej lub więcej poważne zakłócenie porządku publicznego. Trudno bardzo grać rolę męczennika Déroulède'owi, którego wywieziono za granice Francji zapewne na czas krótki (według wyroku na lat 10), ażeby nie przeszkadzał spokojnemu przebiegowi uroczystości i przyjęć wystawowych. Przyjechawszy do Genui, spróbował on wszakże wyprawić do Paryża kilka telegramów, które ukazały się naturalnie we wszystkich pismach. W jednym z nich, do Henryka Rocheforta, wspomina Déroulède o boleści, jaką sprawia mu przekroczenie kordonu (*déchirement de la frontière française*); w drugim mówi, że wyszedł z chlewni (*porcherie*), ale zarazem z Francji, w trzecim na-

wołuje Franciszka Coppée, by przyjął mandat poselski departamentu Charente, nie wątpiąc, że wyborcy mu go ofiarują. «Trzeba podnieść sztandar republikański—narodowy, który parlamentarni kosmopolici wydarli z mych rąk!»—woła burliwy patrijota, niezupełnie dokładnie zdający sobie sprawę z tego, o co mu chodzi. Nie można wszakże lekceważyć ruchu patriotycznego francuzkiego, mającego niewątpliwie głębsze od agitacji Déroulédów źródła. Objawiają się w nim, zapoznawane niesłusznie przez biurokratyczną republikę burżuazyjną, tradycje wielkowiekowe, stanowiące podkład życia narodowego i rękojmię jego trwania. Jeżeli nastąpią wypadki, wymagające wielkiego nateżenia sił narodu, trzeba będzie oprzeć się na tym podkładzie.

Nie powiodły się krzyżowcom angielskim próby aresztowania statków niemieckich i amerykańskich, podejrzanych o przemykanie do Transwaalu materiału wojennego, i zatrzymanych na otwartym morzu. Po zbadaniu dokumentów okrętowych i szczegółowych oględzinach statków, okazało się, że ani «Bundesrath», ani inne dwa statki niemieckie przemytu wojennego nie wiozły. Według zasad prawa międzynarodowego, flaga neutralna ochrania majątność walczących, o ile ta majątność nie jest przeznaczoną dla celów wojennych. Tylko w takim razie uważaną być ona może za przemyt i przez statki wojenne konfiskowaną na podstawie wyroku sądu szczególnego. Sąd taki urządza obecnie w Durbanie i stanowi o losach przyprowadzonych do tego portu przez krzyżowce angielskie statków.

Okoliczności, iż na okrętach niemieckich, aresztowanych w okolicach Laurencio Marquez, nie podejrzanego nie znaleziono, zawdzięczać może p. v. Bülow łatwo zdobyte laury tryumfatora. Odłożywszy odpowiedź na interpelację w tej sprawie do czasu jej zupełnego wyjaśnienia, pewny już swego ten mąż stanu wystąpił w Reichstagu z dość ostrą krytyką postępowania krzyżowców angielskich: powołał się na przepisy prawa międzynarodowego, zapewnił, że Niemcy stoją niewzruszenie przy jego zasadach, i że potrzebują wielkiej, bardzo wielkiej floty. Przyjęto tę mowę oklaskami, patriotyzm niemiecki uczuł się zadowolonym, agitacji zaś na rzecz projektu wzmocnienia floty przybył nowy argument. Nieprzyjaźnie dla Anglii usposobiona prasa głosić zaczęła jej upokorzenie i tryumf Niemiec, jako obrońców cywilizacji i sprawiedliwości.

Co byłoby wszakże, gdyby «Bundesrath» wioził dla boerów działa

lub naboje? Niektóre pisma niemieckie głoszą, że w takim razie ton przemówienia p. Bülowa byłby jeszcze ostrzejszy i doszłoby do zerwania stosunków z Anglią, a może nawet do wojny. Prasa angielska natomiast twierdzi, że w takim razie p. Bülow siedziałby cicho i całe Niemcy także. Zdaje się, że ta prasa ma słuszość. Żadne prawo międzynarodowe nie pozwala przemycać pod neutralną flagą materiałów wojennych dla stron walczących, i żadne prawo nie broni statkom wojennym państwa, toczonego wojnę, przekonywać się, czy statki neutralne przemyta nie wiozą, pod warunkiem, naturalnie, odszkodowania właścicieli niewinnie podejrzanych statków za poniesione straty. Cała więc agitacja prasy z powodu rzekomej obrazy prawa międzynarodowego przez krzyżowce angielskie jest w zasadzie bezpodstawną. Wątpliwem jest również, by takie wypadki, jak aresztowania statków handlowych, mogły doprowadzić do starcia zbrojnego anglo-niemieckiego. Nie mówiąc już o niedawno zawartym traktacie pomiędzy W. Brytanią a Niemcami, wybuch wojny z powodu krzyku paru firm hamburskich jest poprostu niemożliwym. Inna rzecz wyzyskanie tych krzyków dla spopularyzowania projektów marynarskich ces. Wilhelma.

Ze swej strony W. Brytania zdecydowałaby się na wojnę z jakimkolwiek państwem europejskiem chyba w ostateczności, za dużo bowiem ma w chwili obecnej kłopotów. Echa niepowodzeń angielskich w Afryce dobiegły aż do Himalajów. W Indjach wybuchły nawet w paru miejscach zaburzenia o charakterze wybitnie politycznym, a klęska głodowa zmusza rząd indyjski do czynienia olbrzymich ofiar na zapomogi ludności. P. Curzon ma nad czem łamać głowę, a tu dochodzą wieści niepokojące z Afganistanu i z Persji. Stary emir Abdurahman jest ciężko chory, i przed paru tygodniami rozpowszechniano nawet pogłoskę o jego śmierci. Wywołałaby ona niewątpliwie wojnę domową, której widzami neutralnymi nie mogłaby pozostać ani Rosja, ani W. Brytania. Obwód Heratu i cały Afganistan półn.-zachodni pod względem geograficznym łączą się z posiadłościami rosyjskimi i noszą nazwę Turkiestanu afgańskiego, który wcześniej czy później w skład tych posiadłości wejść może. Rząd indyjski ze swej strony ma już podobno plan działań wytknięty na wypadek śmierci Abdurahmana. Brygada, obozująca w Peshawerze, wyruszyć ma natychmiast do Kabulu, zaś oddział wojsk z Kwetty do Kandaharu. Inna jeszcze brygada opa-

nuje Gazni. Wszystkie te trzy punkty mają być połączone torem kolejowym i tworzyć linię obronną państwa indyjskiego.

Wzmożenie się wpływu rosyjskiego w Persji nie daje spokoju politykom angielskim, którzy uważali ten kraj, a przynajmniej jego prowincje południowe za dziedzictwo brytyjskie. Wszak jeszcze przed kilku laty obecny wice-król Indyj, p. Curzon, pisał: «obecny stan rzeczy pozwala W. Brytanji ze wszelkimi szansami powodzenia rozpoznać jej wpływ na całą południową i środkową Persję». Cała zresztą książkę tego męża stanu ożywia przekonanie, iż Anglja ma prawo wyłączne na panowanie w zatoce Perskiej i w Persji południowej, ponieważ wypłoszyła z tej zatoki rozbójników morskich i obdarzyła jej wybrzeża pokojem. Nad cieśniną Ormuzda, łączącą zatokę z Oceanem, stoi miasto portowe Bender-Abbas, na półn.-wschodnim zaś brzegu zatoki, w znacznej odległości od cieśniny, miasto portowe Buszır.

Wieści o projektowanej drodze od wybrzeży morza Kaspijskiego, przez Teheran, Kum, Ispahan i Szyraz do Bender-Busziru i do Bender-Abbasu zaniepokoiły w wysokim stopniu Anglików. Nie wydaje im się wystarczającym, że kompanja angielska otrzymała koncesje na budowę drogi do Ispahanu przez Baktjarys; żądają oni zbrojnego zajęcia wybrzeża pod Bender-Baszirem i wysp w cieśninie Ormuzda. Posiadanie tych wysp zabezpieczyłoby W. Brytanji panowanie w zatoce Perskiej, którą zakorkowałyby hermetycznie wzniezione na wspomnianych wyspach forty. Gdy w r. 1895 ustawiano na Pamirze znaki graniczne, komisarz rosyjski wyrzekł przy ustawianiu słupa Nr. 12 pamiętne wyrazy: «pod tym kamieniem pogrzebaliśmy kwestję pamiorską». Ale kwestje polityczne są jak hydry o odrastających głowach: odrabano jedną na Pamirze—inne wyrosły w Afganistanie i Persji.

«Szczęśliwem» państwem, które nie zna współzawodnictw kolonialnych i w tych sprawach głosu w towarzystwie międzynarodowym nie zabiera, są Austro-Węgry. Minister spraw zagranicznych monarchji habsburskiej może patrzeć spokojnie na to, co się za morzami dzieje, ponieważ, jak słusznie wyraził się hr. Gołuchowski, «nie może być mowy o jakiejś polityce ekspansywnej tam, gdzie całymi dniami odbywają się debaty nad tem, czy rezerwisci mają odpowiadać przy kontroli ich zgromadzeń wyrazem *hier*, czy też *ade*». Ubolewał hr. Gołuchowski nad stosunkami wewnętrznymi monarchji, ale unikając ich charakterystyki

szczegółowej, nawoływał tylko ludy poróżnione do zgody. Minister zaznaczył dalej, że podstawą polityki zewnętrznej monarchji jest trwające już od lat 20 trójprzymierze, którego zabarwienie i dążności pokojowe objawiają się najwyraźniej w tem, że pozwalają na zbliżenie się do mocarstw, stojących po za przymierzem. Hr. Gołuchowski zaprotestował stanowczo przeciwko przypuszczeniom, jakoby Austro-Węgry znajdowały się w zależności politycznej od Niemiec, które miałyby nawet mieszać się do stosunków wewnętrznych monarchji naddunajskiej. Minister widzi w podobnych przypuszczeniach «obrazę rządu zaprzyjaźnionego, któremu zarzuca się niewłaściwe postępowanie, i obrazę rządu własnego, który się posadza, że mógłby znieść coś podobnego». Jeżeli Austro-Węgry nie postępują ekonomicznie narówni z Niemcami—powód tego leży nie w trójprzymierzu, ale w rozterkach wewnętrznych. Gdy gdzieindziej prowadzi się polityka wszechświatowa, w Austro-Węgrzech na pierwszym planie stoi kwestja językowa.

Na kwestji tej potknęło się już kilka gabinetów. Od niedawnych czasów hr. Badeniego, wstępuje w urzędowanie szóste już ministerstwo p. Koerbera, który wynalazł nowy sposób rozwiązywania węzła gordyjskiego. Sposób polega na tem, że do gabinetu należą ministrowie-urzędnicy, którzy rządzą, i ministrowie bez teki, którzy końć mają zatargi pomiędzy stronnictwami. Dla rozwiązania kwestji czesko-niemieckiej zwołane będą dwie konferencje, niemiecko-czeska, i niemiecko-morawska, złożone z przedstawicieli obu narodowości współzawodniczących. Bliska przyszłość pokaże, czy sposób p. Koerbera będzie skuteczniejszym od innych dotąd używanych. Jeżeli węzeł nie da się i teraz rozwiązać, wypadnie chyba pomyśleć o przekształceniu ustroju konstytucyjnego monarchji.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austria. Komisja parlamentarna Koła polskiego zgodziła się jednogłośnie na wstąpienie prof. Leonarda Piętaka do gabinetu. Pierwszym wice-prezesem Izby deputowanych zostanie członek niemieckiej opozycyjnej partji ludowej, Henryk Prade. Z Pragi donoszą, że uchwała parlamentarnej komisji Koła polskiego, pozwalająca Piętakowi wstąpić do gabinetu Koerbera, nastąpiła na wyraźne życzenie cesarza. Dzienniki czeskie obawiają się, że polacy, skutkiem wstąpienia d-ra Piętaka do ministerstwa Koerbera, odrazu zajmą przyjazną dla ministerstwa postawę. W gaz. «Wiener Abendpost» pojawił się komunikat, głoszący, że zadaniem nowego gabinetu będzie załagodzenie, za pomocą porozumień, waśni narodowościowych, oraz praca nad rozwojem czynników kulturalnych i ekono-

micznych. Ciężkie straty, ponoszone przez państwo skutkiem walk narodowościowych, stały się widoczne dla ogółu i przekonały wszystkich o konieczności położenia kresu tym walkom, lub przynajmniej złagodzenia takowych. W tym celu ministerstwo zamierza zwołać przedstawicieli zainteresowanych stronnictw do Wiednia na konferencję, której przedłożony zostanie szereg projektów kompromisowych. Ostateczne rozstrzygnięcie sporów zależeć będzie od parlamentu, któremu niezwłocznie przedstawione zostaną odnośne projekty kompromisów. Gazety węgierskie podały wiadomość, jakoby następcą tronu austriackiego nie zostanie ani arcyksiążę Franciszek-Ferdynand, ani brat jego, Otton, lecz syn tego ostatniego, nieletni Karol-Franciszek.

Stany Zjednoczone. Z wysp Filipińskich wciąż nadchodzą niepokojące wieści. Wedle doniesień z Hongkongu, filipińcy napadli na wojsko amerykańskie pod San-Mateo, w pobliżu Manilli. Około stu pięćdziesięciu Amerykanów padło w tej potyczce, w tej liczbie jeden pułkownik. Z rozkazu władz amerykańskich rozstrzelano 25 wybitnych mieszkańców Ilo-Ilo. Wywołało to silne rozjątrzenie w kraju. Filipińcy postanowili bronić swej niezależności do ostatniej kropli krwi. Pomyślniejszą wiadomość o stanie Kuby podał korespondent gaz. «Times». Wedle jego relacji, położenie ekonomiczne polepsza się na całej wyspie, ludność powoli ima się przemysłu, wogóle powracają stosunki normalne. Rządy amerykańskie na wyspie noszą dotąd charakter czysto wojskowy. Zatwierdzenie umowy samońskiej nastąpiło w senacie waszyngtońskim niemal jednogłośnie. Dwóch tylko senatorów demokratycznych oświadczyło się przeciw ratyfikacji traktatu, potępiając politykę zaborczą Stanów.

Szwecja. Król Oskar w mowie tronowej, wygłoszonej na otwarciu sejmu, oświadczył, że miłość swoją dla pokoju miał sposobność stwierdzić raz jeszcze, wysyłając szesnego lata swoich delegatów na konferencję w Haadze. Dzięki zawartym umowom podczas tej konferencji, uczyniono nowy krok ku ulżeniu ciężarom, które wojna za sobą pociąga, a także zbliżono się do rozwiązania problemu, jak zażegnawać pokojowymi środkami grożące zawiązania wojenne. Mimo pomyślnych rezultatów, osiągniętych w tej mierze, żadne z państw nie wyrzekło się troski o zabezpieczenie samobrony, kwestja bowiem bytu albo niebytu jakiegokolwiek narodu nie może być przedmiotem sądu rozjemczego.

Francja. Ministerstwo odniosło nowe zwycięstwo. Izba deputowanych znaczną większością głosów pochwaliła zachowanie się rządu podczas niedawnych zmów robotniczych w Belforcie i Saint-Etienne, a także odpowiedź rządową na wnioski w tej mierze interpelacje. Proces Asompcjonistów odbywa się w sądzie policji poprawczej. Prokurator w mowie swojej dowodził, że zakonne to zgromadzenie miało na widoku nie religijne, lecz polityczne cele. Organ zgromadzenia «Krzyż», popierał na wyborach klerykalnych kandydatów. Zgromadzenie rozporządzało znacznymi środkami materialnymi.

Grecja. W wojnie anglo-transwaalskiej sympatje większości krajów europejskich stanęły po stronie boerów. Wyjątek stanowią Włochy i Grecja, zwłaszcza ta ostatnia. Objawy współczucia dla Anglii, jak donoszą z Aten, manifestowane są tak dobitnie, że nabierają znaczenia politycznego. W cerkwiach odbywają się nabożeństwa po poległych Anglikach i modły za powodzenie oręża angielskiego. W kazaniach duchowieństwo wspomina o obowiązkach wdzięczności Grecji dla Anglii. Około pięćdziesięciu miast i miasteczek, wysłały adresy współczucia do Londynu.

Niemcy. Wobec zbliżającego się terminu wnowienia traktatu trójprzymierza, gazety donoszą, że Niemcy, Austria i Włochy

zamierzają na przyszłość połączyć się sojuszem nie tylko politycznym, ale i celnym. Wydatki na zwiększenie floty obliczono w roku bieżącym na 169 milj. marek. W przyszłości suma ta może się podwoić. Wobec takich olbrzymich wydatków opozycja stronnictwa centrum i socjalistów staje się zrozumiała. Organy tych stronnictw twierdzą, że zwiększony budżet marynarki może spowodować rozstrój ekonomiczny państwa.

Bułgaria. Coraz częściej pojawiają się wiadomości o nieprzyjaznych stosunkach, panujących obecnie pomiędzy Bułgarią i Serbią. Ta ostatnia, jak wiadomo, szuka punktu oparcia w Austrii. O wewnętrznym stanie Bułgarii dzienniki rosyjskie podają niezbyt pomyślne wieści. Podobno niezadowolenie z rządów ks. Ferdynanda rośnie w kraju coraz bardziej. Jednym z powodów tego stanu ma być brak pieniędzy. Bułgaria w obecnej chwili przechodzi ciężki kryzys finansowy.

Chiny. Biuro Reutersa donosi: Wybitną wskazówką roli, jaką Japonia grać zamierza w życiu wewnętrznym Chin, jest okoliczność, iż rząd japoński zaproponował założenie Akademii wojskowej w Pekinie, w której kadeci chińscy pobieraliby naukę od oficerów japońskich. Rząd chiński nie udzielił jeszcze ostatecznej odpowiedzi na propozycję Japonii, sądzą tu jednak powszechnie, że propozycja ta będzie przyjęta.

Portugalia. W prasie europejskiej ostatnimi czasy nieraz pojawiały się pogłoski o transakcjach terytorjalnych Portugalii na rzecz wielkich mocarstw. Obecnie portugalski minister spraw zagranicznych oświadczył w izbie deputowanych, że rząd portugalski nie zamierza wcale swoich terytoriów kolonialnych ani odstępować, ani sprzedawać, ani oddawać w dzierżawę.

WOJNA.

Wiadomości z widowni wojennej są w dalszym ciągu urywkowe i niedość wyraźne. Można już wazakże na podstawie tych wiadomości nakreślić w zarysach ogólnych dzieje wypadków ostatnich. Najważniejsze z nich zaszły na widowni wschodniej, w Natalu. Przekonawszy się o nieprzewidywalnych trudnościach, jakie napotkałaby przeprawa przez Tugelę pod Colenso w pobliżu linii kolejowej, łączącej Ladysmith z Pietermaritzburgiem i Durbanem, jen. Buller postanowił przeprawić się przez rzekę wyżej i uderzyć na pozycje boerów od zachodu, otaczając prawe skrzydło ich armii i zbliżając się jednocześnie do Ladysmithu. W tym celu, wystawiwszy baterie oblężnicze na wzgórzach Inhlawe i bombardując tak Colenso, jak pozycje boerskie po tamtej stronie Tugeli, i wysyłając ku Colenso pociąg opancerzony i oddział jazdy dla rekonesansu oraz demonstracji, wódz angielski rozkazał jenerałom Warrenowi, Harthowi i Cléry przesunąć się na zachód, przejść Małą Tugelę pod Springfield i usiłować przeprawić się w bród przez Wiel. Tugelę. Zadanie to wykonane zostało wzorowo. W dniu 17 stycznia jen. Warren stanął nad Tugelą w pobliżu Potgieter, zajął wzgórze Zwarta-Kop i Alice-Mount, panując nad pozycjami boerów z tamtej strony rzeki, i przystąpił do przeprawy. Oddział jen. Lyttelton przeszedł rzekę pod Potgieter, sam zaś jen. Warren o pięć mil ang. dalej na zachód pod Tritchard. Po cofnięciu się drobnych oddziałów boerskich, wojska angielskie zajęły na północnym brzegu rzeki pozycje, i

rzucili na Tugeli mosty na łodziach, przeprawiając po nich artylerję. Przeprawa i zajęcie pierwszych pozycji trwały parę dni, z których skorzystali boerowie, by ściągnąć ku zachodowi większe siły, w celu skutecznego odparcia anglików. W dniach następnych walka toczyła się nieprzerwanie na całej linii nad wyższą Tugelą. Pozycje boerów rozciągają się od góry Spicn na zachodzie półkolem aż do Colenso, oddzielając oblężony Ladysmith od zbliżającej się na odsiecz armii jen. Bullera. Całą miejscowość od Tugeli do Ladysmithu przecinają ciągnące się od półn.-zachodu ku poł.-wschodowi łańcuchy wzgórz skalistych, na których rozłożyli boerowie swe pozycje. Najważniejszą z tych pozycji jest ostatnia, opierająca się już o szanice oblężnicze pod Ladysmithem.

Oddziały angielskie jenerałów Cléry, Hartha, lorda Dundonald, Lytteltona szturmują jedną pozycję po drugiej. W d. 20 stycznia bitwa trwała od 6 rano do 9 min. 45 wieczorem. Jen. Cléry zdobył trzy szeregi szaniców boerskich, straciwszy kilkuset zabitych i rannych. Najjutrz bitwa trwała znów od wczesnego ranka do wieczora, szczególnie na lewym skrzydle angielskim, operującym przeciwko boerom, na Spion-Kopie. Jenerałowie Cléry i Harth zdołali posunąć się naprzód zaledwo parę tysięcy kroków, zdobywszy atakiem na bagnety najbliższe szanice boerskie. Celem usiłowań angielskich ma być przerwanie półkola boerskiego, co doprowadziłoby do odsiecz Ladysmithu i do rozdzielenia armii boerskiej na dwie części, nie mające z sobą styczności. Ostatni telegram z Pietermaritzburga przynosi pogłoskę o przebiciu się oddziału lorda Dundonald do Ladysmithu. Pogłoska ta zresztą nie sprawdziła się. Chwila jest bardzo ważna. Gdyby bowiem odsiecz Ladysmithu nie udała się, oddziały armii jen. Bullera łatwo mogłyby być oskrzydłone przez boerów i znaleźć się w położeniu krytycznym. Nie dziw, że ludność Anglii z nerwowym niepokojem oczekuje dalszych wiadomości z pola bitwy.

Jen. French posunął się ku wschodowi, w celu, jak głosi telegram, „przejęcia boerom linii odwrotu”. Inny telegram z Rensburga, opowiada o jakiejś niezrozumiałej strzelaninie na pozycjach boerskich, która trwała bez przerwy całą niemal godzinę. Pułk. Baden-Powell ostrzeliwał z Mafekingu szanice boerskie; lord Methuen z obozu nad Modder-river bombardował obóz nieprzyjaciół, gdy ci tymczasem bombardowali Kimberley.

Ósma dywizja mobilizuje się w obozie Aldershot, ale prawdopodobnie nie dla Afryki. Rząd angielski postanowił nawet nie wysłać na widownię wojny 17 pułku ułanów, pułku dragonów gwardji oraz całej uruchomionej niedawno 4 brygady jazdy.

Kap. K.

DO REDAKCJI.

Wielmożny panie Redaktorze!

W tej chwili otrzymałem 48 numer „Kraju”, z którego ze zdziwieniem dowiedziałem się, że jestem delegatem Towarzystwa geograficzno-handlowego w Lwowie.

Jakkolwiek tytuł powyższy mógłby być zaszczytnym, prawda jednakże wyznac mi nakazuje, iż nieczyim delegatem nie byłem i nie jestem. Do Parany przyjechałem z własnej inicjatywy i na koszt własny, aby się przyjrzeć tutejszym stosunkom handlowo-przemysłowym, korespondencje przyrzekając „Gazecie Polskiej”.

Leon Bielecki.

Kurytyba, d. 26 grudnia 1899 r.

OD REDAKCJI.

W. właścicieli łowi szabl tureckiej. Większy napis na szabli w transkrypcji brzmi (arabskimi litrami napół po polsku): „Tupczu putpułkuwnik Feliški”, co znaczy: „Podpułkownik a tylerji Feliski”. Napisu mniejszego niepodobna było odczytać, gdyż zbyt jest niewyraźny: sądzićby można, że zawiera w sobie albo nazwisko majstra, który szablę zrobił, gdyż jedno ze słów tu zawartych oznacza „dzieło, wyrób”, albo też jest to jaka krótka modlitwa, gdyż parę razy powtarza się tu słowo „Allah”.

W. Ako. Noweila drukowana nie będzie.

W. ksiądz Jan Ocetkiwicz w K. „Słownika Geograficznego” ma wyjść w ciągu roku bieżącego i przyszłego zeszytów kilkanaście dodatkowych, stanowiących uzupełnienie wydanych 14 tomów. Map najprawdopodobniej nie będzie. Pierwszy dodatkowy zeszyt wyjdzie w lutym r. b. Innych żądanych szczegółów udzieli sz. ks. dobrodziejowi p. B. Chlebowski, Warszawa, Smolna 21. O losach wydawnictwa „Spis rodzin szlachty polskiej”, oraz jego wydawcy i redaktora nie nam nie wiadomo.

W. ksiądz Ol. we Wł. Boerowie bez wyjątku prawie są wyznania protestanckiego; tubylcy, t. j. murzyni, są poganami.

W. S. T. w B. Na rzecz uczczenia pamięci Ed. Jelinka, zebrane przez „Kraj” 50^{1/2} rb. przesłane zostały Związkowi literackiemu w Krakowie. W odpowiedzi, otrzymaliśmy zawiadomienie, że ogólną sumę składek, wynoszącą 126 złr., zamierza użyć Związek na sporządzenie portretu Ed. Jelinka, a portret ów zawieszony zostanie w sali biblioteki jagiellońskiej.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Z powodu sprzecznych wersji w sprawie odpustów, na rok jubileuszowy wyznaczonych, przytaczamy odnośny ustęp z bulli jubileuszowej. Brzmi on dosłownie: „W czasie tego roku jubileuszowego przyznajemy i udzielamy miłostwie w Panu najpełniejszego odpustu, przebaczenia wszystkich grzechów wszystkim wiernym poci obój, którzy skruszeni szczerze, odbywszy spowiedź i zasileni Komunią świętą, przynajmniej raz na dzień przez 20 dni z przerwą, lub bez przerwy — czy to są dni zwyczajne, czy kościelne — licząc od pierwszych niesporów dnia każdego, aż do zupełnego zmroku wieczornego dnia następnego, pobożnie zwiedzą bazyliki św. apostołów Piotra i Pawła, św. Jana Laterańskiego i Santa Marja Maggiore w Rzymie, o ile tam mieszkają; — gdyby zaś przybyli z zewnątrz, jeżeli odwiedzą te same kościoły przynajmniej 10 razy, jak podano wyżej — modląc się przytem z całego serca do Boga o podwyższenie Kościoła, wytepienie kacerstw, zgodę ksiąząt katolickich i o zbawienie ludu chrześcijańskiego. Ponieważ wielu wiernym zdarzyć się może, iż przy największej chęci, nie mogą spełnić wyżej podanych przepisów wcale, albo tylko w części, czy dlatego, że przeszkadza im choroba, lub inny powód słuszny, w samem Mieście Wiecznem, lub też w czasie podróży do Rzymu, przeto ze względu na ich dobrą wolę, o ile to uczynić możemy w Panu,

zezwalamy, aby po szczerej skrusze i ważnej spowiedzi, pokrzepieni Komunią św., także brali udział w wymienionych odpustach, jak gdyby byli sami odwiedzili wspomniane przez Nas bazyliki, w dniach przez Nas przepisanych. Was przeto wszystkich, ukochani synowie, gdziekolwiek się znajdujecie, wzywa Rzym z miłością do siebie, byście, jeśli wam podobna, przybyli“.

* Według rubryceli na rok bieżący liczy warmijska diecezja 213 tys. dusz. Dekanatów jest 16, probostw 148, 15 kuracji, 7 lokalnych kapelanji. Liczba księży wynosi 286. Najstarszym księdzem diecezji jest ks. prob. Baranowski w Tychnowach pod Kwidzinem. Liczy 94 lat życia, 67 kapłaństwa. Kleryków w seminarjum znajduje się 65. Sióstr zakonnych jest czynnych 304, między niemi 248 Katarzynek, 16 Wincentek (w Olsztynie i Malborku) i 45 Elżbietanek.

* W diecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany: ks. Antoni *Stabszyński*, wikary kościoła twereckiego, został proboszczem tamże; ks. Franciszek *Rasztutis*, wikary kościoła oszmiańskiego, przeniesiony na filjalistę do Rotnicy; ks. Piotr *Pruniński*, filjalista w Rotnicy, na proboszcza do Inturek; ks. Antoni *Krypajtis*, proboszcz w Inturkach, na wikarego do Oszmiany; ks. Józef *Warpechowski*, b. dziekan bielski, na proboszcza do Michaliszek; ks. Jan *Kunicki*, proboszcz w Michaliszkach, na proboszcza do Niestaniszek; ks. Józef *Strzałkowski*, proboszcz w Niestaniszkach, na manajonarza tamże; ks. Władysław *Jundziłł* zmarł 21 grudnia w klasztorze franciszkańskim w Grodnie, w wieku lat 68.

* Dnia 2 b. m. w Zamościu (lubelskim) obchodził jubileusz 50-letni kapłaństwa prałat kolegiaty zamoyskiej, ks. Tomasz *Petrykowski*. Z tego powodu duchowieństwo dekanatu ofiarowało jubilatowi grupę fotograficzną, parafianie zaś album. Przemawiał do jubilata ks. A. Gryczyński z Krasnobrodu.

* S. p. ks. Michał *Madejski* umarł w Krzywiniu dnia 9 grudnia r. z.; był proboszczem w łucko-żytomierskiej diecezji i już przedostatnim z zakonu Karmelitów bosych berdyczowskich.

Oświata i szkoły.

** W gmachu ministerstwa oświaty, pod osobistym przewodnictwem ministra, rozpoczęła swą pracę komisja, zwołana do obmyślenia reformy szkoły średniej. W pracach tych bierze udział około 90 osób. W mowie inauguracyjnej p. minister, między innemi, wezwał członków komisji, aby przy wskazywaniu braków szkoły średniej oraz środków, prowadzących do ich usunięcia, nie krępowali się niczem po za względnością i szacunkiem dla cudzego zdania. Nadto p. minister szczególną uwagę zwrócił na sprawy fizycznego i moralnego wychowania młodzieży. Komisja rozpoczęła pracę—według doniesienia pism—od rozpatrzenia kwestji, jakim celom powinna służyć szkoła średnia. „Warszawski Dziennik“ donosi, że między delegatami okręgu naukowego warszawskiego, którzy biorą udział w komisji, na żądanie ministra oświaty wyjechał do Petersburga b. rektor uniwersytetu warszawskiego, rz. r. st. G. E. Zenger.

** Według obliczeń statystycznych, w ciągu ostatnich lat 15 ilość osób, kończących co rok wyższe zakłady naukowe, wzrosła o 41 proc.: w r. 1880 wynosiła około 8 tys., a w r. 1894 dosięgła cyfry blisko 14 tys. osób. Natomiast w owym przeciągu czasu liczba osób, kończących szkoły średnie, uległa bardzo małej zmianie, wzrosła bowiem ze 128 tys. osób obupłci do 132 tys., czyli o 2,9 proc. W szkołach niższych w r. 1894 pobierało naukę 3,8 milj. dzieci, co stanowi tylko 8 proc. ogółu mieszkańców państwa rosyjskiego (bez Finlandji). „Birż. Wied.“, przytaczając

tę cyfrę, nadmieniam, że w północno-amerykańskich Stanach Zjednoczonych dzieci, pobierający naukę w szkołach, stanowią 21 proc. ogółu mieszkańców. „Jeszcze mniej—pisze dziennik—zadowolnione są potrzeby średniego i niższego wykształcenia technicznego. Obecnie istnieje tylko 10 szkół technicznych średnich, 11 niższych i 21 szkół rzemieślniczych. Nadto jest 27 szkół dla uczniów rzemieślniczych i rękodzielników, 32 szkoły kolejowe, oraz przy 464 szkołach elementarnych, zawiądywanych przez ministerstwo oświaty, zorganizowano oddziały rzemieślnicze. Oto wszystko—dodaje dziennik—co posiadamy w zakresie wykształcenia technicznego“.

** Dyrektorem Instytutu górniczego w Petersburgu został mianowany r. t. N. Joss, b. profesor zasłużony i inspektor tegoż Instytutu oraz długoletni nauczyciel Instytutu technologicznego. Dotychczasowy dyrektor Instytutu, r. t. Meller, został uwolniony na własne żądanie.

Różne.

↓ Komitet restauracji katedry na Wawelu ogłasza konkurs na projekt pomalowania kaplicy królowej Zofji. Termin nadsyłania projektów, oznaczonych godłem, ustanowiono na d. 10 kwietnia r. b. Nagroda wynosi 1,000 koron. Komitet znawców będą stanowili pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa krakowskiego, pp. prof. Teodor Axentowicz, arch. Zygmunt Gorgolewski, prof. ks. dr. Marjan Morawski, arch. Sławomir Odrzywolski, hr. Edward Raczyński, arch. Tadeusz Stryjeński, dr. Stanisław Tomkowicz. Rysunki, przedstawiające wnętrze kaplicy, wydaje za zgłoszeniem się kierownik restauracji katedry na Wawelu, prof. Sławomir Odrzywolski.

↓ Od pewnego czasu objawia się znaczny przypływ ludzi z Austrii do Szangaju, szukających pracy w kopalniach i przy budowach kolei. Ludzie ci w nadziejach swych doznają zwykle rozczarowania. Przy wymienionych przedsiębiorstwach europejskich mogą znaleźć zajęcie tylko jako inżynierowie i przedsiębiorcy budowlani. Robotnikami są tu przeważnie chińczycy, którzy pracują o wiele taniej, niż inni robotnicy.

↓ Uczta na cześć Juliana Fałata, dyrektora szkoły sztuk pięknych, odbyła się w salonych Koła literacko-artystycznego w Krakowie, podejmującego swego prezesa z okazji jego imienin. Uczty takie stały się poniekąd tradycją w Kole; ta ostatnia zgromadziła przeszło 100 uczestników; między nimi byli wszyscy profesorowie szkoły sztuk pięknych. Wzniesiono szereg toastów, przemawiali pp.: Michał Bałucki, Konstanty Górski, Rudolf Otman, profesor Dobrowolski, artysta-malarz Tetmajer. Fałat dziękował serdecznie.

↓ Wobec ciągłych zgłoszeń się i zapytań o wynik ciągnięcia tomboli artystycznej na dochód domu Matejki w Krakowie, komitet Towarzystwa im. Jana Matejki podaje po raz drugi do publicznej wiadomości, że termin ciągnięcia pomienionej tomboli odłożony został na dzień 31 grudnia 1900 roku, a zarazem prosi wszystkich posiadaczy losów o cierpliwość i skuteczniejsze, niż dotąd poparcie starań i zabiegów komitetu około rozwoju tej instytucji artystycznej.

↓ Na placu boju z boerami padł już czwarty z rzędu korespondent pism londyńskich Stevens, współpracownik „Daily Mail“. Jemu to właśnie gazeta w znacznej części zawdzięcza ogromne powodzenie. Miał on rzadki talent spostrzegania rzeczy najważniejszych i dzięki temu w korespondencjach swoich najtrafniej charakteryzował istotne położenie rzeczy na teatrze wojny. Zmarł w 35 roku życia.

↓ Znakomity skrzypek Stanisław Barcewicz obchodzić będzie w roku bieżącym jubileusz 25-letni artystycznego zawodu. Dnia 25 stycznia 1875 r. po raz pierwszy Barcewicz wystąpił publicznie w Moskwie

na symfonicznym koncercie tamtejszego konserwatorium.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Om. w Dzw.). Przegląd o organizacji i działalności naczelników ziemskich mieszczą się w t. IX „Sw. Zak.“ i stanowią rozdział III szczególnego dodatku do tego tomu, oraz w t. XVI, cz. 1 „Sw. Zakonów“.

(W. B. W. Z.). Według ustawy („Obszcz. położ. o krest.“ art. 82 i nast.), kompetencja instytucji włościańskich rozciąga się wyłącznie na ludność włościańską gminy. Art. 83 ustawy wspomnianej orzeka, iż w sprawach policyjnych wójt (wołosznoj starszina) jest obowiązany tylko ogłaszać, na żądanie policji miejscowej, ustawy i rozporządzenia rządowe, doglądać, ażeby wśród włościan nie krążyły ukazy fałszowane, ochraniać porządek publiczny, aresztować włóczęgów i dezertów, zawiadamiać policję o osobach, własnowolnie opuszczających gminę, mieć dozór nad ściąganiem wykonywaniem przepisów co do wstępowania i występowania włościan do i z gromad wiejskich, zapobiegać przestępstwom, wydawać rozporządzenia ratunkowe w razie klęsk i wypadków nadzwyczajnych, i mieć pieczę nad wykonywaniem wyroków sądowych. Działalność inspektorów podatkowych normują art. 1065—1071 t. II „Sw. Zak.“ oraz instrukcja szczególna, wydana przez ministra skarbu. Ustawa nie upoważnia inspektora podatkowego do wydawania władzom włościańskim poleceń co do oględzin zakładów przemysłowych, sprawdzania dochodów i t. p. Odwołać się należy do Izby skarbowej, potem zaś do ministerstwa.

(W. dr. S. H. w Bobr.). Według zasięgniętych przez nas informacji, kwestja podniesienia pensyj urzędnikom pocztowym została do czasu odłożona; obecnie przygotowuje się projekt unormowania tylko godzin i podziału pracy w urzędach pocztowych.

(Stowarzyszenie techników w Warszawie). Wiadomość o istnieniu komisji egzaminacyjnej przy ministerstwie skarbu na uzyskanie praw i tytułu: „technika min. finansów“ nie znajduje potwierdzenia.

(W. P. Ostrow. w Złotop.). Agentura rosyjskiego min. skarbu dla stosunków handlowych z Anglią mieści się w Londynie (London, S. W. Cromwell, Road 107); agentem jest p. Sergiusz Tatizczew. Korespondować można po rosyjsku.

(W. P. Adamcz. w Stomp.). Redakcja tygodnika „Lesoprom. Wiestnik“ mieści się w Petersburgu na Wasiljewskiej wyspie 6 linja № 39. Prenumerata wynosi rocznie 6 rb. z przesyłką pocztową. Redaktorem jest p. N. Nesterow.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Bałdskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

Do dzisiejszego numeru „Kraju“ dołącza się prospekt „Ogrodnika Polskiego“ na rok 1900.

+ Buchowski Kajetan, obywat. ziemski, 12 stycznia — w Pomorzanowicach, w Poznaniu. Kirsztot Stanisław, inżynier, lat 27 — w Warszawie. Kostecki Antoni, literat, lat 75 — w Krakowie. Łuszczewski Julian, naczel. b. komiaji spraw wewnętrz., lat 82 — w Warszawie. Milewski Nestor, b. nauczyciel matem. w gimnazjum w Astrachanie, emeryt — w Siedlcach. Możdżeński Walenty, lat 75 — w Poraju. Piechowski Michał, b. obywatel ziemski, lat 85 — w Płocku. Poleityłowa Pelagia hrabina, 9 stycznia — w Kraśniczynie, w pow. krasnostawskim. Surymowicz Leon, obywatel ziemski — w Górach Miechowskich. Kozłowski Józef, dymis. pułkown., lat 70 — w Warszawie. Książkowski Marcin — w Ufie. Przemyski August, lat 68 — w Radomiu. Trautsołt Aleksander, lat 79 — w Warszawie. Bersohn Jan, lat 71 — w Warszawie.

EKONOMISTA.

Rozmowa z ministrem.

Korespondent petersburski gazety „Berliner Tageblatt“ podaje treść rozmowy, jaką z nim toczył minister skarbu p. S. Witte. Zaprosiwszy do siebie korespondenta, p. minister wyraził mu zdziwienie, że polityka finansowa Rosji podlega nieuzasadnionym napaściom ze strony prasy niemieckiej. To tem bardziej dziwi p. ministra, że on sam dokłada usiłowań, aby stosunek Rosji do Niemiec, w zakresie spraw finansowych, był o ile możności przyjazny i dla obu stron korzystny. Gdyby autorowie artykułów o finansowej gospodarce Rosji zasięgnęli informacji od osób kompetentnych, np. od bankiera Bleichrödera lub Mendelsohna, ich napaści zaraz musiałyby się skończyć. Na uwagę korespondenta, że reskrypt Najwyższy wywołał rozmaite komentarze, p. minister rzekł: „Te komentarze, naturalnie, doszły do mojej wiadomości. Mogli na nie zdobyć się tylko ludzie zupełnie nie rozumiejący położenia i nie znający zasad, na których wspiera się mądra polityka naszego Monarchy, zbudowana na prawdzie“. Według wyjaśnień p. ministra, Jego Cesarska Mość w przeświadczeniu o pomyślnym stanie finansów, uszczęśliwił p. Wittego reskryptem Najwyższym. Dalej p. minister zwrócił jeszcze uwagę na to, że wbrew doniesieniom dzienników niemieckich, nie użył nigdzie w swym raporcie najpoddalszym słowa „marazm“, wyrażenie zaś „nagle i powszechne podrożenie kapitału i uciśniony stan rynku pieniężnego“ stosuje się nie tylko do Rosji, ale i do wszechświatowego rynku pieniężnego.

— Na mającym się odbyć ogólnem zebraniu akcjonariuszów kolei Wiedeńskiej przedstawiony będzie projekt umowy z rządem, w przedmiocie budowy jednotorowej kolei Kaliskiej. Na pokrycie kosztów budowy kolei Wiedeńska ma wypuścić 125 tysięcy nowych akcji sturublowych oraz 4-proc. niegwarantowane przez rząd obligacje. Wolne te akcje mają być umorzone przed terminem upływu koncesji, a obligacje w ciągu lat 60. Do chwili otwarcia prawidłowego ruchu na linii kaliskiej, opłata procentów dokonywać się ma na rachunek kapitału obligacyjnego. Posiadacze akcji nowej emisji uczestniczą w zyskach od chwili uiszczenia pieniędzy za akcje. Od-

ział kaliski zlewa się z koleją Warsz.-Wiedeńską i tworzyć będzie jedną niepodzielną całość. Czysty dochód z eksploatacji połączonych kolei, po opłaceniu procentów, umorzeniu obligacji i uiszczeniu innych opłat na rzecz akcjonariuszów (po 6 rubli od akcji) i zarządu, ma się dzielić między Towarzystwem i rządem w równych częściach, jeżeli ten dochód nie przewyższa 2 milj. rb.; w przeciwnym razie skarb otrzymuje 2/3 przewyżki, reszta zaś użyta zostaje na dywidendę dodatkową. Ukończenie kolei Kaliskiej ma nastąpić nie później, jak za lat 4 od chwili zatwierdzenia tych warunków. Tow. kolei Warsz.-Wiedeńskiej obowiązują się wnieść gmach komory celnej na granicy pruskiej.

— W sprawie kolei Tomaszowskiej otrzymuje „Kurier Warsz.“ informację, że plany tej kolei co do kierunku i liczby stacji pozostały bez zmiany, natomiast przebieg będą spadki i skręty w ten sposób, aby kolej ta, mająca znaczenie tranzytowe między Galicją, Rumunją i portami bałtyckimi, była w stanie przesyłać długie pociągi o kilkudziesięciu wagonach, co byłoby niemożliwe po wprowadzeniu w kosztorysie znacznych, sięgających miliona rubli, oszczędności na skretach i spadkach. W praktyce spowodowałoby to przy większym ruchu olbrzymie koszty eksploatacyjne, skutkiem rozdrabniania pociągów i zużywania kilkakrotnie większej liczby parowozów i służby pociągowej, nie licząc ogólnego ograniczenia ruchu. To właśnie było przyczyną przewlekania się układów z kapitalistą moskiewskim Polakowem i dało powód do pogłoski o zupełnem zerwaniu układów. Roboty mają być zaczęte z końcem marca t. b.

— W tych dniach w Galicji otworzono ruch na dwóch liniach kolejowych: od Krakowa do Kołomyżowa nad granicą Królestwa, oraz z Przeworska do Rozwadowa. Linja od Krakowa do Kołomyżowa ma zaledwie 21 kilometrów, lecz kieruje się wprost ku najbliższej stacji kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej, Miechowa, od którego Kołomyżów jest odległy w linii prostej o 22 wiorsty. Dobudowanie więc tej linii 22-wiorstowej po stronie Królestwa Polskiego mogłoby wytworzyć znakomite ułatwienie komunikacyjne z Krakowem.

— Kolej żelazna Carskosielska przeszła już w zawiadywanie kolei Moskiewsko-Windawsko-Rybińskiej. Został utworzony nowy nad tą linią zarząd z dotychczasowym naczelnikiem tejże drogi, inż. Mielnikowem na czele. Budowniczym nowej linii do Witebska został mianowany inż. Stolzmann, który pracował przy budowie kolei Permsko-Kotlaskiej i Moskiewsko-Windawskiej. Podobno nowy dworzec petersburski, na miejscu teraźniejszego carskosielskiego, będzie gmachem ogromnym i urządzonym wzorowo.

— Koleje skarbowe: Zachodnio-Syberyjską i Środkowo-Syberyjską — według doniesienia „Praw. Wiestnika“ — połączono w jedną kolej pod ogólną nazwą „kolej Syberyjska“, z siedzibą zarządu w Tomsku. Koleje zaś skarbowe Permsko-Kotlaską i Permsko-Tiumeńską połączono w jedną kolej pod nazwą „kolej Permska“, z siedzibą zarządu w Permie.

— Śledztwo, dokonane na rozkaz jenerał-gubernatora warszawskiego — według doniesienia „Warsz. Dniwn.“ — wyjaśniło, że tak zw. „przesilenie węglowe“, nastąpiło wyłącznie na skutek zmowy hurtowników. Obecnie, dzięki interwencji władzy, ceny na węgiel spadły do 112-115 rb. za wagon. Nad sprzedażą węgla na stacji kolejowej czuwa naczelnik wydz. śledcz. kancelarii ober-policmajstra warszawskiego.

— Ministerstwo finansów zezwoliło na składanie tytułem kaucji, zabezpieczającej opłatę akcyzy, 4-proc. listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 11 stycznia. Uspokojenie giełdy wogóle słabe przy przeważającej podaży. Zresztą niektóre wartości, jak np. akcje putiłowskie, notowane dziś 114-115,25, szukały — w porównaniu z notowaniem ich parę tygodni temu — procentów 6-7, i powoli ale stale idą w górę. Z akcji bankowych: wołżsko-kamskie 122,5, handl.-przemysłowe 228,50, między-narodowe 424,50, dykontowe 653. Wartości naftowe znaczenie niżej: udziały Nobla 13850, akcje 685 680, bakińskie 798-804, kaspijskie 7000. Z metalurgicznych — aleksandrowskie 180-178,50, Sormowo 98,50 — 97,50, Feniks 101,50 — 100. Do liczby przedsiębiorstw, nad któremi ogłoszono administrację, przybyło Towarzystwo carskosielskie obciążone papierowymi ukoninami. Na giełdzie za 1,000-rublowe jego akcje żądano 500rb., przy zupełnym braku nabywców. Z papierami państwowymi obroty drobne. Renta 99,50, pożyczki premjowe: I 302-303, II 283,75, III 218-218,75.

Warszawa, 20 stycznia. Renta 99,55; 4 1/2-proc. listy ziemskie 97,40-97,30; 5-proc. listy m. Warszawy 98,80-98,90, 4 1/2-proc. 93,60-93,75. Ożywione obroty akcjami Rudzki i S-ka: na początku giełdy 920, potem 937,50, w końcu znów słabiej — 922,50.

Czeki: na Londyn 94 rb. 90 k. za 100 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 27 1/2 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 35 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 6-7 1/2 proc., w Paryżu 4 proc., w Londynie i Amsterdamie 4 1/2 proc., w Wiedniu, Kopenhadze i Brukseli 5 proc., w Berlinie 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Tydzień ubiegły rozpoczął się ogólną zniżką na rynkach międzynarodowych; dopiero w ostatnich dniach, za przykładem Francji, gdzie niepewny stan zasiewów wywołał wzmocnienie cen, polepszyły się ceny i gdzieśindziej, lubo dotąd nie odzyskały jeszcze tego, co utraciły podczas dni zniżkowych. Na obecną, mocniejszą tendencję, wpływa też niewątpliwie polepszający się stan ogólny rynków pieniężnych. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	97,5-103	—	76	83,5
• Genui...	91-107,5	—	—	—
• Berlinie...	113,5	105,75	95,75	—
• Królewcu	—	72	59,5	69,5
• Gdańsku.	78-79	—	—	—

Na rynkach rosyjskich uspokojenie osłabło. W gub. połudn.-zachodnich niechęć właścicieli ziarna do zawierania transakcji po niskich cenach, ujemnie wpływa na stan młynarstwa. W Odesie niejaki popyt na pszenicę z Anglii, po cenach zresztą niższych, niż tydzień temu. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	90-96	69-76	62-86	62-87
• Odesie....	85	70	63	70
• Kijowie....	82-84	61-63	63-70	—
• Libawie...	—	70-75	58-78	—
• Rewlu....	84-86	70-73	54-74	68-72

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Warszawie rafia. I gat. 5,45, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 35-39 k., II gat. 32-34 k. netto loco Ryga: śmietankowe 38-45 k., stołowe 34-38 k., kuchenne 30-33 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 18) od dnia 17 grudnia 1899 roku do d. 7 stycznia 1900 r. wpłynęły ofiary od następujących osób:

An. Szymanowska 15 rb., St. Iz... 10 rb., N. N. 5 rb., E. R. M. Rudniczy 100 rb., Winc., Anna, An. i Mań. Szumiński 15 rb., Jabłoński, właściciel magazynu „Norma“ 100 rb., Józ. Niżycki z Odesy 10 rb., Osten-Sacken 5 rb., N. N. 1 rb., Maria i Alb. Januszkiewicz 2 rb., Cywiński 50 kop., Leon Januszkiewicz 50 kop., Leonka i Joalka Knoll 8 rb., Zof. Duszyńska 25 rb., Z. K. 7 rb., Mik. Wisznicki 7 rb., Bol. Wierzbicka 25 rb., Al. Myśliński 15 rb., Piotr Warchałowski 200 rb. (jako trzecia opłata z ofiarowanych 1,000 rb.); razem z poprzednimi 178,401 rb. 74 kop.

Prezes Komitetu: L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

WARSZAWA

B. LEON CROIZET St. Meme-COGNAC

WŁAŚCICIEL FABRYKI WODKI
KOMOROWY I FILIE W WARSZAWIE

WARSZAWA, Długa 4

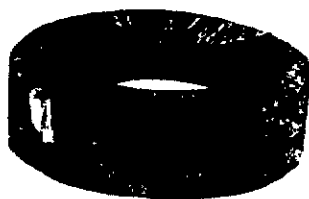
(2877)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Długa 8

(2528)

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod



Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młynskich Francuskich

dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

◆ CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. ◆

(2430b)



JEDYNIĘ MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël[®] zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

EGZYSTUJE OD ROKU 1879 FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA

W Warszawie, ul. Królewska 21.

(31)

Poleca pasy z oryginalnych skór angielskich w wyborowym gatunku.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

(4)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

W Warszawie, ulica Senatorska 88.

(5)



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE:

(2886-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Passzenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolesława Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENCYA:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz)

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrusztalny pereulok 40.

EXSICCATOR de BITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niesłuszny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem.

!!! JEDNA PRÓBA WYSTARZA !!!

Niszczący radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYŁO

(2502)

A. TAHN & C^o

Właściciele fabryki tektury smołowcowej i asfaltu
w Warszawie, Leszno 86,

mają zaszczyt donieść, że wskutek silnego zapotrzebowania na 1 wyborową tekturę smołowcową na południu Rosji i śpiesznego i akuratego wykonania zleceń, otwierają w pierwszy dniach stycznia 1900 r. drugą fabrykę tektury smołowcowej i asfaltu w Rostowie nad Donem (Nachiczewa 2-ga Stepnaja № 58), pod osobistym zarządem p. Stanisław Tahna, naszego długoletniego współpracownika.

(36)

A. TAHN & C^o

Właściciele fabryki tektury smołowcowej i asfaltu
w Warszawie, Leszno 86,

podają do powszechnej wiadomości, że cofnęli panu JANOW SYNOWI JÓZEFA, JABŁKOWSKIEMU w Rostowie nad Donem komisową sprzedaż swych wyborowych fabrykatów na Rostów nad Donem i całe Cesarstwo, a tem samem upad udzieloną mu plenipotencją, sporządzoną przed Warszawsk Notariuszem Markiem Borkowskim z dnia 10 (22) września 1898 za № 3076.

(37)

ZADAJCIE



(tylko zegarków z prawdziwego nowego złota, nieznaczących się od prawdziwych złotych 56 próby. Zegarki ankry, nakręcające się bez kluczyka, chód na 15 h mieniacz, razem z eleganckim łańcuszkiem w cenę rb 12. Te same zegarki cylindry, chód na 10 kamieniacz w cenę rb 10. Damskie zegarki z nowego złota o 1 r drożej, poleca

Zegarmistrz M. JAKUBOWICZ w Warszawie, Długa 5

UWAGA. Zegarki te są obciążone i wyregulowane do minuty według warszawskiego obserwatorium, a że są. Publiczność otrzymuje zegarki w należytym porządku i z sumienną 5-cio letnią gwarancją. Wysyłam do waszych miejscowości za nadesłaniem 2-ech rubli sadatku, resztę zaś za zalaniem.

P. S. Zegarki te nie mogą być porównane z innymi, które bywają obecnie polecane przez różną firmę. Wiele listów dziękczynnych i odesw za akuratem w wysyłce i za dobroć towaru.

(19)

Biuro Nauczycielskie

ZNATOWICZOWEJ i MICHNIEWICZÓWNY

Poleca: nauczycielki, bony i cudzoziemki. Warszawa, Żłota 22.

(13)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, nieczący łupież, walekczący czegę resną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Abuniekę naśladowstwa, każdy flakon opatriony na korku i denku jednakoowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłącznie sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70 T. L. GRABOWSKI. — Obstatunki od rb. 2 załatwiam p otrzymaniu sadatku rb. 1.

(2738)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynaska 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty ziem i latem.

(2734)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 11

(2439)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

AKTYWA.

PASYWA.

BILANS.	—	—	149.319.670 38
---------	---	---	----------------

Razem . . .	155.600 —
-------------	-----------

Petersburg, wewnątrz Maryjskiego rynku, przy kaplicy. (2023)



◆ CENY MINIMALNE. ◆

W. Garvens w Nanewersze, pompy studzienne.

ZNAKOMITA PASZA SŁODZINY SUCHE

(zrobione sposobem patentowanym),

zawierające:

Ciał białkowych	19.44%
Tłuszczu	5.48%
Węglowodanu	48.15%
Ciał włóknistych	18.42%
Popiołu	2.84%
Wody	6.22%
	100.00%

Towarzystwo Rolników

„SELBSTHILFE“

RYGA, ul. Krepostnaja № 2.

(10)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynaro-
dowe. (6468)
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Dentysta L. POZNAŃSKI
uczeń szkoły dentyst. Paryskiej.
Kijów, Proczna 28. (7219)

Schronienie akuszer. Jankowskiej
Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobie-
ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

RZADKA OKAZJA!



Wypadko-
wo nabyte
w dużej
ilości, kie-
szonkowe
amerykań-
skiej robo-
ty rewol-
wery, udo-
skonalonego systemu „Smith i Wes-
sena“, 32 kalibr., niklow., z gwarancją
celności i silnego strzału, są czasowo
w sprzedaży, bajecznie tanio, tylko
12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb.
Futerał 1 rb. Obstalunki z prowincji
załatwiamy natychmiast. Można za za-
liczeniem pocztowem.

Świeżo otrzymano

dubeltówki, centraln. strzał. „The Fore-
ster“ (Leńniczy) fabryki „Lepage“ & Lié-
ge, odtyłcowi wypróbowane, eleganc-
kiego wykończenia, cena 28, 30, 37, 45,
65 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lewa
czokbor, prawa gwintow. z najnowszemi
udoskon. kal. 12, 16 i 20. Gwarancja i
próbne arkusze dołączają się. Nowy cen-
nik wysyłamy bezpłatnie. Na prz. sylkę
upraszamy dołączyć marek poczt. na
16 kop. (7369)

CENTRALNY SKŁAD BRONI

Petersburg, W. Koniuszennaja 29.
Edw. WENIG.

SKUTECZNY ŚRODEK — Pewien do-
morośły filozof, któremu znudziło się
słuchać ciągle o beczce Danaid i kamie-
niu Syzyfa, zamierza napisać rozprawę:
p. t.: „Czyby raz przecie nie można
dziury w beczce Danaid zatkać kamie-
niem Syzyfa?“ (Przegląd).

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon
Auclair
Petersburg, Wielka Morska,
dom Tura № 31. (2023)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2021)
Specjalność: Obstalunki.

◆ Egzystujące od r. 1875, nagrodzone medalami ◆

ZAKŁADY MECHANICZNE

BRACIA MALISZEWSKY i S-ka

Warszawa, Grzybowska 16 i Szosa Wolska 10.

◆ Telefon 976 i 1706. ◆

(34)

Specjalność wyłączną stanowią:
Całkowite urządzenia i remont.

◆ Gorzelni
◆ Rektyfikacyj
◆ Cukrowni
◆ Browarów.

Zakłady znacznie powiększone.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jeka-
terynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe swyszajne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Woksy i krzywulnice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agencja — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: w Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kresczatik 13, — oraz Agencja: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Mikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

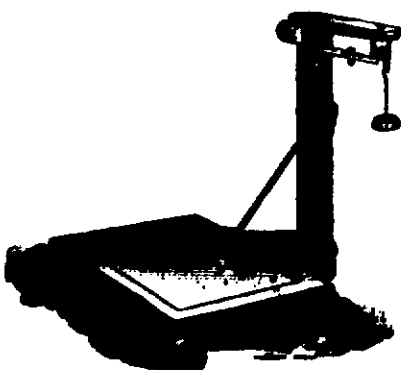
SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14,
telefonu № 486, rozwozi piwo po-
domach i rozsyła na prowincję.
NB. Prosimy spróbować! (685)

WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.



„La Francotte“.

Gwintówka „LA FRANCOETTE“ (nie uważać za „La Française“), patrony z bezdymnym pro-
chem. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm., świeżo opatentowanego systemu „Martini-Fran-
cotte“. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków.
Strzał celny do 300 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże
ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Do gwintówki są także patrony dla strzelania a
do celu w pokoju i na wilegaturze. Wyrób ogólnie znanej francuskiej fabryki broni „Francotte“. Zawdzięczając wyjątko wo-
dobrym stosunkom, mam możność polecić tę z: wszelki miar godną uwagi gwintówkę za ogólnie dostępną cenę — tylko 29 rb.
ze stemplem. 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 sztuk pokojowych 2 rb. 50 k., lepszych 3 rb. Obstalunki
zamiejskie skutecznymy za zalicz. poczt. CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszennaja 29. Ed. Wenig. (7370)



Specjalna Fabryka Wag i
Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

MICHAŁ BUKOWIŃSKI
w Kijowie

KANTOR: ul. Proczna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
gonowe. (701)

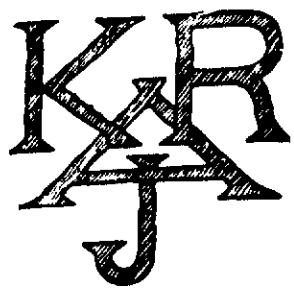
◆ Cennik gratis i franco. ◆

Buchalter

posiadający, oprócz ruskiego i polskie-
go, jeszcze i niemiecki język, potrzebny
jest do fabryki sukna. Zgłaszający się
sechą adresować: A. Skirmunt, przez
Pińsk w Porzeczu. (2026)

Nauczycielka francuska

dyplomowana, znająca rysunki i muzykę,
mieszkająca obecnie we Francji, szuka
od każdego czasu posady w domu pol-
skim. A. Kocorowska w Poznaniu, Błu-
ro Nauczycielskie, Strzelecka 3 B. (35)



DZIAŁ

ILUSTROWANY.

ŻNIWO LITERACKIE.

Co nam może przynieść wiek XX? Coraz więcej coraz mniejszego. Kaczkowski przed sądem chwili obecnej. Jak należy sądzić tych, co odeszli? Pani Godlewska i jej „Dobre pary”. Teza ciekawa, ale nie rozwiązana. Ostatni utwór pani Gibrjeli Zapolskiej.

Zdaje mi się niekiedy, że w liczbie niespodzianek, które przyniesie z sobą w. XX, znajdzie się jedna, czyniąca zupełny przewrót w modach artystyczno-literackich. Jak przed stu laty od peruk pudrowanych i sielanek w smaku Wirgiljusza, tak w niedalekiej przyszłości odwróci się świat od fortepianu i... powieści.

Jednego i drugiego srodze w upływającym stuleciu nadużyto.

Na sprawach fortepianowych nie znam się; co się tyczy jednak powieści, widzę wiele znaków dla niej złowróżbnych. Zaliczam do nich przedewszystkiem: nadzwyczajne rozmnożenie się rodu powieściopisarskiego i jego wytwórczości. Nauka twierdzi, że im bardziej jakiś gatunek drobniej, zagrożonym będąc zagładą, tem liczniejszy, ale zarazem i wątlejsze wydaje potomstwo.

Trudno już dziś spamiętać nazwisk polaków i polek, piszących powieści. Imię ich: legion. Są pomiędzy ich utworami lepsze i gorsze, są zupełnie dobre i bezwarunkowo złe, są poczytne i niepoczytne, opłacające się wydawcom i narażające ich na straty, optymistyczne i pesymistyczne, miejskie i wiejskie, salonowe i kuchenne—brak podobno takiego, któregoby trwałość nie na miesiące i lata, lecz na stulecia obliczana być mogła.

Gdy czytam sonet Sępa-Szarzyńskiego, około czterystu lat liczący, ani na chwilę nie powątpiewam, że on i przez następne czterysta lat istnieć będzie. Ale gdy przeglądam nieprzeliczone stosy powieści, które spłodził wiek XIX, żadna z nich nie daje mi tej pewności. Wyjątek zrobiłbym może tylko dla «Nędzarzy i Nędzników» (inaczej tytułu «*Les Misérables*» spolszczyć niepodobna) Wiktora Hugo—i może jeszcze dla «Pani Bovary» Gustawa Flauberta, o którym powiedział Brandes, że odchodząc, pozostawił sztukę pisarską na stopniu wyższym, niż ją był zastał. Niech mi przebaczą ten radykalizm krytyczny wszyscy wielcy, więksi i najwięksi—którym zresztą przypominam, że to moje «zdaje się» nie rości sobie praw do nieomyślności.

Drugim znakiem złowróżbnym dla powieści wogóle jest ukazywanie się bardzo surowych sądów o powieściopisarzach ledwie co zeszytych z areny. Mniejsza jeszcze, gdy nóż krytyki zarżyna niemiłosiernie takiego Sztjermę, w którego talencie—zresztą wcale nie-powszednim—było coś niedokończonego, połowicznego, a co najgorsze, naśladowniczego; ofiarą jednak kryty-

cyzmu padać zaczynają pisarze, będący do niedawna jeszcze bożyszczami ogółu...

Tak np. stało się świeżo z Zygmuntem Kaczkowskim.

Do nowego, dziesięciotomowego «Wyboru Pism» tego autora napisał p. Ignacy Chrzanowski obszerny «zarys jego życia i działalności». Zarys ten, jak prawie każda krytyka, składa się z pochwał i przygan, niby ze światła i cieni, ale cienie mają tam taką przewagę nad światłami, że autor «Murdeliona», jego artyzm, sława, zasługi dla piśmiennictwa i ojczyzny prawie całkowicie w nich giną.

Nie mam oczu zamkniętych na wady Kaczkowskiego, gotówbym jednak skruszyć o niego kopję z krytykiem.

Przyczyną surowości sądu nie były w tym razie ani stronność, ani uprzedzenie, ani brak zmysłu krytycznego. Sąd wypadł tak a nie inaczej, gdyż krytyk zajął względem autora takie a nie inne stanowisko. Otóż, co do tego stanowiska, chciałbym uczynić pewne zastrzeżenie.

Wszelki nasz sąd o ludziach wogóle, przedewszystkiem zaś o pisarzach i artystach, o tyle tylko jest sprawiedliwy, a przynajmniej do ideału sprawiedliwości zbliżony, o ile tych ludzi rozważamy ze stanowiska ich własnej epoki, ich własnego temperamentu—o ile potrafimy siłą intuicji przewiecielić się w tych ludzi i żyć chwilowo ich życiem odrębnym.

P. Chrzanowski tego nie zrobił. Na ludzi wieku XVIII patrzy on oczami człowieka, który wstępuje już w wiek XX. Jednocześnie mierzy artystę nie lokiem artystycznym, który po wszystkie czasy też samą trzyma miarę, lecz lokiem społecznym, którego długość prawie w każdym dziesięcioleciu bywa inną.

Za miarę przy ocenianiu dzieła sztuki nie mogą być brane: ani wartość moralna jego bohaterów, ani wartość społeczna przedstawionego faktu. Inaczej Salvatore Rosę musielibyśmy z panteonu sztuki wyrzucić, a «Panu Tadeuszowi» Mickiewicza wyznaczyć w poezji miejsce podrzędne. Pierwszy malował z upodobaniem włóczków i opryszków; w drugim cóż mamy?—poetyczną ilustrację «zajazdu», to znaczy: krzyżującego bezprawia, urągającego zasadniczemu prawom, na których wspiera się, po dzisiejszemu pojmowany, porządek społeczny!

Narzucać przekonania swoje, czy też przekonania mniejszej lub większej grupy społecznej (które, czy są nieomyślne, Bóg tylko mógłby osądzić), całym oddalonym od nas epokom, lub też wymagać, aby je koniecznie dzielili ludzie doby wczorajszej, nie rzadko siłą i lotnością ducha górujący nad nami, jest—nietolerancją, uporem, nadużyciem. Krytyka, w swem najdoskonalszym rozwinięciu, wyzwoli się kiedyś z tej słabostki—do czego zresztą i dziś już zmierzać zaczyna.

Wszystko, co mówi p. Chrzanowski o ludziach epoki saskiej i Stanisławowskiej, jest z punktu dzisiejszej

krytyki historycznej zupełnie słuszne i usprawiedliwione; przestaje natomiast być takim, gdy się zwraca do tych ludzi, zmienionych w «kreacje» artystyczne. Inaczej patrzymy na złoceńcę, stawionego przed sądem, niż na takiego, którego wymalował genialny artysta. Zwyczajny awanturник i pijak jest postacią brzydką zarówno etycznie, jak estetycznie; gdy jednak w poetycznym przetworzeniu pokaże nam go wielki talent Pola, Rzewuskiego, Kaczkowskiego, nie budzi on w nas już ani gniewu, ani wstrętu. Sztuka prawdziwa działa pod tym względem oczyszczająco i uświęcająco.

Zresztą w warcholstwie dziadów naszych, takim, jakie słowami Nieczui maluje Kaczkowski, tkwi coś, do zrozumienia czego dzisiejszemu zdrowemu rozsądkowi, oraz dzisiejszej moralności i przyzwoitości brak zupełnie właściwego zmysłu. W takich wypadkach trzeba polegać na wyborze oraz instynkcie poetów i artystów, którzy, o ile są prawdziwymi poetami i artystami, nigdy błota za złoto nie sprzedadzą.

W wydanych tomach «Wyboru» znajdują się utwory pierwszorzędnej wartości literackiej: «Mąż szalony», «Murdelio», «Bitwa o Chorążankę». Jak długo trwać one będą w pamięci potomnych, zgadnąć trudno; to wszakże pewne, że przeżyją wiele takich, które po nich przyszlę.

Utwory powieściowe ostatniej doby odznaczają się nierzadko świetną techniką pisarską; styl, dialogowanie, opisy przyrody nawet u pisarzy drugorzędnych bywają często doskonalsze i świetniejsze, niż u starszych liryków polskiej powieści.

Ale nie przeto powieść dzisiejsza ma stać wyżej od wczorajszej.

U pisarzy ostatniej doby rażą przede wszystkim: nadzwyczajne drobiazgowość życia, sprowadzanie ludzi normalnych do rozmiarów lilipucich, lubowanie się w stanach duszy tak subtelnych, że aż niepochwytanych, słowem—ogólne zwątlenie całego, niedawno jeszcze krzepkiego rodzaju. Za zwątleniem idzie chorowitość; ztąd tak powszechne w dzisiejszej beletrystyce: melancholja, niezadowolenie z życia, osowiały i bezradny pesymizm.

Często w tych powieściach słyszy się niby energiczne krzyki, mające wyrażać silne napięcie energii życiowej. Niestety! po bliższym zbadaniu, rzekoma energia okazuje się przemijającym podnieceniem nerwów, krzyki zaś są poprostu—histeryczne.

Przytem w powieściach tych rozrósł się do niebywałych dawniej rozmiarów: erotyzm.

Czemże jest naprzykład spory utwór pióra Exterusa (Ludwika Godlewskiej) p. t.: «Dobre pary»? Już sam tytuł pozwala domyślać się odpowiedzi. W «pary» łączy ludzi miłość, a miłość, przetłómaczona na język społeczny, kościelny i towarzyski, znaczy małżeństwo. To też francuz nazwałby powieść p. Godlewskiej «podróżą naokoło małżeństwa».

Nie znam dwóch poprzednich powieści tej autorki; z ostatniej widzę, że duch jej stoi na rozdrożu pomiędzy zachwytem a rozczerwaniem, forma zaś odbywa nieustanne wahania od idealizmu do realizmu—i odwrotnie.

Tytuł «Dobre pary» kryje w sobie ironję. Właściwie jest tu mowa o parach niedobrych. O ile wyrozumieć można z zakończenia oraz z rozrzuconych tu i owdzie napomknien, pani G. uważa źle dobrane małżeństwa za wynik stałego prawa fatalizmu. Według niej, ogniwami długiego łańcucha matrymonjalnego są wciąż powtarzające się skojarzenia: orla z gęsią i gąsiora z orlicą.

Tę wielce oryginalną tezę uwidoczniła autorka kilkoma jaskrawymi przykładami—ale jej ostatecznie nie dowiodła. Byłoby to zresztą rzeczą bardzo trudną, jeśli nawet niecałkowicie niemożliwą.

W każdym razie teza należy do ciekawych i zasługuje na uważne rozpatrzenie. Przy rozpatrywaniu tem jednak trzeba sięgnąć głębiej, niż to zrobiła autorka «Dobrych par». Pani G., zamiast rozjaśnić sprawę, bardziej ją jeszcze zaciemnia zdaniem w rodzaju następnych (wygłasza je stary, przeżyty lekarz, ale w zakończeniu powieści autorka czyni go widocznym heroldem własnych opinij):

...«Na kobietach, wyższych wiedzą i charakterem... ko bawoły, albo czasem lamparty się poznają...» mężczyzny, który w teorii przyznaje ko bawoły i lamparty, w rzeczywistości, są w praktyce kurki, koliberki, kotki mogą być bazyliuszki z anielskimi skrzydłami, albo kogary, czasem wrony i inne ptaki podobne, wszystkie podszyte rybą, z gatunku, zwanego słusznie — flądrami...»

Po wysłuchaniu takiej teorii, zapytujemy naturalnie: — Dlaczego?

A oto dość dziwna odpowiedź, jaką autorka przez usta swego *raisonneur'a* daje.

«Aby się podobać mężczyźnie, kobieta musi być okrągłutką, troszkę pachnącą, więc przylepna, jednym słowem — prawdziwa kobieta. Zapach czystości, to małe przeszkoda do małżeństwa. Uu! żeby te biedne panniska wiedziały... li, hi, hi!»

Lepiejby już było i prościej powołać się na fizyczne prawo kontrastów i powiedzieć, że «iły równomienne odpychają się, a różnolienne przyciągają».

Niemalże zalet literackich posiada powieść, o której mowa. P. Godlewska pisze językiem barwnym i giętkim; w scenach potocznych dialogi jej odznaczają się naturalnością, choć znów w nastrojonych poważniej są przesadne i sztuczne. Autorka z prawdziwie kobiecą bystrością podpatruje drobne słabości ludzkie; doskonale też odmalowuje drobne ludzkie grzeszki. Wielkie grzechy i wielkie cnoty wyglądają u niej blade; słyszymy o nich, ale ich nie widzimy.

Wspomniałem już, że powieść tę wypełnia i przepełnia erotyzm. Dodać muszę z prawdziwym zdziwieniem, że w malowaniu scen miłośno-zmysłowych autorka kilkakrotnie (zwłaszcza w końcowym sam-na-sam Ładysza z Janką) przekracza granicę, dotąd w powieści polskiej przestrzeganą. Ta literacka brawura, wraz z innymi «nowinkami» z Paryża przywieziona, nie jest nam ani właściwą, ani potrzebną. Nawet i we Francji nieznaczna tylko część społeczeństwa czyni z tego przedmiotem szczególnego kultu.

Zapisuję jedno jeszcze spostrzeżenie. Najbezlitośniej i najbrutalniej szczerymi portrecistami kobiet są — kobiety. W «Dobrych parach», prócz bohaterki i jej przyjaciółki, wszystkie postacie niewieście są rażąco lichy pod względem moralnym.

Z kolei biorę do ręki ostatni utwór pani Zapolskiej, p. t. «Z Pamiętników młodej mężatki», i znajduję w nim nowe stwierdzenie tej uwagi. Utwór ten przedstawia obyczajowy i psychologiczny wizerunek kobiety stanu średniego, który może raz na zawsze zniechęcić do małżeństwa i do kobiet.

Gdyby ta «młoda mężatka» była portretem i typem, należałoby załamać ręce nad całym społeczeństwem. Tam, gdzie kobieta zamężna, w pół roku po ślubie, zapisuje w dzienniku swym taki aksjomat: «Wiem, że trzeba, ażeby mąż albo żona zdradzali jedno drugie» — nie ma miejsca na honor, na uczciwość, na jakikolwiek ład społeczny, wogóle na nic świętego i poważnego.

Na szczęście, bohaterka pani Zapolskiej, w połowie przynajmniej, jest przekopjonowaną z paryzkich bulwarowych romansów.

Wiktor Gomulicki.



ZAPYTANIE. Obraz E. Brack'a.

Nie o jałmużnę błagać cię przychodzę,
Litością sercu nie ubliżysz memu;
Lecz, że mi zostać każesz na swej drodze,
Pytam cię: czemu?

Gdybyś wiedziała, że w tej smutnej duszy
Wszystkie się męki rozszalały piekła,
Słowo, co z wszystkich wybawia katuszy,
Czyżbyś ty rzekła?

Czyś pomyślała kiedy choć przelotem
Ilem mąk pokrył dumą i spokojem?
Żem wybuch każdy stłumił w sercu mego.
Czy wiesz ty o tem?

O wiosno... wiosno! W tobie, jak w odbiciu
Widzę ją, kresu spragniony wędrowiec.
Czyliż jej nigdy już mam nie mieć w życiu?
Powiedz mi, powiedz...

c.

LWOWSKA PRASA POLITYCZNA.

II.

odzienna prasa lwowska nie istnieje jeszcze stu lat. Najstarsze pismo, urzędowa „Gazeta Lwowska”, wychodzi od r. 1810, najmłodsze od r. 1897. Liczebny rozkwit datuje się od bardzo niedawna. Dwadzieścia lat temu potrzeby czytającej publiczności zaspakajały trzy pisma: wspomniana „Gazeta Lwowska”, „Dziennik Polski” i „Gazeta Narodowa”. Pierwsza, jako organ oficjalny, zostawała po za nawiasem politycznego ruchu, „Dziennik” służył obozowi postępowemu, „Gazeta Narodowa” była wyrazem dążeń zachowawczych. Przedtem wychodził przez pewien czas „czerwony” „Dziennik Lwowski” i „dyplomatyczna” „Ojczyzna”, wydawana za pieniądze... węgierskie. Pisma te nie istnieją oddawna. Ostatnie szesnaście lat są epoką szczególniejszego rozplodu dzienników. W r. 1883 pojawia się radykalny „Ku-

rjer Lwowski”, założony przez Ludwika Masłowskiego, Gromana i księgarza Richtera. Nowe pismo stanęło od razu w ostrej opozycji przeciw konserwatystom i wniosło ferment w ówczesne dziennikarstwo, przeżywające ostatnie chwile patryotycznej frazeologii, ochrzczonej przez Lema złośliwym mianem „tromtadracji”. Po roku już jednak służby pod sztandarem krytyki, Ludwik Masłowski przeszedł do obozu zachowawczego i założył „Przegląd”, który — dzięki niepraktykowanej dotąd we Lwowie taniości — zdobył sobie liczne koła czytelników. W ten sposób zyskał Lwów pięć pism codziennych. W r. 1896 cyfra ta powiększyła się o „Słowo Polskie”, założone przez stronnictwo liberalne, a na koniec w r. 1897 przybył „Ruch Katolicki”, będący wyrazem najmłodsze go ze stronnictw galicyjskich — obozu katolicko-narodowego.

W tych ostatnich dwudziestu latach przeistoczyły się nie tylko liczebne roz-

miary dziennikarstwa, lecz także pod wielu względami jego charakter. Ze wzrostem życia politycznego w kraju ożywiły się łamy pism, skupiających w sobie główne kierunki. Zamiast zaściankowego przekomarzania się „Gazety Narodowej” z „Dziennikiem Polskim” rozpoczęło się ścieranie starych i nowych prądów, nurtujących społeczeństwo. Wyłoniła się poraz pierwszy sprawa socjalna i z łamów gazet zmanifestowała swoją obecność. Zróżniczkowanie odbyło się na całej linii. Napłynęło nowe pokolenie dziennikarskie. Wybitne indywidualności zaczęły znikać z horyzontu, pisma stawiały się coraz mniej wyrazem jednostek; tradycja olbrzymia prasy galicyjskiej, Jana Dobrzańskiego, zatarła się; Stebelski i Zagórski wyemigrowali do Warszawy. Jednocześnie rozwinęło się czytelnictwo, które liczebnie stało tak nisko, że dla scharakteryzowania go opowiadano anegdotkę o redaktorze „Gazety Lwowskiej” Władysławie Łozińskim, który, na zapytanie jakiejś wybitnej osi biśtości w Wiedniu, co słyhać nowego, miał odpowiedzieć: „Żle, ekscelencjo, trzecia część moich prenumeratorów umarła”. Prócz oficjalnych odbiorców miała wówczas „Gazeta Lwowska” — trzech prenumeratorów. Legendowy ten stan rzeczy zniknął bezpowrotnie i, jakkolwiek ogólna liczba czytających dzienniki jest jeszcze ciągle bardzo niską w porównaniu z taką samą liczbą o miedzę od nas, w prowincjach zachodnich, w każdym razie jednak wzrosła ona tak, że, zestawiona z dawną, wydaje się prawie olbrzymią.

Przytaczam cyfry.

Wedle ostatnich urzędowych wykazów liczyło „Słowo Polskie” prenumeratorów 11 tys., „Przegląd” 5 tys., „Kurier Lwowski” 1 tys., „Dziennik Polski” 2,800, „Gazeta Lwowska” 2,500, „Ruch Katolicki” 1,500, „Gazeta Narodowa” 1 tys. — razem 27,800, podczas gdy dwadzieścia lat temu całe czytelnictwo wyrażało się cyfrą 6 tysięcy, a przed laty dziesięciu wszystkie dzienniki, razem wzięte, miały nie wielu więcej odbiorców, aniżeli dziś samo „Słowo Polskie”. Rozszerzyła się także sfera czytających. Po raz pierwszy gazeta dostała się do rąk drobnego przemysłowca, nauczyciela, robotnika, a nawet chłopca. Przyczyniło się do tego w wysokim stopniu stanie gazet. „Przegląd” zrobił pierwszy wyłom, gdy tradycyjną miesięczną prenumeratę 1 zlr. 80 ct. obniżył od razu do 1 zlr. 10 ct. Obecnie za tę samą cenę wychodzi „Ruch Katolicki” i „Słowo”, które daje dwa wydania dziennie. Sprzedaż pojedynczych numerów rozwinęła się. Dwucentowy numer „Słowa Polskiego” poranny i trzycentowy wieczorny spotyka się w rękach posłańców, stróżów i chłopaków ulicznych. Oczywiście, są to wszystko początki bardzo nieznaczne, choć charakterystyczne. Główny kontyngens czytelników stanowi jeszcze ciągle klasa urzędnicza, adwokaci, technicy, lekarze, duchowieństwo i szlachta. Zniesienie stempla dziennikarskiego, który od tysiąca egzemplarzy nakładu pochłaniał codziennie 10 zlr., zwiastuje nową erę i pobudkę do dalszego rozwoju naszego dziennikarstwa.

Redakcję codziennego pisma we Lwowie stanowi przeciętnie sześć osób, nie licząc korespondentów stałych i referentów, piszących po za redakcją. O fachowcach, którzyby opracowywali stale pewne działy, nie ma mowy. Na to pisma są za ubogie. Dziennikarz we Lwowie powinien być „małym strmem do wszystkiego”:



Adam Krechowicki, redaktor „Gazety Lwowskiej”.

musi umieć wszystko, orjentować się szybko, nie cofać się przed niczem — jeżeli chce mieć popyt. Typowym przykładem tej wszechstronności były sprawozdania dziennikarzy lwowskich o wystawie krajowej 1894 roku. Jeden i ten sam człowiek, któremu „przydzielono” wystawę, z niezachwianą pewnością siebie pisał dziś o maszynach, jutro o szkolnictwie, pojutrze o sztuce albo etnografii. Na mniejszą skalę tak samo jest i teraz. Rzecz prosta, że dyletantyzm kwitnie w takich warunkach i że rzadko kiedy, z wyjątkiem artykułów politycznych, można spotkać rzeczy napisane gruntownie. Pogłębienie zastępować musi błyskotliwość zewnętrzna, junacza pewność siebie i forma. Ta ostatnia jest naogół poprawna, niekiedy nawet wzorowa, co da się tem wytłumaczyć, że dziennikarze wyszli ze szkół polskich i nie byli wystawieni na wpływ obcego języka. Jedyne wyjątek od reguły dyletantyzmu stanowi pozornie zakres sztuki, a właściwie teatru, który ma przeważnie stałych referentów. Można by więc tutaj oczekiwać pewnej jednolitości i zgłębienia przedmiotu. Ale i to jest złudzeniem. Sztukę dramatyczną traktuje się w większej części pism szablonowo i po reportersku. Sprawozdanie składa się zwykle z paru nie mówiących frazesów wstępnych, ogromnego streszczenia i banalnych określeń gry. Niema charakterystyki pisarza, nie uzewnętrznia się istotnych cech utworu, nie wydobywa się z niego duchowego jądra. Zawsze ta sama zwrotka o „nerwie dramatycznym”, zawsze tania pochwała lub tanie potępienie, bez odpowiedzi na pytanie: „dlaczego?” Inteligentniejsza część publiczności nie liczy się ze sprawozdaniami. Rubryka ich jest zupełnie zdyskredytowana. O wyjątkach później.

W łonie samego dziennikarstwa lwowskiego odbyła się w ostatnich latach ewolucja dużego znaczenia, mianowicie napływ sił inteligentnych z odpowiednim naukowym przygotowaniem. Prasa przestaje być nareszcie we Lwowie portem rozbitków życiowych i staje się zawodem, w którym nie toleruje się więcej nieuków. Rozwój w tym kierunku trwa ciągle. Reporterzy w znaczeniu warszawskim nie istnieją wcale. We Lwowie reporter jest stałym członkiem redakcji i powierza mu się obszerny, bardzo urozmaicony i niejednolity zakres działania, obejmujący zgromadze-

nia polityczne i bale, recenzje z odczytów i wypadki brukowe, koncerty i festyny. Notatki reporterskie wyglądają też w dziennikach tutejszych daleko lepiej, niż w Warszawie. Nie są to oschłe wzmianki protokolarne, lecz drobiazgi pisane po literacku, nieraz z humorem i bardzo zgrabnie.

Jedynie szczupłość sił redakcyjnych powoduje braki i słabe strony dziennika. Z tej samej przyczyny kwitnie na wielką skalę posługiwanie się nożyczkami, a w niektórych pismach dochodzi ono do przerażających rozmiarów. Zwyczajowo obowiązuje bezimiennność. Artykułów politycznych nie podpisuje się nigdy, inne bardzo rzadko i tylko początkowymi literami, jak np. sprawozdania teatralne.

Wzajemnego pożycia pism nie można nazwać wzorowem. Już sama obfitość sprzecznych kierunków wyraża łatwe konflikty, a potęguje je w wysokim stopniu i doprowadza często do form wprost nieprzyzwoitych — niechęć konkurencyjna. Polemika często prowadzona bywa w tonie gminnym, walczący ze sobą tracą łatwo równowagę — i na szpalty swoich organów wciągają sprawy prywatne, wyrzając ając tem niepowetowaną krzywdę całemu zawodowi, który traci na powadze w oczach publiczności. Głucha niechęć nurtuje zresztą pisma nawet wtedy, gdy na porządku dziennym niema żadnego widomego zatargu. Uwidocznia się to w zwykłych sąsiedzkich stosunkach. Naprzykład: pismo X. przynosi jakąś sensacyjną wiadomość. Na jutro powtarzają ją wszystkie inne dzienniki, zaopatrując ją dodatkiem w nagłówek: „Jedno z pism tutejszych donosi...”. Na trzeci dzień sensacyjna wiadomość okazuje się zmyśloną i trzeba ją odwołać. Można się wtedy założyć, że te same dzienniki, które, pożyczając sobie informację kolegi przed dwoma dniami, przemilczały wymownie jego tytuł, ograniczając się do nazwania go „pismem popołudniowem” albo „porannem”, teraz wymieniają go z prawdziwą satysfakcją po imieniu, zadowolone, że nadarza się sposobność wykazania jego błędnej informacji. Zdarza się to aż nazbyt często.

Tak wyglądają stosunki oficjalne.

Rzecz istotnie dziwna, że życie prywatne dziennikarzy lwowskich jest zupełnie wolne



Tadeusz Romanowski, redaktor „Słowa Polskiego”.

od podobnych zawiści, z nielicznymi wyjątkami, odznacza się idealną harmonią. Zdarza się często, że członkowie dwóch różnych redakcyj piszą polemiki ze sobą przy jednym stole. Koleżeńskość i gotowość do usług wzajemnych rozwinięte są w wysokim stopniu: współpracownicy wrogich względem siebie pism odwiedzają się w redakcjach, jeden przyjmuje za drugiego zastępstwo w działach, nie dotyczących

zasadniczych różnic. Stosunki te są niepojęte zwłaszcza dla dziennikarzy krakowskich, którzy niechęć partyjną przynoszą do towarzyskiego życia z brzydziwie zaściankową zaciekłością. W dawne lata było i we Lwowie tak samo. Dopiero ostatnie pokolenie dziennikarskie wniosło ze sobą solidarność zawodową, wzajemną wyrozumiałość i życzliwość. Dzięki im tylko mogło powstać i rozwinać się Stowarzyszenie emerytalne, które po sześciu latach istnienia posiada już majątek, wynoszący blisko 50 tys. złr. Razem z napływem młodszego pokolenia znikła też we Lwowie tak charakterystyczna niegdyś „cyganeria”, która swym — delikatnie powiedzmy — nieuregulowanym życiem nie przyczyniała się bynajmniej do wyrobienia swemu zawodowi dobrej marki w społeczeństwie.

Skala zarobkowa jest bardzo rozmaita i naogół licha. Przeciętnie wynosi



Ludwik Masłowski, redaktor „Przeglądu”.

zarobek miesięczny 100 złr., wahania są jednak bardzo silne, tak że gdy w jednym piśmie honorarja za pięć godzin pracy dziennej obracają się około 60 złr., winnem przeciętna płaca wynosi 150

złr., a dochodzi do 200. Zwykle jednak dochody dziennikarskie są zasilane współpracownictwem w politycznych i literackich pismach zamiejscowych, mianowicie warszawskich, krakowskich, poznańskich i wiedeńskich.

Dla pełności obrazu dodajmy, że w całym dziennikarstwie lwowskim pracuje jedna kobieta — panna Teresa Klemensiewiczówna. Po za tem mężczyźni są jeszcze ciągle bez konkurencji.

Petka.

WERKI.

Malowniczo nad Wilją, o wiorst parę od Wilna położona majątność, jest ostatnią w chwili obecnej ziemską posiadłością w granicach państwa rosyjskiego synów s. p. księżnej kanclerzyny Hohenlohe. Z ogromnej fortuny, przed laty wydzielonej na wiano księżniczce Stefanji Radziwiłłównie, córce ordynata Dominika, żonie ks. Wittgensteina, pozostały dziś tylko Werki w posiadaniu spadkobierców Wittgensteina. Pokażny to jeszcze obszar, bo 1,976 dziesięcin ziemi, z których 1,270 pod lasem. Przedewszystkiem jednak wyjątkowość Werek polega na niezrównanej malowniczości okolicy, pysznym klimacie, wreszcie wielkopańskim, a dziwnie gustownym urządzeniu rezydencji. Sprzedaż Werek postanowiona: jest to tylko kwestja czasu, potrzebnego na znalezienie kupca, któryby dał żadaną sumę: milion dwieście tysięcy rubli.



SIELANKA

Z ŻYCIA JENERAŁA KNIAZIEWICZA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

2)

przez

Ferdynanda Hoesicka.

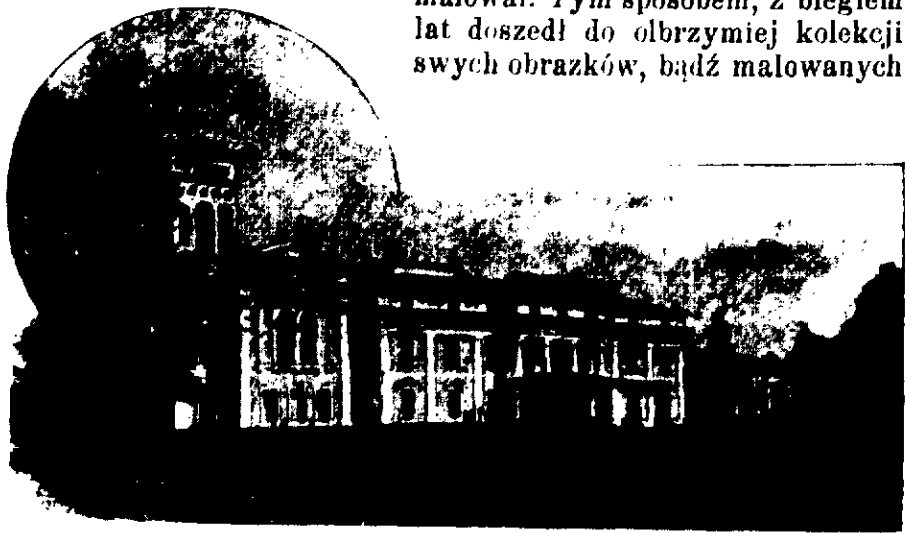
— upo —



o śniadaniu, do którego mu uroczą *Sophinette* przyniosła także dwa świeżo z Paryża nadeszłe dzienniki, francuzki „*Journal des Débats*“ i polski „*Pamiętnik emigracji*“, nie zapomniał o gołębiach i wróblach, które corano zawsze karmił ośrodkiem chleba, a które przyzwyczajone do tej uczty, zawczasu już krążyły w pobliżu... Nakarmiwszy je, spacerował się trochę po ogrodzie, popatrzył na kłęb róż sztamowych, których rozkwit śledził z upodobaniem, porozmawiał z gospodarzem, zapalonym napoleonistą, żywo interesującym się kwestjami politycznymi, a sympatyzującym z opozycją przeciwko Ludwikowi Filipowi, aż wreszcie, widząc, że dzień zrobił się cudowny, że wszystko, skąpane w przedziwnym blasku słonecznym, nabrało przepysznego kolorytu, udał się do swego pokoju, a kiedy po chwili wyszedł z sieni, był w białym pudermanie, z czerwonym parasolem i składanymi staluzkami w jednej ręce, a teczką i pudełkiem z farbami w drugiej.

W kwadrans później, o kilkadziesiąt kroków od domu, nieopodal drogi, na niewielkim wzgórku, czerwienił się rozpięty parasol, przytwierdzony do grubego kija, pod parasolem zaś, niby pod wielkim muchomorem, siedział na dużym kamieniu jenerał, z fajeczką w ustach, z porcelanową paletką w lewym ręku, pochylony nad staluzkami, i malował pobliski widoczek. Za nim, przypatrując się jego robocie, stała Петра gromadka dzieciaków wiejskich, z zajęciem śledzących każdy ruch pędzelka, z widoczną ciekawością przypatrujących się to porcelanowej paletce do mieszania farb, to buteleczce z wodą, przytwierdzoną z boku staluzek. Tymczasem jenerał, nic sobie nie robiąc z tego małoletniego jury, o tyle tylko przerywał malowanie, o ile mu zgasiła fajeczka.

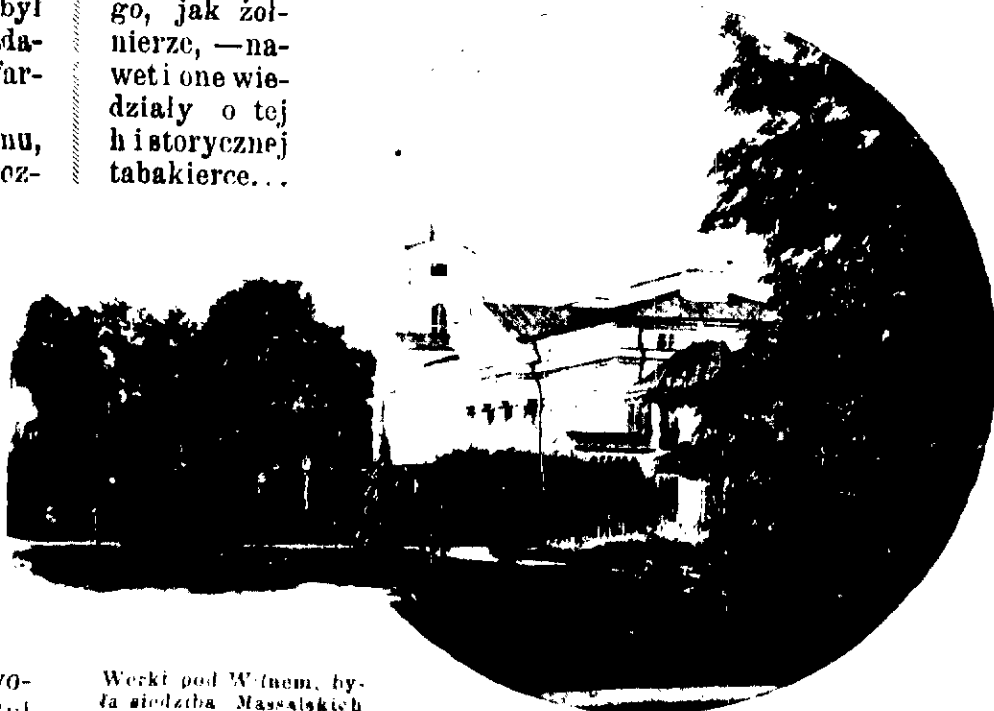
To, że musiał malować pod okiem małych natrętów, nie robiło mu różnicy. Zwykle bowiem, gdy się oddawał tej swojej ulubionej rozrywce, za plecami miał taką galerję... Był przyzwyczajony do niej, tembardziej, że pamiętał czasy, kiedy ta galerja nie składała się, jak teraz, z dzieci wiejskich, ale z oficerów i wyższych wojskowych napoleońskich, z równych mu wiekiem i rangą towarzyszyw broni. Od dziecka bowiem mając pociąg do pendzla, pociąg, który u niego szedł w parze z niemniejszym pociągiem do pióra, od najmłodszych lat zawsze się woził z przyborami do malowania, z zapalem malując pejzaże, do czego mu wszyscy przyznawali pewien artystyczny talencik. Jakkolwiek było z tym talentem, jedno nie ulegało wątpliwości, że mu malowanie pejzażów, których malowniczość odczuwał i rozumiał, sprawiało wielką przyjemność. Kto wie nawet, czy gdyby nie był został żołnierzem, nie poświęciłby się malarstwu. W każdym razie i jako żołnierz nie rozstawał się z farbami, a niech tylko zdarzyło się jakieś *armistitium*, zaraz, odpasawszy pałasz, brał się do malowania pejzażów, skrupulatnie chowając wszystko, co namalował. Tym sposobem, z biegiem lat doszedł do olbrzymiej kolekcji swych obrazków, bądź malowanych



Werki. Pałac od strony głównego wjazdu.

akwarelą, bądź sepią, bądź olejno, których całe teki zawsze i wszędzie woził z sobą. A gdzie nie malował ich, i w jakich okolicznościach! Ze wszystkich kampanij napoleońskich, z Włoch, z Austrii, z Rosji, zewsząd, gdzie walczyły jego pułki, on, oprócz sławy nieustraszonego wodza, przywoził mnóstwo pejzażów, malowanych w obozach, na tornistrze lub bydlonie, w przerwach pomiędzy dwiema bitwami, a często na sam godzin przed bitwą! O jego żyłce malarzkiej wiedział cały świat, samego Napoleona nie wyłączała!... I teraz, gdy nie miał innego zajęcia, nie zaniedbywał ulubionej rozrywki, która nie tylko, jak mówił, skracala czas, ale nadto dawała mu wielkie zapomnienie o niejednym, o czem jaknajmniej myśleć pragnął. To też zdawało się nieraz, że całymi dniami siadywał przy stalugach, a znany był w całym Montmorency i okolicy, jako ten *vieux général*, co to rano jeździ konno, a później maluje.

Ale znany był i z czegoś więcej jeszcze: oto, jeżeli był w dobrym humorze, a ktoś mu się podobał, to go częstował tabaką. Wszyscy wiedzieli przytem, że miał prześliczną tabakierkę z minjaturą Napoleona, tabakierkę, którą niegdyś dostał od samego cesarza. Nawet male wyrostki z Montmorency, u których weszło w zwyczaj, że gdy przechodził ulicą, salutowali go, jak żołnierze, — nawet one wiedziały o tej historycznej tabakierce...



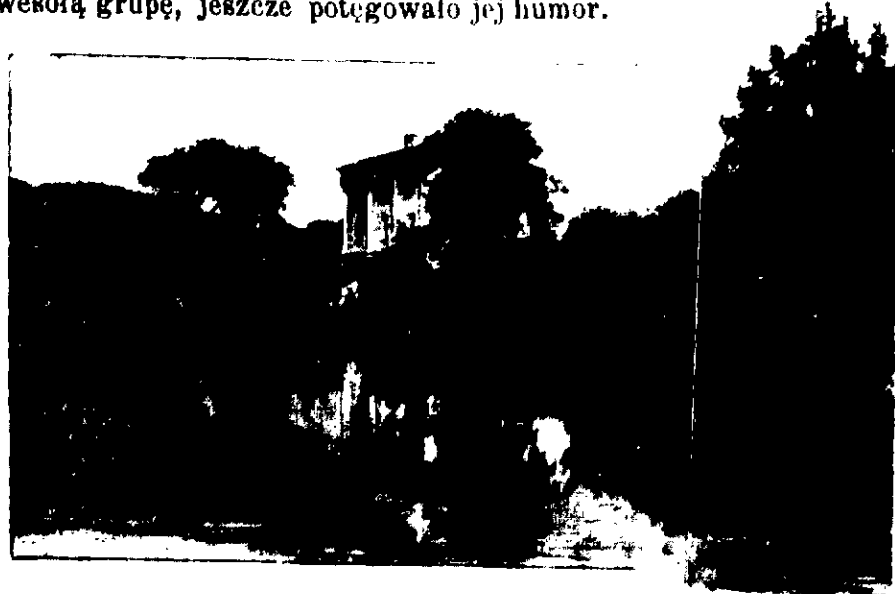
Werki pod Wtmem, była siedziba Massalskich i Wittgensteinów, obecnie restauracja w granicach Państwa Rosyjskiego posiadłość ks. Hohenlohe'ów. Widok na pałac rezydencjonalny od strony ogrodu.

Mały, którzy go i w tej chwili otaczali półkolem, także nie stanowili wyjątku pod tym względem: najlepszy dowód, że gdy jenerał, zatknawszy pendzelek za ucho, sięgał do kieszeni po tabakierkę, odrazu powstał szmer za jego plecami, chłopcy zaczęli się tracać, mrugać na siebie, aż w końcu, gdy jenerał zażył tabaki, jeden z nich, wypchnięty przez swych towarzyszy, także się przymówił o małą szczyptę, a gdy doń jenerał, uśmiechając się, wyciągnął tabakierkę, natychmiast znalazło się więcej amatorów. Jenerał częstował wszystkich kolejno, a jeszcze nie zdążył poczęstować ostatniego, gdy już pierwszy kichnął raz i drugi. Za nim poszli inni, a jeśli to kichanie małych wyrostków, przeplatane sopranowymi wybuchami śmiechu, dało się porównać do suchych strzałów karabinowych, to w końcu przyszła kolej i na huk armatni: kichnął sam jenerał. Kichnąwszy, wyjął czerwoną chustkę jedwabną, utarł nos, a gdy schowawszy chustkę, chciał również schować i tabakierkę, usłyszał piskliwy chór prośb, ażeby pokazał portret cesarza, wymalowany na odwrotnej stronie denka. Sądziwy napoleonista oczywiście nie odmówił tej prośbie: przeciwnie, byłoby mu przykro, gdyby musiał schować tabakierkę, nie pokazawszy miniaturowego cesarza. Gdy otworzył tabakierkę, chłopcy, ciekawi obrazką, cisnęli się jedni przez drugich, gapiąc się na małą główkę Napoleona w znanym kapeluszu, i gdy jedni pytali się naiwnie: „*Qui est-ce ça?*“ inni pouczali ich, sami nie więcej wiedząc od nich: „*C'est l'Empereur!*“ „*Napoléon!*“, dodawał jenerał, a oni, z nosami wetkniętymi prawie w samą tabakierkę, powtarzali: „*Napoléon! Tiens, tiens, tiens! Mais il est beau, n'est ce pas? — Oh, oui,* — przytakiwał jenerał — *il était très beau.*“ I zapominał, że mu tymczasem fajka zgasiła, a pendzelek schnie za uchem, zaczął im — nie chowając tabakierki — opowiadać o wielkim wojowniku, a oni słuchali, już nie patrząc na wi-

zerunek cesarza, lecz w twarz jenerała, którego oczy, gdy mówił, powoli rozplomieniały się jakimś dziwnym ogniem...

Ale niebawem musiał przerwać swe opowiadanie, zauważył bowiem, że idzie pocziwy pan Stefan. Zawsze elegant! Nawet na wsi ubierał się jak dandys. I teraz był ubrany tak, jakby szedł do lasku Bulońskiego, lub do *Jardin des Tuilleries*. W cylindrze, w czarnym halsztuku jedwabnym, w długim granatowym surducie angielskim, mocno wciętym w pasie, w białej kamizelce w jakieś kwiaty, w jasnych kraciatych spodniach, w rękawiczkach, z laską w ręku, z różą w butonierce, robił wrażenie figurki z żurnalu, a już na kogo wyglądał najmniej, to na literata-emigranta. A jednak, choć młody jeszcze, bo liczył sobie dopiero rok 35, i choć go łatwiej było wziąć za angielskiego *petit maître'a*, aniżeli za człowieka poważnego i myślącego, był nim w każdym calu, co mu zresztą nie przeszkadzało myśleć o podbijaniu serc niewieścich... Jenerał lubił go bardzo, a w ciągu tego lata, odkąd zamieszkali w Montmorency, ogromnie sobie chwalił jego towarzystwo, podziwiając jego fanatyczną miłość dla wszystkiego, co polskie, jego kult dla przeszłości narodowej, jego nadzwyczajne czytanie się w pisarzach XVI wieku, słowem, jego wykształcenie i patriotyzm. A przytem był sympatyczny niezmiernie, przyjacielski, wesoły, nie mówiąc już o tem, że znakomicie grał w szachy, których jenerał był wielkim amatorem. To wszystko sprawiało, że pan Stefan był w ogromnych łaskach u zwycięzcy z pod Magliano...

I teraz, kiedy się zbliżył do niego, jenerał powitał go serdecznie, poczęstował tabaką, której szczyptę Witwicki długo ważył w palcach, nim zażył ostatecznie; a gdy po pierwszej wymianie pytań i odpowiedzi na zwykły temat pogody, zdrowia, snu, rannej przejażdżki etc., pan Stefan, nie oglądając się na małych francuzów, przysłuchujących się jego polskiej rozmowie z jenerałem, zaczął się przypatrywać jego zaczętemu pejzażowi, jenerał powstał, wyprostował się, przeciągnął, oświadczył, że na dzisiaj już ma dosyć tego malowania, poczem zaczął zbierać swoje przybory. Kiedy s, ikował wszystko, a Witwickiego dręczyła płonna obawa, że mu przeszkodził, i kiedy mieli pójść ku domowi, gdzie sobie obiecywali pogawędzić w cieniu altanki, zrodziła się nowa i nieprzewidziana kwestja: oto mali towarzysze jenerała, chcąc mu się wywzajemnić za poczęstunek tabaką, ofiarowali się zanieść za nim jego utensylja malarskie. Nie miał nic przeciwko temu, nie wiedział tylko, jak zadowolnić wszystkich, bo chłopaków było ośmiu, a przedmiotów do niesienia trzy: co gorsza, to, że o ile nie wszystkim zależało na niesieniu sztalugi i teki z papierami i farbami, o tyle powstała prawdziwa kłótnia wśród malców, kto ma nieść parasol. Każdy chciał nieść parasol, i to o ile możliwości nieść go otwarty. Skończyło się na tem, że go poniosło dwóch, idąc pod nim, a inni nieśli resztę. Naprzód szedł jenerał z panem Stefanem, zaraz za nimi postępował czerwony parasol, a teka i sztalugi, otoczone konwojem malców z pustymi rękami, szły z tyłu. Cały orszak robił wrażenie małego oddziału liliputów, prowadzonego przez dwóch olbrzymów. Sztandarem był czerwony parasol, a jaskrawe słońce, oświecające tę wesołą grupę, jeszcze potęgowało jej humor.



Werkli. Jedna z oficyn pałacu.

Kiedy doszli przed dom, gdzie chłopcy złożyli wszystkie rzeczy, jenerał, zostawszy sam z Witwickim, rzekł do niego:

— Wielką prawdę powiedział pan Jan Kochanowski, że wszystko się dziwnie plecie na tym tu biednym świecie. Kto-

by powiedział, że ja, który za młodu walczyłem przy boku Kościuszki, potem przewodziłem legjom włoskim, a widziałem Moskwę i Berezynę, już po upływie lat kilkunastu będę szedł na czele takich pułków, jak ten, któryś widział przed chwilą. *Sic transit gloria mundi*.

To powiedziawszy, sięgnął po tabakierkę, poczęstował Witwickiego, sam zażył, poczem, skoro kichnęli obaj, wstąpił do altany, co także uczynił i pan Stefan.

— Tu nam będzie dobrze, bo słońce już przyszedło mocno.

— Kto wie, czy po obiedzie nie będziemy mogli... rzekł Witwicki.

— Bardzo być może—odrzekł jenerał, zdejmując kapelusz.—W każdym razie nie zaszkodzi, gdy tymczasem, korzystając z pięknej pogody...

— Pogawędzimy w cieniu...

— Przy winie. Jeszcześ nie pił tego węgryzyna, którego cały gąsiorek przysłał mi parę dni temu Mycielski¹⁾. Cudowne wino, powiadam ci. Niemcewicz, który był u mnie wczoraj, nachwalił się go dosyć nie mógł. Szkoda, żeś nie przyszedł. Miałbyś co do notowania, bośmy bardzo dużo mówili o dawnych czasach. Niemcewiczowi przyszedł nawet pomysł napisania horacjuszowskiego listu do mnie, wierszem oczywiście, listu, zawierającego poetyczny opis naszej młodości, wszystkiego, cośmy przeczyli razem²⁾...

— Bardzo dobry pomysł.

— Dobry, przyznaję, ale oprócz niego, przyszedł pocziwemu Ursynowi inny jeszcze, o wiele lepszy. Oto tak mu się spodobało u mnie, że się zdecydował przyjechać tu na całe lato. Obiecał, że przybędzie za parę dni, a zostanie kilka tygodni. Będziemy mieszkali razem. Już szykują dla niego pokój.

Ale nie zapominając o węgryzynie, zostawił Witwickiego samego na chwilę, a sam poszedł zadysponować, aby im przyniesiono ów gąsiorek. Gdy wrócił, wkrótce po nim zjawiała się piękna Sophinette z gąsiorkiem i dwoma kieliszkami na tacy, a spostrzegłszy pana Stefana, dygnęła, uśmiechnęła się, ale nim zdążyła odpowiedzieć na jego uprzejme powitanie, już musiała spuścić oczy, tak się jej przypatrywał zuchwale... Zawsze, ile razy przyszedł w odwiedziny do jenerała, powtarzało się to samo, a że z pana Stefana był i komplementista zawołany, więc i teraz nie omieszkiał wystąpić z komplementem na temat owych kobietek, które, wiedząc doskonale, jak im jest do twarzy ze spuszczonej skromnie oczyma, czynią to przy każdej sposobności, nawet wtedy, gdy nie mają prawdziwego powodu do zawstydzenia się... Komplement ten wywołał żywy rumieniec na słodką twarz dziewczyny, ale był przyjęty bardzo dobrze...

Po odejściu pięknego podlotka, jenerał, nalewając oba kieliszki, rzekł:

— Lubię tę małą, przedewszystkiem zaś dlatego, że patrząc na nią, zdaje mi się, że patrzę na moją Teklę. Ogromnie mi ją przypomina, tylko tamta była smuklejsza.

— Co za Tekla?—zapytał Witwicki, sięgając po notes.—Nie mi jenerał nigdy nie wspominał o swojej Tekli.

— Ha, skoro ci nie mówiłem, to zapisz-że sobie, skoro już wyciągnąłeś swoje *rade mecum*, że Tekla Żurowska była moją narzeczoną. Podobaliśmy się sobie wzajemnie, tak, że już myślałem o poślubieniu jej, gdy nagle gruchnęła wieść o formowaniu się legjonów polskich. Miałem do wyboru: albo ożenić się z Teklą, a ożeniwszy się, osiąść na roli, albo zaciągnąć się do wojska, jak to czyniło tylu innych. Serce ciągnęło do pięknej Tekli, ale inny głos nakazywał osobiste zamiary i nadzieje złożyć na ołtarzu obowiązków. Rozumując więc, że co się odwlecze, to nie uciecze, rozstałem się z Teklą... Na jak długo? Nie umiałem powiedzieć.

Tu jenerał umilkł na chwilę, zamyślił się. Tymczasem Witwicki pisał szybko, widocznie starając się zapisać każde usłyszane słowo. Gdy skończył, jenerał zrobił uwagę pod adresem literatów wogóle, a jego w szczególności, że piszą szybko, ale piją wolno. Witwicki, zrozumiałwszy aluzję, wychylił swój kieliszek, co widząc jenerał, zaraz mu nalał drugi, poczem, nie zapominając także i o sobie, tak ciągnął dalej:

¹⁾ Jenerał Mycielski.

²⁾ Niemcewicz istotnie napisał taki „List do Kułakiewicza”. List ten, odczytany przez Niemcewicza w Towarzystwie Lekarskim w Paryżu, w listopadzie r. 1834, wyszedł w r. 1835 w powiornym wydaniu Aleksandra Jęłowickiego pod następującym tytułem: „Juljana Ursyna || Niemcewicza || Senatora Kasztelana || List do || Karola Kułakiewicza || Jenerała Wojsk Polskich || Napiewany we Francji roku 1834 || W czasie pobytu obudwóch w Montmorency”.

— Nie wiesz zapewne, że przedemną jeszcze kochał się w Tekli Żurowskiej nasz naczelnik Kościuszko Tadeusz. Był wtedy oficerem. Kochał się ogromnie, bo kochliwy był bardzo. Czy miał wzajemność panny? Pewno, że byłaby wyszła za niego, gdyby ojciec zezwolił, bo nawet miała się ku niemu; ale ojciec, zamożny szlachcic, nie chciał słyszeć o tym marjażu. Biedny i nieznany oficer, jakim był wtedy Kościuszko, nie nęcił go, jako zięć. Więc mu odmówił, gdy go poprosił o rękę Tekli. Odmówił stanowczo, ale później, gdy Kościuszko stał się sławnym, gdy o nim wiedział świat cały, żałował tego kroku, a nie chcąc sobie mieć nic do wyrzucenia na przyszłość, oświadczył, że odtąd nie sprzeciwi się żadnemu wyborowi córki. Niech idzie za tego, kogo sobie upodoba.

— Z tego wynika — rzekł Witwicki, nie przestając notować — że jednak Tekla sprzyjała Kościuszcze.

— Bo pewno, że sprzyjała — potwierdził generał, sięgając po kieliszek. — I niema się czemu dziwić, że sprzyjała, bo Kościuszko był bardzo miłym człowiekiem, sympatycznym, choć nie pozorym. W każdym razie mógł się podobać pannie. Póki był w kraju, t. j. za im nie wyjechał do Ameryki, ogromnie lubił towarzystwo. Zawsze go szukał. Miał także upodobanie w takich grach towarzyskich, jak gotowalnia, cenzurowany, mruczek i t. p. Skoro przyjechał do jakiego szlacheckiego dworu, zwłaszcza, gdzie były panienki, zwykle młodzież napędzał do podobnych zabaw, z widoczną przyjemnością sam się mieszając do nich. Ale do żeniactwa nie miał szczęścia: to samo, co go spotkało od ojca Tekli, spotkało go i od innego możnego pana, Sosnowskiego, który mu także odmówił córki. Bo, widzisz, Kościuszko nie miał w sobie nic z tego, co u nas zawsze i od dawien dawna jednało wzięcie u ludzi: ani był znakomitego rodu, ani mógł się pochlubić dostatkami. Żeby choć był okazałej postawy! Ale i pod tym względem prezentował się nieszczególnie: wyglądał, jak prosty zagrodowy szlachcic, a mając rysy bynajmniej nie odznaczające się pięknnością, był nieśmiały, łatwo detonujący się. W liczniejszych towarzystwach, np. w salonach pierwszego konsula, gdzie go widziałem niejednokrotnie, obejście jego, pełne prostoty, niekiedy graniczyło aż z prostactwem: był bardzo grzeczny, kłaniający się, potulny, a spojrzawszy na niego, miało się wrażenie, że ma się do czynienia z ubogim, niepoczesnym szlachetką. Nie posiadał także sam wymowy, a gdy zdarzyło się, że nuncjusz papieżki przyjechał do obozu pod Warszawą, watawając się za skazanym na śmierć biskupem lubelskim, Skarszewskim, Kościuszko zaledwie kilka nieporządnie skleconych wyrazów na mowę jego odpowiedzieć potrafił¹⁾. Za to potrafił sobie zdobyć przywiązanie ludu. Chłopi kochali go, bo w nim czuli poczołwego człowieka... Zol-

nierz także przepadał za nim, wiedział bowiem, że „naczelnik“ o jego potrzebach myślał przedewszystkiem. Jako wódz, miał, mojem zdaniem, jedną wadę: za bardzo się lubił okopywać, kiedy przychodziło do bitwy.

Tutaj Witwicki, którego ołówek ze stenograficzną szybkością notował każde usłyszane słowo, uśmiechnął się i mruknął, bo znał już z opowiadania innych słabość generała, że po wojnach Napoleońskich, ile razy mówił o bitwach, których znał przebieg, a sam w nich nie dowodził lub nie brał udziału, zawsze w ich prowadzeniu znajdował szereg mniejszych lub większych uchybień, zarówno w bitwach Kościuszkich, jak wszystkich innych wodzów z tej epoki.

— Bądź co bądź — kończył generał — można powiedzieć o Kościuszcze, że gdyby jeszcze posiadał wiarę Kordeckiego, byłby jedną z największych postaci w historii...

To rzekłszy, spojrzął na pełny kieliszek Witwickiego, a że swój wychylił już do dna, więc zauważył z żartobliwą złośliwością:

— Widzę jednak, że nie lubisz wina. Także m. literat, co gardzi trunkiem! Żle to świadczy o tobie, drogi panie Stefanie, jako poecie, bo *in vino* znajduje się nie tylko *veritas*, jak chce łacińskie przysłowie, ale i źródło natchnień poetyckich.

I nie dając sobie przerywać Witwickiemu, który nadpiwszy pół kieliszka, chciał coś powiedzieć, ciągnął dalej:

— Wszyscy prawdziwi poeci holdowali wesołemu Bachusowi, a już nasz pan Jan Kochanowski, który także za kolnierz nie wylewał, był zdania, że poezja chodzi w parze z winem. Musisz znać jego wiersz:

Widział kto kiedy poetę trzeźwego?
Taki nie zrobi nigdy nic dobrego.

Ja przynajmniej, ilu znałem poetów, a znałem ich wielu kiedym był młody, wszyscy byli nie tylko do wybitki, ale i do wypitki.

— Jakichże to poetów znałeś, generale? — zapytał pan Stefan, wychyliwszy kieliszek.

— Wyliczać ci ich wszystkich nie będę — odrzekł generał, sięgając po gąsiorek — ale ci poeci, których ja znałem za młodu, to byli więksi poeci, niż ci dzisiejsi, niż tacy Słowaccy, Zalescy *et consortes*, którzy piszą wiersze i nie wię-

cej. Ci, o których myślę, byli poetami czynu, najpiękniejszym typem poetów, bo poetami-żołnierzami, poetami-legjonistami. Co prawda, to już same legjony były poezją, i to poezją bohaterską! Bo powiedz sam, czy nie było poetycznym owo nagłe i w dalekich stronach zjawienie się zastępów polskich z bronią w rękę; czy nie było poezji w tych wygranych przez nich bitwach, w tych zdobywanych w przelocie najobronniejszych twierdzeniach na przeciwniku ośmiokrotnie liczniejszym; czy nie było poezji w całym życiu naszych legjonów, tylu krajami i ludami przedzielonych od kraju! a jedynie o nim myślących, w tem życiu, pełnem niebezpieczeństw, romansów i sławy. Zapisz to sobie, a nawet podkreśl dwa razy, bo to jest szczegół charakterystyczny bardzo, że w legjach naszych, prawie każdy bataljon, ba, prawie każdy szwadron miewał własnego rymotwórcę. W marszach i kontrmarszach, a zwłaszcza w obozie, śpiewano ich piosenki i dumy. Żadna kompanja piechoty, żaden pluton kawalerji nie



MADONNA. Obraz włoskiego artysty N. Barabino.

¹⁾ Wszystko to są dosłowne wyrażenia samego generała Kniaziewicza, w którego żywocie, skróconym piórem Bronisława Zaleskiego, czytamy o tych rozmowach generała z Witwickim, co następuje: „Stefan Witwicki, spędzając lato 1834 roku z generałem Kniaziewiczem w Montmorency, spisywał swoje z nim rozmowy, a choć sam powiada, że notując je bez porządku, na przód, jak ów człowiek, który poławia perły, wszakże je nie w chwili połowu szlifuje, dobiera i układa w kosztowne sznurki, jednakże przekazał nam tym sposobem nie jeden szczegół, malujący człowieka albo czas jego.“

nudził się temi rymami,—owszem, wszystkim podobaly się niezmiernie, choćby dlatego tylko, że w nich była mowa o Polsce... Czy poeta opiewał zwycięstwo swego pułku, czy pisał żałobne treny na śmierć swoich przyjaciół, nie wymagano od niego ani nadzwyczajnych pomysłów, ani wygładzonych i świetnych rymów; na to, ażeby u wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy używał wziętości i sławy autorskiej, wystarczało, aby z wiarą i prostotą śpiewał na nutę narodową, by krzepił ducha... Nie chodziło o rymy, ale o treść. A zresztą, jeśli chodzi o rymy, te w zupełności odpowiadały stanowi i zatrudnieniu swych autorów. Najczęściej powtarzały się takie rymy, jak *pałaszów szczęki i konających jęki, dział ryki i zwycięzców krzyki, dla ojczyzny i śmierć lub bliźny*, powtarzały się najczęściej. Była to poezja bataljonowa i szwadronowa, a jako taka, osiągała swego

szczytu w słynnym mazurku Dąbrowskiego, którego pierwszym autorem był Józef Wybicki¹⁾.

Generał rozgadał się, a ożywiony wspomnieniami tych czasów, w których sam odegrał tak wybitną rolę, opowiadał tyle rzeczy ciekawych, że Witwickiemu, który nie prze-ważał notować, ręka omdlewała ze zmęczenia. Mimo to wysywał wszystko, a generał, nie zapominając o winie, która nie pozostawała bez dodatniego wpływu na jego duchowy, opowiadał o czasach swej młodości. Czasami, przy wspomnieniu jeszcze go rozrzucało dzisiejszą myślą.

DN

¹⁾ Zob. Stefana Witwickiego „Wieczory pielgrzyma”, gdzie autor, mówiąc o poezji i poetach legionów Dąbrowskiego i Kniaźewicza, niejednokrotnie powołuje się na ustne relacje tego ostatniego.

ZA CHLEBEM.

2) (Z ilustracjami).

Dziwnego doznałem wrażenia, przeszedłszy z zacisznych salonów kantoru do wielkiej hali fabrycznej. Myśl znalazła się nagle w jakiejś próżni bez punktu oparcia. Te setki rąk przy wrzecionach, warczących głucho, te twarze z utkwionym w błyskawiczny ruch krosien wzrokiem, ten szum, łoskot, w których głos ludzki próżno walczyłby o należne mu echa, ta olbrzymia siła mechaniki ujęta w karby posłuszeństwa, ten chaos, dławiący umysły—w porównaniu z ciszą i spokojem ksiąg buchalteryjnych, wydały mi się tak potężnym przeskokiem kontrastów, że najbujniejsza fantazja silniejszego obrazu wytworzyć nie w stanie.

Oprowadzający mnie młody oficjalista fabryczny począł objaśniać działalność poszczególnych maszyn. Mnie zajmowała—jedna: najcichsza, bez głosu prawie wśród tylu towarzyszek z żelaza—człowiek!

Bo jedno z najpierwszych pojęć wrażeń, jakiego doznałem—

była owa cisza piersi ludzkich, nieruchomość warg, ust milczenie. Co prawda, że w kłębówiskach maszynowego huk rozmawiać prawie niepodobna.

Zwróciłem na to uwagę mego przewodnika.

— A jednak robotnicy porozumiewają się doskonale... szeptem—odpowiedział, ukazując mi dwie dziewczyny przy najbliższych krosnach. Istotnie jedna drugiej wydawała jakieś polecenie półgłosem... Uwidoczniły to rozchylone usta, z których przed chwilą zbiegł jakiś dźwięk, i rozplątał się dla zwykłego ucha niepochwytne brzmienie.

Szliśmy tak z jednej sali do drugiej. Wszędzie podobny widok i wrażenie podobne, wszędzie cicho poruszające się ręce ludzkie i miarowe tętna maszyn. Zajęci pracą robotnicy prawie nie zwracali na nas uwagi, rzadko też kiedy odrywały się oczy od szeleszczących w blizkości pasm przędzy, od walców tłoczących wzorzysty desen w drukarni, od nożyc, gładzących jedwabie pluszu.

Jedynie w magazynie, gdzie pakują gotowy już towar, ulowiłem kilka weselszych spojrzeń, i kilka wyraźniej brzmiących zdań przemknęło wypełnionem molekułami bawelnym powietrzem.

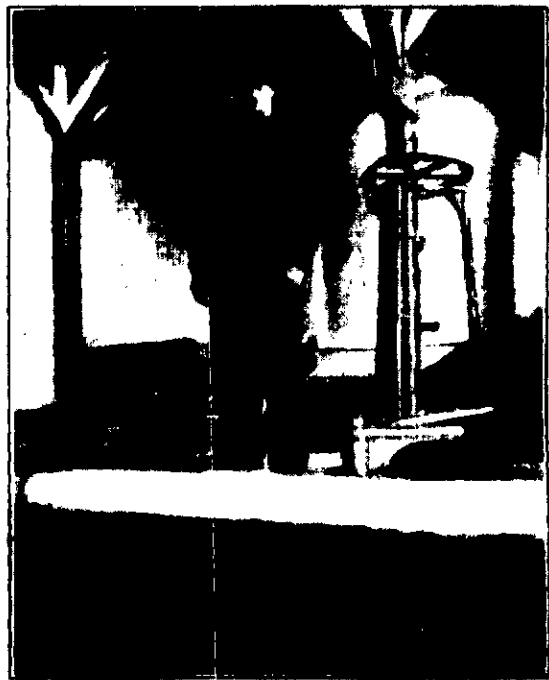
I nie wiem, czemu wydało mi się, że gdyby nagle rozstały się ceglane ściany, gdyby szklane wiązanie sklepień rozpląnęło się nieba lazurem, gdyby maszyny przemieniły się w zagon rodzajny, postawy przędzy w miedzę polną, a lampy elektryczne zaśnily blaskiem wiejskiego słońca,—to z piersi tej milczącej pracy wyrwałby się dech szerszy, blade twarze okrasilby rumieniec, a oniemione usta zadzwoniłyby skoczną piosenką!

Wielu interesujących szczegółów o stanie Zawiercia udzielił panu mogą, miej-

scowy pleban, ks. Franciszek Zientara i dr. Marynowski—informowałem mnie w Warszawie.

Skorzystałem skwapliwie z tej wskazówki.

— Jedną z najpilniejszych potrzeb naszej osady—mówił uprzejmie ks. Zientara—było postawienie nowego kościoła. Zawiercie, należąc do parafii Kromoloni, poprzestawać



Z życia robotników w Zawierciu. W kotłowni.



Z życia robotników w Zawierciu. W pakowni.

dotąd musiało na prowizorycznej kapliczce. Rozpacz brała patrzeć na ten tłum, cisnący się w dni świąteczne do ołtarza Pańskiego, pomieszczonego w kilkokolokowej budowl. Większość zmuszoną była w deszcz i słotę klęczeć na okólniku, otaczającym kapliczkę. Mimo to każde nabożeństwo gromadziło tłumy! Dziś, chwała Bogu i dzięki ludziom dobrej woli, stanął w Zawierciu nowy dom Boży. Brakuje jeszcze wiele do wykończenia, ale już bliżej końca. I nie powstydzimy się naszej świątyni! Wzorowana na kościele św. Florjana na Pradze, przedstawia się imponująco. A co jest najwięcej pocieszającym, że mury te stanęły z rzetelnej dobrowolnej ofiarności, z wdowiego nieraz grosza, znoszonego na chwałę Bożą! W znacznej mierze do urzeczywistnienia zacnego zamiaru przyczyniło się hojne zobowiązanie zarządu «Tow.

akcyjnego», z hr. Rzysszczewskim na czele. Zarząd na rzecz budowy świątyni asygnował rok rocznie 5 tys. rb. Inne fabryki nie pozostały w tyle. «Huta szklana» wypłacała tysiąc rubli, a personel urzędniczy niemniej gorący wziął udział. Najbardziej wzruszającym zaś objawem były ofiarności i pomoc maluczkich. Powiem śmiało, że niema prawie jednego robotnika w Zawierciu, któryby się tu nie przyłożył, już to datkiem, już bezpłatną pracą. Włóścianie i dwory dostarczyli sprzężaju do zwózki materiału, robotnik fabryczny, rzemieślnicy wykonali wiele robót bezinteresownie lub za połowę wynagrodzenia. Bo, cokolwiekby o zepsuciu fabrycznem powiedzieć się dało, podkład moralny, religijność pozostały. I to chroni lud ten napływowy od wielu ujemnych wpływów, wyłaniających się w każdym większym zbiorowisku ludzi. Nie chcę o tem przemilczać. Ludzie w fabryce upadają, psują się. Do najczęstszych wykroczeń należy niemoralność rodzinna, życie «na wiarę»... drobne kradzieże... Mimo to nie wystawiłbym złego świadectwa tutejszemu robotnikowi, chociaż w porównaniu z wieśniakiem zatracił wiele cech dodatnich... Nie wystawiłbym... miałem bowiem w mojej praktyce duchownej tutaj kilka przykładów wzruszających do głębi, a świadczących o poczciwości dusz prostaczych. Opowiem panu zdarzenie z przed paru tygodni. Wszelkie datki na kościół—rzecz prosta—są dobrowolne. Każdy daje, co i kiedy może. Miesiąc temu zgłasza się do mnie jedna z robotnic fabrycznych i, wyjmując z zapasika pięć rubli, rzecze: «Proszę ojca duchownego! przynoszę resztę na kościół. Ślubowałam sobie, że dam dziesięć rubli, a dałam dopiero pięć... Chora jestem... czuję, że mi już niedługo życia... Doktor mówił, że mam suchoty... Chciałam przed śmiercią spełnić obietnicę...»

— Rozplakałem się — opowiadał w dalszym ciągu ks. Zientara — i daremnie tłumaczyłem biednej suchotnicy, że choć szczerza za uczynek starczy; daremnie namawiałem, aby ofiarowany grosz użyla na leczenie

się... Nie pomogły żadne perswazje. «Tak sobie już ślubowałam» — odpowiadała na moje tłumaczenie — i widziałem, że największą dla niej przykrością byłoby nieprzyjęcie serdecznego datku!

Idąc w odwiedzinę do d-ra Marynowskiego, przechodziłem w pobliżu kilku prywatnych domków, zamieszkałych przez napływową ludność fabryczną. Parterowy zrab z cegły, dach płaski z papy, przed oknami i progiem sieni błotna droga. Zająrzałem do jednego, gdzie przy rodzinach mieszkają kawalerowie i dziewczęta «katem». W wilgotnej sionce stos piętrzących się, wypchanych słomą worków. To sienniki, usuwane na dzień z izdebki, a zalegające nocą pokotem zabrudzoną podłogę. Na takiej pościeli sypią sublokatorzy obojga płci, rzędem obok siebie. Naliczyłem worków 8, a zaś rodzina wyrobnika-gospodarza liczyła 5 głów, przeto izdebka o paru łokciach kwadratowych przestrzeni była nocnym przytułkiem 13 osób.

— Tak mieszkają, jak mieszkają — mówił dr. Marynowski. — Nie potrzebuję z. znaczyć, jaki wpływ mają takie nory wywierają na zdrowie. To się samo przez się rozumie. Zatrute wyziewami powietrze jest samo siecią chorób, a nadto w razie choroby rozsądnikiem tejże. Takie też mieszkania są najgłówniejszą przyczyną zlej zdrowotności Zawiercia. Śmiertelność stosunkowo znaczna. Wielki procent zapada na suchoty, znaczna liczba traci oczy. Odżywiają się też robotnicy nie tego, z powodu wielkiej drożyzny artykułów spożywczych. Mamy tu ceny warszawskie, a często nawet wyższe. Robotnik, zarabiający 60 kopiejek dziennie, za ledwie przeżywić się w pojedynkę może. Policzmy tylko. Za norę, jaką pan widziałeś, płaci 3 ruble miesięcznie, funt chleba 4 kopiejki, funt mięsa 23 kopiejki, masła 50 kopiejek... To panu daję w przybliżeniu rachunek wydatków dziennych. A gdzież odzież? Ta kosztuje drogo i staje się najczęściej powodem ruiny materialnej robotnika. Większość napływowej ludności fabrycznej zadłuża się z tego powodu po uszy. Parobczak wiejski, przybywający w sukmanie do fabryki, pierwszego zaraz dnia udaje się do tutejszych składów krawieckiej tandety i bierze «czarną» odzież na wyplat... Tą samą drogą zdobywa z garek, parasol... i płaci potem miesiącami całemi bajeczne sumy, tak że

przy największej oszczędności i w razie najlepszego zarobku nie odłożył nie jest w stanie.

— Cóż ich zatem ściga do fabryk?

— Żłudne wieści, nadzieja, wolność, a może i pewien rodzaj swobody... Robotnik, zasnakiwawszy we włóczędztwie, nie znalazłszy w wielkiej trudności w zmianie miejsca pracy. Naprzykrzyło mu się w «przędzalni», idzie do fabryki «wironi»; nie podoba mu się «huta szklana», przenosi się do świeżo budowanych «wielkich pieców». Zresztą ma pod bokiem cały pas fabryczny. Szuka więc szczęścia w pobliskim «Ogrodzieńcu», Dąbrowie, Sosnowcu; a gdy z czasem wróci na zagon, opowiada we wsi cudziska, bo wstyd mu się przyznać, że zamienił siekierkę na kijek! Takie jest moje zdanie. Wracając do kwestji higieny dodam, iż najgwałtowniejszą potrzebą jest powiększenie nader szczupłego tutejszego szpitala — a po za tem łaźnia! Czy uwierzyłby pan, że w Zawierciu nie mamy dotąd ani jednej łaźienki? że dwadzieścia tysięcy robotnika niema się gdzie obmyć z fabrycznego pyłu i kurzu? To są palące sprawy. Niemniej należałoby pomyśleć o higienicznie urządzonych pralniach. Widział pan tutejsze izdebki, — tam, w baljach płucze się przesiąknięta kwasami bielizna, zapocona odzież z setek piersi. Można sobie wyobrazić skutki takiego porządku! Przecież znaczna część życia robotnika przechodzi w stancji właśnie, bo nawet porządnym miejsc rozrywki na wieczorne godziny Zawiercie prawie nie posiada! Jest tak zwana «resursa», gdzie się schodzi z musu tutejsza śmietanka! Byle karczma przydrożna może z nią rywalizować. A przecież to Zawiercie! Zawiercie! rywal Łodzi!

Po dwudniowym pobycie, z wianką notatek i fotografii, zdjętych dla «Kraju», wracałem. Na dworcu z pociągu, który miał mię zawieźć do Warszawy, wysypała się gromadka wieśniacza, śpiesząca do Zawiercia — do fabryki! Świeży kontyngens robotnika, oderwanego od roli.

Zrobiło mi się czegoś żal. Może wpłynął na to chmurny, listopadowy dzień, taki sam, jaki mię w chwili przyjazdu witał, a może echa wessanych wrażeń.

I znowu zadygotały szyny... Pociąg ruszył. Patrzałem przez zadeszczone szyby wagonu na niknące w mgłach i kłębach pary Zawiercie. Po chwili miałem krajobraz wiejski przed oczyma. Na pobliskiej folwarcznej niwie kilka dziewcząt rozrzucalo mierzwę... Bose nogi lgnęły w rozmiękłych bruzdach, z gra-



Z życia robotników w Zawierciu. W apreturze.

natowych zapasek splotywały dżdzu krople... ale polem leciała mimo to piosenka:

„Danaż moja dana!“...

Wyszedłem na krążanek wagonu. Na widnokręgu zarysowała się wieżyca Jasnogórska..

Łowczy.

HENRYK JORDAN.

Było to w roku 1881. Obaj z Henrykiem Jordanem, wówczas młodym lekarzem, świeżo obranym na prezesa krakowskiego Towarzystwa lekarskiego i na radcę miejskiego, zajmowaliśmy się przygotowaniami do trzeciego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krako-



Prof. Henryk Jordan.

wie. Byliśmy obaj przewodniczącymi komitetu gospodarczego: ja, zajęty głównie redagowaniem książki o zbiorach i zakładach przyrodniczych i lekarskich Krakowa, byłem drążkowym gospodarzem; on był pierwszym, głową i duszą wszystkich przygotowań. Zabrał się do rzeczy po swojemu, z całą energią i właściwą sobie ruchliwością; we wszystkim był ład i porządek, wszystko naprzód obmyślane, do wszystkiego odpowiedni ludzie dobrani. Zjazd był też liczny i udał się znakomicie. Już to samo było niemną dla przewodniczącego nagrodą. Ale nie na tem koniec powodzenia. Towarzystwo lekarskie warszawskie wybrało go bowiem na swego członka honorowego, a uniwersytet, który długo stawiał trudności jego habilitacji, przyjął go w poczet swoich docentów. Dla młodego lekarza, bo dobiegającego dopiero czterdziestki, to niemną w jednym roku uzyskanych godności i zaszczytów, a sława nie była też o głodzie: wręcz przeciwnie, fortuna ciskała mu pełne garście złota.

Zdawało się, że posiadał wszystkie warunki potrzebne do szczęścia, gdy nagle w końcu tegoż roku śmierć zabrała mu jedyne dziecko. Stracił wówczas jedynaka, aby po latach stać się pod pewnym względem ojcem wszystkich polskich dzieci. Mówiliśmy o tem, jadąc kiedyś razem z Chabówki do Krakowa, a rozmowa ta pozwoliła mi wówczas lepiej zrozumieć niejedną kroć jego życia i niejedną podjętą do czynu.

Nie trudna to do zrozumienia natura, bo prosta, gorąca, krewka do porywczosci, a zarazem tkliwa; taką jest dziś, taką musiała być w młodym chłopcu. Miał lat 20 w roku 1862 i był w ostatniej klasie gimnazjum w Tarnowie. Czas były niespokojne, dla każdego chłopca trudno, a zwłaszcza dla niezamożnego, jak on, sieroty. Bo chociaż pochodził z zamożnego i znanego w Rzeczypospolitej rodu, jednak majątku po ojcu, który go wcześniej odumarł, nie odziedziczył. Dzielna matka zastępowała wszystko synowi. Pomagał jej opiekun, który namówił chłopca, żeby kończył gimnazjum za granicą kraju, w Trjescie.

W kilka lat potem nieprzyjemny proces osoby, pośrednio tylko związanej z rodziną Jordana, skłonił go do nagłego opuszczenia Krakowa. Jeszcze wówczas nie był skończonym lekarzem, miał bowiem do zdawania ostatni rządowy egzamin, upoważniający do praktyki, a pomimo tego, nie oglądając się na nic, wyjechał do Ameryki, gdzie przeszedł wyborną szkołę życia.

Nie łatwą było to rzeczą znaleźć w New-Yorku chleb dla siebie i matki, zwłaszcza młodemu lekarzowi w całkiem obcym sobie mieście. To też musiał się oglądać za innym także sposobem zarobkowania, za daniem lekcji muzyki, którą od dzieciństwa uprawiał z zamiłowaniem i talentem. Dawał tam lekcje i grywał w zakładzie gimnastyki szwedzkiej, gdzie uczniowie wykonywali ruchy w takt muzyki. Tam właśnie Jordan miał dość sposobności do zastanowienia się nad znaczeniem takich ćwiczeń dla młodzieży.

Młody lekarz przyjechał do Ameryki jako czerwony radykał, a wyjeżdżał bledszy, bo przyjrzał się tam demokracji; czasem, pod wpływem różnych wypadków, jego radykalizm stawał się coraz bardziej umiarkowanym, aż Jordan znalazł się wreszcie wśród konserwatystów. W tym gronie jednak trzymał się zawsze tego zbawiennego hasła Asnyka:

„Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowela“

Trzydzieści lat właśnie się skończyło od doktoryzacji młodego wówczas lekarza. Zajmowała go nauka, a w wolnych od niej chwilach pomagał matce w wydawnictwach ludowych. Wychodzącej w owych latach „Zagrodzie“ niemną poświęcał swego czasu, ale przede wszystkim ciągnęła go do siebie sztuka. Młodzi artyści znajdowali w nim prawdziwego mecenasa, niejedną kształcił się z jego pomocą. Jego też kosztem stanęła na Plantach, w kamieniu wykuta, wspaniała Grażyna, a następnie Lilla Weneda, które podarował miastu. Umyślił też stworzyć polski panteon, któryby mieścił w sobie popiersia zasłużonych mężów w narodzie, i, będąc dla wszystkich dostępny, uczył młode pokolenia w sposób najłatwiejszy historii prawdziwych zasług. Z martwych brył marmuru, w kolej lat, coraz nowa powstawała postać i już zebrał się ich szereg długi, który oczekiwał tylko na odpowiednie pomieszczenie. Miasto nie kwapiło się z wybraniem miejsca, aż powstał „park Jordana“, w którym stoją dziś owe marmurowe popiersia.

Gdy rzeźba Lilli Wenedy została mocno przez czas uszkodzona, Jordan postanowił zastąpić marmur brązem—i pierwszy odważył się powierzyć odlanie tego posągu w kraju, co też, wbrew oczekiwaniom, udało się wybornie.

Działalność Jordana w dziedzinie „zdrowia ludu“ sięga początków lat 70. w którym za jego staraniem powstało stowarzyszenie, dostarczające ciepłej strawy biednym dzieciom i uczącym do szkół ludowych. W następnym roku Jordan zaczął wydawać „Przewodnik higieniczny“ i przystąpił do urządzenia parku na placu dawnej wystawy krajowej. Powołał też do życia pierwsze bataljony ćwiczącej się młodzieży rzemieślniczej, która zbierała się na ćwiczenia gimnastyczne i na naukę śpiewu w sali, najętej u księży Franciszkanów.

W roku następnym, więc przed dziesięcią laty, zaroilo się od dzieci po raz pierwszy w „parku Jordana“. Tym razem nie tylko dorosła młodzież, ale i małe dzieci, obu płci, na świeżem powietrzu zaczęły tu uczyć się ładu, posłuszeństwa, wyrabiać charakter i siły fizyczne, według systemu Jordana.

Ktokolwiek przyjeżdżał do Krakowa, zwiedzał park Jordana. Przyjeżdżali umyślnie w tym celu cudzoziemcy, a zwłaszcza Niemcy, żeby poznać tutejsze oryginalne „Spielbetriebleitung“ i wprowadzić je u siebie w życie. W r. b. komisja warszawskiego Towarzystwa higienicznego, zwiedzając podobne urządzenia w Europie, była i w Krakowie, wyrażając zdanie, że park Jordana jest



Posąg Lilli Wenedy w Krakowie.

w swoim rodzaju jedyny i jedynie godny pełnego naśladowania.

Wszyscy w Krakowie czuli, że należałoby w jakiś sposób wyrazić uznanie i wdzięczność rodaków tak zasłużonemu mężowi. Niebawem nadarzyła się sposobność w r. 1891, w którym odbywał się zjazd lekarzy i przyrodników. Otóż członkowie zjazdu postanowili wydać dla Jordana ucztę, na której też znaleźli się nie tylko wszyscy nasi najwybitniejsi lekarze, ale wielu znakomitych obywateli

kraju, z prezydentem miasta i prezesem Akademji na czele. Najpoważniejszy z pośród członków zjazdu, prof. Baranowski, w mowie swej zaznaczył, że było pierwszym obowiązkiem lekarzy polskich uznać wielką zasługę Henryka Jordana, a obecny zjazd dał najlepszą pod tym względem sposobność. Bo tu, na miejscu, mógł się każdy przekonać nie tylko o szlachetności jego pomysłu i zdumiewającej ofiarności, ale zarazem o praktycznym wykonaniu pięknej myśli i owocach, jakie ta myśl już wydała. Dziękował też Jordanowi prezydent miasta w imieniu Krakowa.

Park czasem rozszerzono, drzewa rozrosły się, na tle pięknych grabowych szpalerów stoja marmurowe posagi, dzieci coraz więcej przybywa. Co dzień latem po południu Jordan jest sam na miejscu,—we wszystko wgląda, jest duszą wszystkiego.

Ten park promieniuje na wszystkie strony i można powiedzieć, że główną zasługą jego twórcy jest praktyczne przełamanie naszego szablonu wychowawczego: dawniej utrzymywano, że zwracanie uwagi na fizyczną stronę wychowania jest stratą czasu i odrywaniem dzieci od nauki. Powoli przeciwnie wyobrażenia zaczęły się przyjmować—i dziś jest już inaczej.

Dodajmy do tego, że Jordan, jako lekarz, cieszy się ogólnem, wielkiem, a najzupełniej zasłużonem uznaniem, uniwersytet zaś, mianowawszy go profesorem, zyskał w nim nie tylko naukową siłę, ale także niepospolitego pracownika.

Obecnie mija 30 lat od czasu, jak Jordan został doktorem medycyny. Zamierzono obchodzić uroczystie ten jubileusz, ale skoro sam jubilat o tem się dowiedział, napisał do prezesa Towarzystwa lekarskiego w Krakowie list otwarty, kończący się słowami:

„Wiele spraw w życiu mojem nie wypełniłem tak, jak zamierzałem; zasług więc mam faktycznie bardzo mało, a za te, jakie są, odebrałem od społeczeństwa już więcej uznania, niż zasłużyłem. Więc dość tego. Może mi Bóg jeszcze życia udzieli i pozwoli pracować dalej; a jak będą dalsze czyny godne uznania, to i ono nie minie. Na niewdzięczność ludzi ja się skarżyć nie mogę, tem mniej mi wypada łaskawość ich wyzyskiwać“.

Jordan nie należy do ludzi, którzy ujmuja od pierwszego wejrzenia; za to po bliższem poznaniu, wychodzi na jaw jego umysł jasny i bystry, ręka twarda, ale i nie szorstka, wola stanowcza. Odznacza go siła moralna, szlachetność zapалу, energia, duch inicjatywy. Z natury tkliwy, gwałtowny i popędliwy, nie jest stworzony do politykowania. Życie uczyło go panowania nad sobą i liczenia się z okolicznościami, mimo to jednak do celów swoich szedł i idzie przebojem.

Józef Rostafiński.



„MĘCZENSTWO CHRZEŚCJAN“.

PANORAMA JANA STYKI.

Rozmowa z artystą.

Przed pięcioma miesiącami spotkałem na warszawskim bruku Stykę, pędzącego dorożką w stronę Dynasów, z głową podniesioną do góry, w twarz promieniącą, z oczyma błyszczącymi, z miną—jak zwykle—trochę zawadającą, ale zadowoloną i znamionującą jakieś niezwykłe podniecenie.

Dostrzegłszy mnie, zatrzymał dorożkę i wyskoczył, aby się przywitać.

— Jak się pan miewasz, panie Janie?... co pan robisz w Warszawie?—



Jan Styka.

zagadnałem twórcę „Golgoty“, „Kościołki“ i „Bema w Siedmiogrodzie“.

Wysunął swoją szeroką, sklepioną pierś, jakby opancerzoną puklerzem, wyprostował się dumnie i spojrział na mnie ze zdziwieniem i urazą.

— Jaki?... nie wiesz pan, co robię w Warszawie?... A to pięknie!... maluję przecież nową panoramę.

— Gdzie?

— Na Dynasach, w budynku „Tatr“.

— A cóż się stało z „Tatrami“?

— Kupiliśmy je na licytacji, aby się nie dostały handełsom i nie poszły nakrywać żydowskie budy za cenę płótna.

— Kupiliście „Tatry“?... w jakim celu?

— Zobaczysz pan!...

I zaczął mi opowiadać o losach olbrzymiego krajobrazu, który przez parę lat roztaczał malowniczy widok tatrzańskich gór w kolistym budynku na Dynasach i dawał warszawskiej publiczności złudzenie, że ze skalistych wierzchołów spogląda na cudowne szczyty i stoki, doliny i jeziora karpackie.

Mimo to w panoramie bywały przebiegające pustki; sam pejzaż, choć świetnie wykonany, nie przyciągał publiczności. Przedsiębiorstwo się nie opłacało i w końcu trzeba było je zlikwidować,

obraz zwinąć i sprzedać przez licytację, do której stawali tylko żydzi.

Dzieło sztuki miało dla nich zaledwie wartość płótna.

Wypadło to właśnie w czasie, w którym zawiązała się spółka z inicjatywy Styki, dająca znaczny kapitał na nową panoramę, projektowaną przez pomyślnego artystę; zamiast sprowadzić z Bryki świeże płótno na obraz, postanowiono skorzystać z gotowego już materiału, tem bardziej, że w ten sposób dawało się uratować przynajmniej połowę dzieła, skazanego na zupełną zagładę. Kupiono „Tatry“, przecięto je, lepszą pod względem artystycznym część pejzażu zachowano w całości, a na drugiej połowie, 60 metrów długiej, miał powstać półkolisty obraz nowej panoramy p. t.: „Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona“.

I powstał, jako dalszy ciąg „Golgoty“, dzięki twórczej pomysłowości, talentowi i przedsiębiorczej energii Jana Styki.

Pamiętam, że po skończeniu tego pierwszego hemicyklu, pełen zawziętości projektów na przyszłość artysta mówił do mnie:

— Chciałbym teraz zabrać się do nowej pracy, któraby ideę Chrystjanizmu i zwycięstwo jej w ciągu dziewiętnastu wieków jaknajdobitniej wyraziła. Mam w głowie gotowy już plan. Da Bóg, wykonam go za lat kilka, jeżeli mi nie stanie na przeszkodzie. Będzie to znowu panorama, ale z dwóch hemicyklów złożona: na jednym przedstawię męczeństwo pierwszych chrześcijan, przelewających krew za wiarę, krzyżowanych i torturowanych przez pogan, uciemiężanych przez wszechwładną Romę; na drugim, jako przeciwstawienie, wymaluję tryumf Kościoła w całym jego majestacie i blasku nowszych wieków. Tam cyrk Nerona, tu Bazylika św. Piotra podczas błogosławieństwa *urbi et orbi*, udzielanego przez papieża całemu światu chrześcijańskiemu. W tych dwóch obrazach, przedzielonych tylko zasłoną, chciałbym zestawić dwie chwile, streszczające w sobie wielkość i potęgę idei, której godłem jest krzyż Zbawiciela!

Jak powstała panorama?

Czy w „Męczeństwie chrześcijan w cyrku Nerona“, w obrazie tak świetnie pomyslanym, tak pełnym natchnienia i treści, tak imponującym w całości a poetycznym w szczegółach, nie tkwi zarazem tryumf innego mistrza, który zapłodnił wyobraźnię artysty i pomógł jego twórczości?

Zdaje mi się, że tak. Kto czytał „Quo vadis“ Sienkiewicza i rozejrzył się w „Męczeństwie chrześcijan“ Styki, to niewątpliwie odnajdzie bardzo wyraźny wpływ literackiego pierwowzoru w tem dziele sztuki.

Nie przestanie to jednak być chlubą talentu i zasługą artysty, że potrafił mistrzowski obraz, malowany słowami,

odtworzyć w kształtach i barwach na płótnie, rozwinąć go w kolosalnych rozmiarach, roztoczyć z taką przejmującą prawdą i z taką żywą plastyką przed oczyma widza.

Więc najpierw podziwiać trzeba ogromną pracę w robieniu studjów i gromadzeniu materiałów historycznych i archeologicznych, aby, w najdrobniejszych szczegółach zachować wierność stylową i charakterystyczną danej epoki.

Artysta zadał sobie ciężki trud, by odtworzyć możliwie dokładnie scenerję tego dramatu; przewertował foljały dzieł, podręczników, atlasów, przeszukał biblioteki i muzea, zbierał na miejscu szkice i robił zdjęcia fotograficzne, aby potem powiązać wszystkie szczegóły w całość i odbudować na swoim płótnie ów słynny cyrk Kaliguli i Nerona, w którym odbyć się miało ukrzyżowanie św. Piotra.

„Roma antica” Coniny, „Le Vatican” francuskiego architekta Le Taruilly, dostarczyły mu najcenniejszych źródeł, oprócz wielu innych specjalnych dzieł; potem zaczęło się zbieranie materiałów z żywej natury, z pozostałych szczątków, z architektonicznych zabytków, z muzeów we Florencji, Rzymie Neapolu i t. d.

W ten sposób tylko można było zebrać zapas autentycznych danych do rekonstrukcji cyrku, który w szkicu uzyskał aprobatę takich znawców starożytności, jak prof. Buhlmann w Monachjum lub Benvenuto w Rzymie.

Cały ten materiał artysta zebrał własnymi rękoma, przerysował sam, ponotował w szkicach, pozapelniał niem teki i przywiózł do Warszawy ze swojej włoskiej podróży.

Ale nietylko do architektonicznej części obrazu robił tak szczegółowe przygotowania; pamiętał i o tem, że trzeba w figurach odtworzyć charakterystykę typów, ich cechy rasowe, ich rozmaistość, więc i w tym kierunku wyteżył siły i z posągów, rzeźb, wizerunków zbierał wzory. Dość powiedzieć, że przeszło 300 fotografii starożytnych biustów włączył do swoich zbiorów, aby miał z czego szkicować głowy rzymskich patrycjuszów i dostojników z portretową wiernością.

— Czy uwierzysz pan—mówił mi—że, aby mieć dokładne studja, malowałem pod gołym niebem w Rzymie, w ogrodzie obok pracowni rzeźbiarza Madejskiego, nagie modele, przywiązywane do krzyża?... Chciałem mieć wszystko z żywej natury, nie z pamięci.

— Dużo to panu czasu zajęło?—spytałem.

— O dużo! — odrzekł — ale ja umiem się śpieszyć i mam wprawę. Nie zapominaj pan jednak, że cały rok 1897 poświęciłem „Bemowi”, który od dwóch lat znajduje się już na wystawie w Peszcie. Ta panorama przeszkodziła mi zabrać się od razu po „Golgocie” do „Męczennictwa chrześcijan”. Ze wszystkimi szkicami olejnymi, rysunkami, studjami,

fotografjami przyjechałem do Warszawy w sierpniu zeszłego roku i, zaprosiwszy trzech moich przyjaciół osobistych i dzielnych malarzy: Zygmunta Rozwadowskiego, Fabjusza Fabbiego i Leopolda Schoenchena, zabrałem się z nimi do malowania. Przez dwa miesiące pomagali mi po koleżeńsku i pod moim kierunkiem wykonywali ze szkiców, które sam wszystkie nakreśliłem, ogromny ten obraz, rozpoczęty d. 12 sierpnia zeszłego roku, a skończony zupełnie w początkach grudnia. Uwinęliśmy się szybko, nieprawdaż?... A niech pan nie myśli, żeśmy malowali na patatajkę; proszę, zobacz pan zblizka jak są wykonane szczegóły, przypatrz się pan figurom, akcesorjom, architekturze, marmurom, i powiedz sam, czy to „puszczane”? Praca była porządna, chociaż musieliśmy się śpieszyć, bo w jesieni i w zimie dni krótkie i z dobrego światła można było korzystać tylko do jakiejś trzeciej lub czwartej po południu, ale, chwała Bogu, udało się!

Przed obrazem.

Wejść ny teraz na wzniesienie paroramy.

Przed nami ludzka perspektywa cyrku w rozmiarach, pierwszy raz tak szeroko zakreślonych na płótnie. Ogrom!... przedewszystkiem odbieramy wrażenie kolosalnego budynku, połyskującego blaskiem marmurów, bronzów, światła rozrzuconych.

Stoimy po nad *carceresem*, o 4 metry wzniesieni nad poziomem areny, wysypanej czerwonym piaskiem, minia zafarbowanym; jesteśmy narówni z pierwszą kondygnacją cyrkowych ław, które się piętrzą, jedne nad drugimi aż po trzecie piętro, zapelnione tłumem widzów, zebranych ze wszystkich warstw społecznych Romy, z Neronem na czele.

Po nad cyrkiem blade niebo, opromienione zachodzącym słońcem, które różowi i złoci szczyty murów, obelisków, posągów...

Przed nami głębi; arena biegnie prostymi linjami i zatacza się daleko w półkole, a złudzenie jest tak wielkie, że uwierzyć trudno, aby na płaszczyźnie płótna, rozpiętego o kilkanaście kroków od nas, samym rysunkiem i farbami takie wrażenie skutecznie się dało.

W amfiteatrze na marmurowych ławach siedzą, rozkładają się, stoją w malowniczych grupach widzowie, mężczyźni i kobiety; niżej patrycjat, wyżej plebs.

Po prawej, w otoczeniu dworu, w sąsiedztwie westalek, w towarzystwie senatorów i przybocznej świty, siedzi miedzianobrody Nero z Popeą w imperatorskiej łoży.

A na arenie wyrasta las krzyżów...

Zliczyć ich niepodobna; stoją rzędami, wkopane w czerwony piasek, uwieńczone kwiatami u góry, pękami chrustu przewiązane u spodu.

A na krzyżach rozpięte ciała męczenników za wiarę, obnażonych mężczyzn

i kobiet, starców i młodzieńców, dziewic i dzieci.

Łomot gruchotanych kości, jęki i krzyki bólu i rozpacz, skwierczenie żywych pochodni, płacz niewiast, bluźnierstwa siepaczy z modlitwą męczonych ofiar zdają się unosić w powietrzu i płynąć z głębi areny.

Na przedzie, z głową wzniesioną, na jeśćatem cierpienia i rezygnacji, stoi młody siwowłosy starzec w aureoli męstwa, czekający śmierci hańbiącej, ale krzyż, który wloką już dla niego i na którym zawisnie za chwilę.

To apostoł Piotr, pierwszy zastępca Chrystusa Pana na ziemi.

Dokola niego garną się wyznawcy nowej wiary, która zbawia i za śmierć męczeńską daje żywot wieczny.

W tych postaciach, nastrojonych na całą gamę boleści i cierpienia, artysta uwidocznili psychologię męczenników i bohaterów. Każda figura mówi za siebie, każda ma swój właściwy wyraz i właściwą charakterystykę, każdej warto przypatrzeć się dłużej i uważniej. Tu skupiona treść i idea obrazu. Można godzinami całemi wpatrywać się w te grupy i odnajdywać coraz nowe szczegóły, — można poprostu czytać ten obraz, jak książkę.

I to jedna z jego niepospolitych zalet i wielka zasługa kompozycji, zajmującej nawet na najdalszych planach obrazu. Jest treść tak obfita, jak mało w której książce, jest nastrój bardzo szczęśliwie utrzymany we wszystkim, jest wybornie uwydatniony kontrast dwóch światów, a pod względem technicznego wykonania są podziwu godne rzeczy, szczególnie w architekturze, w perspektywie, w plastyce figur.

Pod względem tylko kolorytu można by robić niejaki zarzut w ogólnym tonie obrazu; wydają się te pierwsze plany może nieco zmatowane, jakby jakimś lekkim mrokiem zasute, chociaż ta mroczność w arenie jest usprawiedliwiona porą dnia, w której już cienie pełzać zaczynają po ziemi, a tylko góra słońce zachodzące oblewa jeszcze blaskami niebo.

Może i ta czerwień piasku na arenie przygasza żywość innych kolorów...

Mimo to całość sprawia niezwykle wrażenie i przemawia do widza głosem rzeczywistego talentu, który z tego olbrzymiego płótna się odezwał nie po raz pierwszy, ale tym razem silniej, niżeli dawniej.

Warszawa.

Gama.

EPIGRAMATY.

Do Heleny z Tournon.

Raz piękno, ale nazbyt zimne panu
Upuszczał medyk krwi w wiosennej dobie.
„Nie ciepła rzekłem — nie zostawiasz dla niej,
I tak dość zimna; snam dobrze po sobie.”
„Miles — rzekł — to leki i tobie pomogą;
Tej krwi upuszczam, co czyni ją srogą,
By do tej damy miłosne zapłyły.
Rychlej i łacniej odtąd przystęp miały.”
Prawda... Dziś pan! ta miłość podziela,
Ale, niestety! — mego przyjaciela.
Ch. Marot (1497 — 1544).

DLA MIŁUJĄCYCH ŻYCIE.

Życie nasze jest długą i nieustanną walką ze śmiercią. Myśl o uleczliwym kresie tkwi bezlitośnie w głębi naszego jestestwa. Filozofia śmierci jest i będzie zawsze najwyższą filozofią narodów, religij i cywilizacji. Dziś, jak przed tysiącami lat, umysłowość i moralność ludzi możnaby określić jej pojęciami o śmierci. Idea niechybnego zgonu napędza nas taką boleścią i rozpaczą, że odwracamy oczy od tego, co jest w niej zrozumiałe i pocieszające.

Takie jest założenie interesującego artykułu p. Finot'a (Finkelhausa), który pojawił się w ostatnim zeszycie „Revue des Revues”, a który stanowi tylko jeden z rozdziałów obszerniejszego dzieła p. t.: „Filozofia długowieczności”. P. Finot usiłuje zrehabilitować samo pojęcie śmierci, przebijające wielu „okrutną nicością”, gdy właściwie śmierć jest tylko przemianą życia, czyli—jego nowym objawem. Już Epiktet, a przed nim Sokrates, twierdzili, iż śmierć nie jest złem. Złe tkwi w idei, że śmierć jest nieszczęściem, w idei, która jest fałszywą. Czasem wyrazi paczą pojęcia, które mają tłómaczyć. Przyczepia się do nich nierozdzielnie fałszywe zrozumienie rzeczy. Tak było ze słowem „śmierć”, które w potocznym języku oznacza zniszczenie. Nic błędniejszego! Nowożytna nauka stwierdziła, iż śmierć nie niszczy, ale dokonywa przemiany, transformuje. Jej działanie w naszym organizmie nie jest wypadkowe, zabijające, lecz stałe i ciągłe. Ciało nasze składa się z niezliczonej ilości komórek, które rodzą się, rozwijają — i umie-

rają. Ich ewolucje stanowią zasadę życia. Od najmłodszych lat umieramy bezustannie częściowo, bo organizm nasz podlega transformacji, w których pewne komórki, nierozdzielne części naszego „ja”, zamierają, i w ten sposób skracają życie.

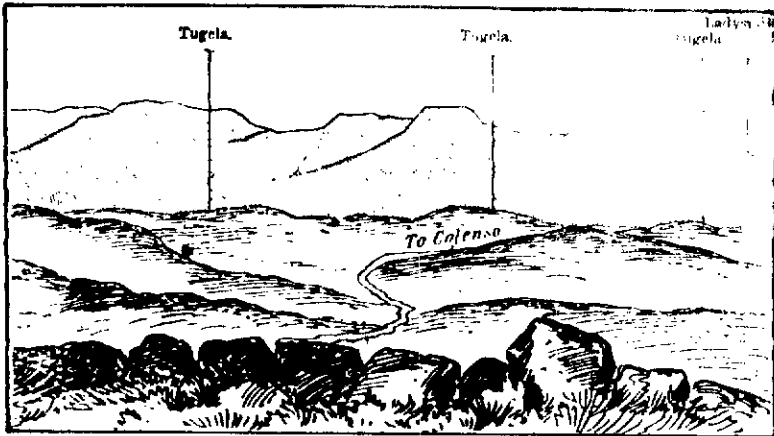
Ta częściowa śmierć nie budzi w nas jednak żadnego lęku. Dlaczego? Prawdopodobnie dla tego, że nie myślimy o tem wcale.

Życie — to śmierć! powiedział jeszcze Klandjusz Bernard. Jednostka żyje tylko wskutek tego, że umiera. Wszędzie i zawsze śmierć i życie łączą się w jeden łańcuch, stanowią jedność. Mogiła jest zarodkiem nowego, silniejszego życia. Ciało nasze staje się źródłem istnienia miriady nowych stworzeń. Niema śmierci w naturze, pisał Cabanis — młodość jej jest wieczna, jak jej czynność i płodność. Śmierć jest pojęciem względem dla kształtów i istot przelotnych, na których zatrzymuje się kolejno światło życia. Te bezustanne przemiany stanowią dopiero porządek i życie świata.

Życie istnieje w każdej komórce. Współczesna fizjologia uczy nas, że wszystkie fenomeny fizjologiczne, patologiczne i inne, są w gruncie rzeczy tylko akcją komórek, ogólną lub specjalną. Jeszcze po śmierci jednostki, pewne komórki nie przestają żyć tem samem życiem, jakim żyły przed śmiercią. Śmierć jest tylko nową fazą ży-

cia, nie przerywa wszakże na chwile jego ciągłości.

Artykuł p. Finot'a, oparty na najnowszym wynikach nauki, musi zainteresować wszystkich. Ale czy przyniesie pociechę tym, których myśl o śmierci przeraża i



Nad Tugelą. Szkic z natury.

boli? Wątpię. Tylko wiara, prosta i potężna, może wpajać przekonanie, że śmierć jest „wybawieniem”, pozwala prosić o rychły zgon, który jest tylko przejściem do „lepszego życia”. Nauka daje jedynie rezygnację. Wielkaż mi pociecha, że z moich popiołów zrodzą się miriady nowych stworzeń, kiedy moje „ja”, te wszystkie elementy złożone a nieuchwytnie, które zwie my duszą, mają zniknąć bezpowrotnie. Któż ma chęć oddać swą skórę na legowisko „nowego życia”? Oddaje—bo wie, że tak być musi. Ta świadomość wszakże nie daje żadnej pociechy, a budzi tylko—smutną rezygnację. Prost.

Mapa niniejsza daje poglądowo dokładne wyobrażenie o sytuacji w początkach stycznia wojsk angielskich i boerskich na głównej widowni wojny. Jenerał Buller stał obo-

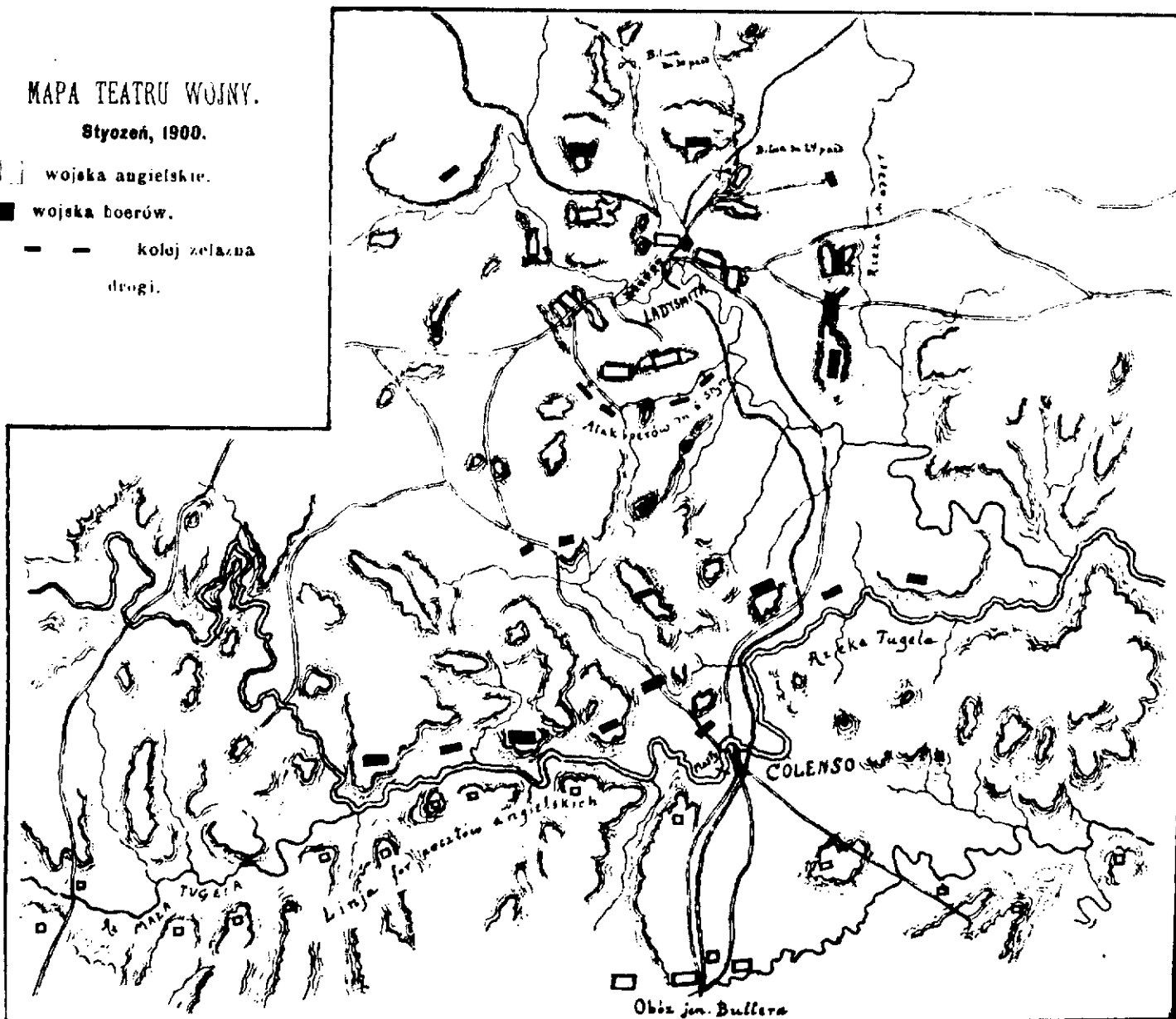
zem u wioski Chieveley i miał przed sobą łańcuch prawie niedostępnych wzgórz, wśród których winie się rzeka Tugela. Trzeba było ją przejść, a tu tymczasem ze wzgórz, zaję-

tych przez boerów, za łada ruchnięciem się wojsk angielskich, prażyła artylerja. Szkic, który jednocześnie podajemy, rysowany został na miejscu, ze stanowiska najbliższych Tugeli forpocztów Bullera. Droga, przyznać trzeba, nie... gładka i zrozumieć nie trudno, iż łatwem nie było przeprawienie się przez rzekę, tak przez naturę samą bronioną i utrudnioną. — Podczas gdy jedne oddziały boerów czujną straż trzymają nad Tugelą, nie spuszczaając z oka Bullera, rwącego się na odsiecz Ladysmithowi, inne wojska boerskie oblegają miasto. Czy miasto? Właśnie, że jak dokładnie z mapy widać, nie rozgrywa się tu żadne, w utartem rozumieniu „oblężenie miasta”. Miasto owe, to tylko duża wieś, a we wsi tej wojsk nie ma; wojska angielskie stoją żelazną szeroką obręczą na wysokościach, opasujących Ladysmith. Boerowie usiłują—dotychczas nadaremnie—przełamać tę obręcz. Trwa przeto od kilku miesięcy nieprzerwanie—nie żadne oblężenie — ale poprostu jedna, wielka, nie rozstrzygnięta dotąd bitwa dookoła Ladysmithu. Walki z d. 24 i 30 października (oznaczone skrzyżowanymi szablami), oraz atak wielki boerów, wykonany 6 stycznia, są tylko oderwaniami tej kilkumiesięcznej bitwy epizodami. Wynik jej zależy od tego, czy Bullerowi uda się przełamać przeprawę przez Tugelę i czy do tego czasu wytrzyma ataki boerów obręcz angielska, broniąca Ladysmithu.

MAPA TEATRU WOJNY.

Styczeń, 1900.

- wojska angielskie.
- wojska boerów.
- — — kolej żelazna
- — — drogi.



BIBLIOGRAFJA „KRAJU”.

Stefan Żeromski. „Ludzie bezdomni”, powieść w 2 tomach. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 257 i 230. B. Natanson.

Pierwsza to większa powieść autora, który za swoje dotychczasowe utwory nowelistyczne uzyskał sobie uznanie krytyki i szeroki zastęp czytelników. Powieść ta, jak i poprzednie utwory, nie odznacza się wielkim optymizmem w zapatrywaniach na życie. Bohater jej, młody lekarz, wybiłszy się na pewne wyścigi „z motłochu”, cierpi porażki i nie ma danych do tego, aby można było liczyć na to, że zwycięży. Bohaterka, nauczycielka, córka zrujnowanych rodziców, brnie własną pracą przez życie, które jej szczęścia nie obiecuje. Obie te postacie odmalowane zostały przez autora z wielką siłą i prawdą psychologiczną, zarówno jak i inne osoby, epizodycznie do powieści wchodzące. Ogromna plastyczność opisów, poczucie natury, prawda psychologiczna w przedstawianiu charakterów i czynów ludzkich, piękny język — stawiają ten utwór w rzędzie najwybitniejszych powieści polskich z czasów ostatnich.

Erazm Majewski. „Starożytni słowianie na ziemi dzisiejszej Germanji”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 58. Wende.

Ostatnimi czasami w nauce historycznej polskiej odrodził się znów dawny kierunek poszukiwania starożytnych śladów słowiańskich w teraźniejszych ziemiach niemieckich aż do samego Renu. Najwybitniejszymi w tym względzie pracami są dzieła Wilhelma Bogusławskiego, Edwarda Bogusławskiego i Wojciecha Kętrzyńskiego. Obecnie dowodzenia tych historyków, opierających się przeważnie na badaniu źródeł pisanych, a po części na świadectwach językowych, p. E. Majewski popiera na zasadzie badań archeologicznych, twierdząc, że wykopaliska z epoki kamienia gładzonego i brązu są pozostałościami kultury ludu rdzennie europejskiego, od wieków tutaj osiadłego, i że ludem tym był lud słowiański.

Wł. M. Kozłowski. „Co i jak czytać?”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 298. Br. Natanson.

Idealem prawdziwego wykształcenia — pisze autor tego dzieła, mającego stać się przewodnikiem w dziedzinie kształcenia samego siebie i czytania metodycznego — jest danie każdemu możliwości mieć myśli własne. Ułatwić nabycie tych myśli własnych jest zadaniem autora, który dąży do tego drogą wskazówek teoretycznych i praktycznych. W pierwszej części mianowicie autor szczegółowo omawia i wyjaśnia dwa pojęcia: wykształcenie i książkę, wydatniając stosunek ich wzajemny do siebie. W drugiej — znajdujemy katalog dzieł najwybitniejszych. Jeden z katalogów, obejmujących „wykształcenie naukowe współczesne”, ułożył autor; dwa inne, z zakresu literatury pięknej, krytyki i historii literatury polskiej, oraz z dzieł historii polskiej, ułożyli: Piotr Chmielowski i Tadeusz Korzon.

Kazimierz Laskowski. „Licytanci”, szkice z życia. Warszawa, 1900, in 12-o, str. 118. T. Pa-procki.

W szeregu szkiców autor przedstawia różnorodne typy żydów, specjalnie operujących na licytacjach. W pierwszym obrazku p. t.: „Zamiast wstępu” autor ukazuje nam cukiernię, w której rano zbierają się wszelkiego rodzaju „licytanci”, aby dowiedzieć się o nowych interesach i plany kampanii całodzienniej ułożyć. Następują potem sylwetki oddzielnych „licytantów”, skreślone z humorem: jednego specjalnością jest paraliżowanie licytacji w interesie dłużnika („Za drogę”), innych — podbijanie ceny („Podbijacz”), znajdujemy też tu typ podstępnych „licytantów” („Pamiątka”), oraz kilka scen zbiorowych na tle licytacji: „Pierzynkowy interes”, „W sąsiedztwie rabina”, „Na Wołowiec”, „O zmierzchu”.

W. Heinrich. „O stosunku pojęć i zasad fizycznych do filozofji”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 42. Fiszer.

Praca ta ma za cel krytyczny przegląd zasad mechaniki i termodynamiki. W pierwszej części autor wykłada swoje poglądy na rolę prawa zachowania energii, oraz na granice tego prawa; w drugiej ma rozebrać znaczenie pojęć

termodynamiki i omówić metodę termodynamiczną w trzeciej nakładzie — wykład przyczyny, które doprowadziły do współczesnego dualizmu filozoficznego. Dotychczas wyszła dopiero część pierwsza.

Ludwik Gumplowicz. „Socjologiczne pojmowanie historii”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 18. Fiszer.

Według autora, na historię trzeba się zapatrywać, jako na dzieje walki różnych grup społecznych, kierowanych tą samą naznaczenia istoty swojej w świecie zewnętrznym. Autor zarazem występuje przeciwko traktowaniu dziejów z przesadnego punktu widzenia, osobowo-heroistycznego, t. j. przeciwko zbyt niemu przypisywaniu jednostkom wpływu na bieg historii.

Ludwik Gumplowicz. „Ibn Chaldun, socjolog arabski XIV w.”. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 62. Fiszer.

Autor wystawia tu Ibn Chalduna, jako poprzednika swojego w zakresie zapatrywania się na socjologię, niezgodnego z poglądami większości uczonych europejskich. Prof. G. mianowicie dowodzi, że przedmiotem socjologii, jako nauki odrębnej, powinny być wzajemne stosunki grup społecznych, zachowanie się ich wzajemnie i prawidłowe na siebie oddziaływanie.

Wyszedł pierwszy zeszyt dzieła Juliana Klaczki „Rzym i Odrodzenie”. Szkice: „Julian II”, w tłumaczeniu Ant. Morzkowskiej. Warszawa, 1900. Okręt.

NEKROLOGJA.



Janina Sedlaczówna,

redaktorka i wydawczyni czasopisma dla kobiet, autorka wielu książek dla



ludu i młodzieży, umarła we Lwowie d. 22 grudnia r. z. i tamże pochowana.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

OGŁOSZENIA.

PAMIĘĆ
Osób każdego wieku wzmacnia osobliście i znacząco (w 10 lek.) Prof. mnemoniki S. Feinstejn, Odesa. Warunki i broszurę objętości 230 str. (obejmującą liczne podziękowania uczniów, objaśnienia i odeszy gazet o systemie, wysyłam za jedną 7 kop. markę. Adres: Odesa, 2 oddział „biura kursów wieczornych wykładowców sztuki wzmocnienia pamięci”, róg Pułkińskiej i Bazarnej, dom własny, № 79. (2016)

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga REUSSNERA p. t.:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo przedniego a gruntownego nauczania się Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z Kluczem na końcu każdego podręcznika:

„Samouczek” Polsko-Niemiecki, kurs wstępny. (Elementarz) po kop. 12, 24, 40; — kurs I-szy kop. 60, kurs II-gi rb. 1 k. 60, — komplet (oba kursy) rb. 2; Rusko-Niemiecki Samouczek po kop. 12, 24, 40 i rb. 2 k. 20.

„Samouczek” Polsko-Francuzki, kurs I-szy rb. 1 k. 20, kurs II-gi rb. 3 k. 20. Gramatyka Polsko-Francuzka rb. 1 k. 20.

„Samouczek” Polsko-Angielski, kurs I-szy kop. 75 — kurs II-gi rb. 1 k. 20, komplet rb. 1 k. 70.

„Samouczek” Polsko-Ruski z wymową i akcentowaniem, 32 zeszyty po 10 kop. (pocztą 13 kop.).

Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami (711 fl. gur) po 6, 20 i 30 kop. (29)

Na przesyłkę pocztową dolicza się 25 kop. do każdego rubla. Skład u autora (Reussnera), Ziemia 6, Warszawa.

Przybory do ketyjona. Najnowsze Gry Towarzyskie.

Domino Mickiewicza 40 kop. i 1 rb. Literat w dwóch serjach a rb. 1, 20, 40 i 60. Abecadło (dla małych dzieci) 1 rb. Arytmetyka w obrazkach w 4-eh działaniach 1 rb. „Naprzód”, humorystyczna gra tow. dla dzieci i starszych 1 rb. Loteryjki nowe podługowe (przedmiotowe i zoologiczne) w 4-eh językach, a 1 rb. i 1 rb. 75 k. Wszelkie zabawki i zajęcia torebkowskie, zagraniczne i krajowe. Figi i kł. różne. Zamglówki. Ogromne sztuczne salony i ogrodowe. Latające magiczne koleje. Motorki i statki parowe i elektryczne i celuloidowe od 50 kop. sztuka, najtańszej tylko u J. MALANOWSKIEGO w Warszawie, Królewska 37. Na prowincję wysyłam za załączeniem. (33)

CENNIK INSTRUKCYJNY

SKŁAD Nasion

„OGRODNIK POLSKI”

wraz z kalendarzem robót ogrodniczych i wielu ilustracjami, wyszedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

ADRES: (15)

„Ogrodnik Polski”,

Warszawa, Mazowiecka 11.

Dawno oczekiwane wydanie 11 książki E. Jankowskiego

„Ogród przy dworze wiejskim”

wyszło.

Cena rb. 3 kop. 50 za oba tomy, wraz z kosztami przesyłki, dla kupujących w Składzie nasion „Ogrodnik Polski”. Warszawa, Mazowiecka 11. (2747)

Biuro Rekomendacyjne

WASILEWSKIEGO

(b. nauczyciela gimnazjum).

WARSZAWA, (2872)

Marszałkowska № 137.

OGRODNIK

wykwalifikowany praktyk (obecnie prowadzi zakład ogrodnictwa) poszukuje odpowiedniej posady, też na zakład lub do majątku. Adres: F. Czornym, Grodzka 106, K. Kapuściński. (7378)



POMPY
wzrost. system. RZESZOWSKI. ARMATURY. Rury, Pasy. Maszyn. i techn. wyrob. i

Antoni PECH &

Warszawa, Nowa Młocza 11

ZBYTECZNE POZIOMY

czego każeś sobie ubranie?

— Ponieważ po mnie nosi je on jest niższy ode mnie. (Fleg.)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ki.

Warszawa, Erywańska, 3.

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. 6-to Wincentego. (2796)

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW POKOJOWYCH.

Warszawa, Nowy-Swiat, 31.

Wykonują wszelkie roboty malarskie, oraz szycie. (2666)

MAGAZYN MEBLI, LUSTER

i Wyrobów Tapicersko-Dekoracyjnych

M. JÓZEFOWICZA

W Warszawie, Nowy-Swiat № 28

Wykonują wszelkie obstarunki i urządzenia. (2841)

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie

poleca:

Siodła i zaprzęgi w wielkim wyborze, ostrogi, stylpy, dery, czapraki, bicze, styki, szpicruty, kufry, torby, walizy, oraz wszelką galanterję w zakres ry-marski wchodzącą. — Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie. (2821)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonują wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

Dobry, uczciwy kuchmistrz

otrzyma zaraz posadę z pensją 25 rubli miesięcznie i zwrot kosztów podróży. Kurlandzka gubernia, poczta Fried-richtstadt, dominium Kurman. T. Ol-szowski. (2011)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność”

M. Padlewski i A. Makowski.

Agentura Warszawskiego Towarzystwa

ubezpieczeń od ognia. (84)

OGÓLNY BRAK ZAUFANIA.

— Działy pojedynczy na spacer w Aleje?

— Kiedy ja pana nie znam.

— Cóż to? czy mam ci wpiąć bilet wizytowy pokazać?

— E, bilet pański to głupstwo — niech pan pierwszej rubla pokaze! (Kolce).

PATENT NIGIS SAMOKOPIUJĄCA

DLA LISTÓW, RACHUNKÓW,

KOSZTORYSÓW I T.

CENA 1RB.50K. z FUTERAŁEM 2RB.

FABRYKA

G.M. LEWINSONA

W ODESIE

WYSYŁA SIĘ ZA

ZALICZENIEM POCZTOWYM

(2017)

Tablica wygranych pożyczki premjowej I-ej emisji z r. 1864 (wylosowanych 3 stycznia 1900 r.).

Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.	Serja.	№	Wygr.
18018	5	200000	2389	26	10000	2823	30	5000	6661	17	5000	8808	7	1000	12720	28	1000
2913	34	75000	12916	21	8000	19375	24	5000	10987	38	5000	15102	23	1000	13355	33	1000
4880	45	40000	14592	6	8000	4050	19	5000	17823	29	1000	4014	43	1000	19659	42	1000
5145	6	25000	19852	8	8000	5315	23	5000	18626	25	1000	1862	39	1000	5240	38	1000
7976	11	10000	7192	34	8000	2988	23	5000	6544	17	1000	7835	38	1000	12772	8	1000
14739	4	10000	13841	49	8000	9779	45	5000	5730	19	1000	8582	26	1000	1563	40	1000

PO PIĘCSET RUBLI:

Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №	Serja. №
228 43	2211 48	4313 19	6571 7	8228 44	9305 31	11069 15	12754 19	14797 28	17062 20	18642 49	
896 26	2231 12	4320 15	6702 16	8247 5	9347 2	11135 46	12861 20	14888 18	17100 45	18655 21	
564 48	2291 40	4730 34	6839 18	8306 26	9384 10	11208 37	12872 2	14889 36	17130 40	18787 50	
570 84	2308 16	4939 34	6946 23	8334 45	9551 40	11330 42	12929 19	15121 34	17184 23	18809 39	
680 3	2522 22	4944 42	7067 38	8348 5	9701 45	11381 27	12956 12	15376 30	17200 26	18819 2	
687 33	2532 11	4949 26	7076 10	8355 9	9717 33	11389 12	12972 17	15384 49	17316 31	18946 41	
708 26	2834 15	5100 10	7165 20	8413 10	9777 49	11469 33	13172 40	15503 50	17321 36	18972 3	
783 3	2850 2	5345 1	7275 33	8469 10	9814 43	11604 10	13343 38	15507 4	17341 5	19054 3	
821 50	3006 46	5347 38	7365 91	8623 7	9870 17	11640 43	13460 25	15507 38	17357 19	19101 23	
847 39	3213 47	5474 10	7470 49	8746 8	9899 18	11664 21	13489 3	15622 47	17368 7	19109 17	
965 17	3236 4	5575 24	7505 37	8777 36	10113 50	11668 5	13557 33	15711 15	17386 19	19226 9	
1170 12	3277 24	5639 86	7633 48	8855 19	10148 3	11683 20	13696 13	15811 29	17649 45	19663 36	
1255 33	3280 20	5730 47	7747 20	8861 18	10216 3	11750 41	13697 44	15843 30	17703 26	19679 4	
1275 50	3643 34	5743 23	7776 45	8996 7	10232 19	11788 15	13721 22	16016 40	17722 26	19719 33	
1414 32	3759 24	5744 14	7790 1	9033 40	10232 23	11794 21	13798 42	16021 2	17763 24	19872 28	
1556 9	3766 15	5840 38	7794 9	9067 8	10304 5	11829 24	13971 30	16088 15	17773 3	19872 34	
1591 19	3872 40	5921 24	7814 33	9081 13	10414 14	11951 2	14086 10	16144 24	17911 11	19935 46	
1664 44	3927 23	6154 28	7818 17	9118 30	10422 12	12045 37	14173 25	16167 1	17974 40	19942 9	
1702 12	3964 11	6244 43	8032 47	9145 27	10489 32	12166 7	14297 4	16358 7	18103 10	19969 23	
1799 19	4012 5	6272 44	8065 43	9225 18	10589 7	12167 32	14369 49	16521 9	18187 33	19994 46	
1857 21	4053 46	6291 19	8073 2	9260 38	10558 48	12174 4	14403 34	16616 33	18203 46		
1975 3	4127 23	6351 21	8129 33	9264 19	10668 12	12258 20	14476 50	16626 25	18448 43		
2023 10	4171 8	6412 35	8217 19	9281 47	10872 17	12277 22	14558 19	16718 48	18580 14		
2104 31	4268 23	6555 29	8224 4	9294 18	10952 27	12373 18	14602 18	16972 43	18624 10		

Wylosowano do umorzenia następujące serie:

63	1534	2760	2997	4867	5817	6837	7622	8220	10157	10957	11950	13391	14358	15217	16679	18159	19213
125	1631	2781	3582	5022	5443	6855	7641	8379	10172	11073	12204	13754	14415	15262	16859	18219	19525
166	1719	2831	3712	5127	5969	6894	7612	8475	10185	11234	12239	13767	14430	15516	16902	18321	19662
430	1748	2912	3918	5261	6018	6961	7842	9067	10463	11289	12257	13855	14959	15598	17012	18344	19712
664	2274	2928	4594	5337	6019	7303	7972	9295	10471	11476	12815	14025	14993	16224	17056	18409	19926
1246	2300	2943	4648	5427	6448	7315	8069	9660	10638	11400	13010	14055	15116	16244	17833	18853	19979
1257	2491	2980	4728	5529	6297	7504	8178	10114	10672	11759	13054	14219	15127	16269	17854	18942	
1376	2682	2994	4821	5781	6483	7572	8203	10142	10935	11934	13256	14253	15190	16334	18097	19075	

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rb. Wypłata wygranych będzie uskuteczniawiana *wyłącznie* w Banku Państwa w Petersburgu, poczynawszy od d. 1 kwietnia 1900 roku, wypłata zaś po rs. 130 za bilet, wylosowany do umorzenia, zacznie się dnia 1 kwietnia 1900 roku.

„НИВА“

ПОДПИСКА ПРОДОЛЖАЕТСЯ И

подписчики „НИВЫ“ получают въ 1900 г.:

52 №№ журнала „НИВА“ (до 1500 столбцовъ текста и 500 гравюръ).

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНІЙ Н. В. ГОГОЛЯ, которое будетъ весьма значительно дополнено матеріаломъ, не помещеннымъ въ послѣднихъ изданіяхъ соч. Гоголя, и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМѢСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТ. ПРИЛОЖЕНІЙ“ (романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи, очерки и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

Требованія адресовать въ Главную Контору журнала „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22. (2019)

даётъ въ теченіе

одного 1900 года

своимъ подписчикамъ

БЕЗПЛАТНО

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“

на годъ со всеми приложениями:

Безъ доставки въ Спб. **5 р. 50 к.**

Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ

Конторѣ Н. Печниковской —

6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ,

въ книжн. магазин. „Образо-

ваніе“—6 р. 50 к.

Съ доставкой въ Спб. **6 р. 50 к.**

Съ перес.

во всѣ горо-

да и мѣстн.

Россіи **7 р.**

За границу—10 р.

Разсрочка платежа въ

2 и 3 срока.

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНІЙ

Н. В. ГОГОЛЯ

съ портретомъ, факсимиле и автографомъ.

12 №№ рукодѣльныхъ и выпиленныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1900 г., печатан. красками.

Подробное иллюстрированное объявленіе высылается бесплатно.

(2019)

Fonografy, Gramofony,

важки з полskim текstem, swojskieimi melodjami, największy wybór w magazynie optycznym STANISŁAWA STRAUB w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Tamże wybór motorków elektrycznych i parowych, latarek magicznych, kinematografów, lornetek teatralnych, termometrów, barometrów i t. p. Wysyłka za zaliczeniem. (2851)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zasorpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

NIESZCZĘŚCIE. — Czy to prawda, panie Salezy, że pan Wiktor żeni się?
— Nie dziwiłbym się ani trochę, gdyby tak było. Człowiek nie wie, co go czeka: dziś jest szczęśliwym, a jutro może być żonatym.
(Koleś).

♦ Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki ♦

♦ „LELIWA“ ♦

♦ w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. ♦

♦ — Strzedz się podrabiania! — ♦ (2795)

„W CYRKU NERONA“ JANA STYKI.

SCENY I GRUPY Z PANORAMY.



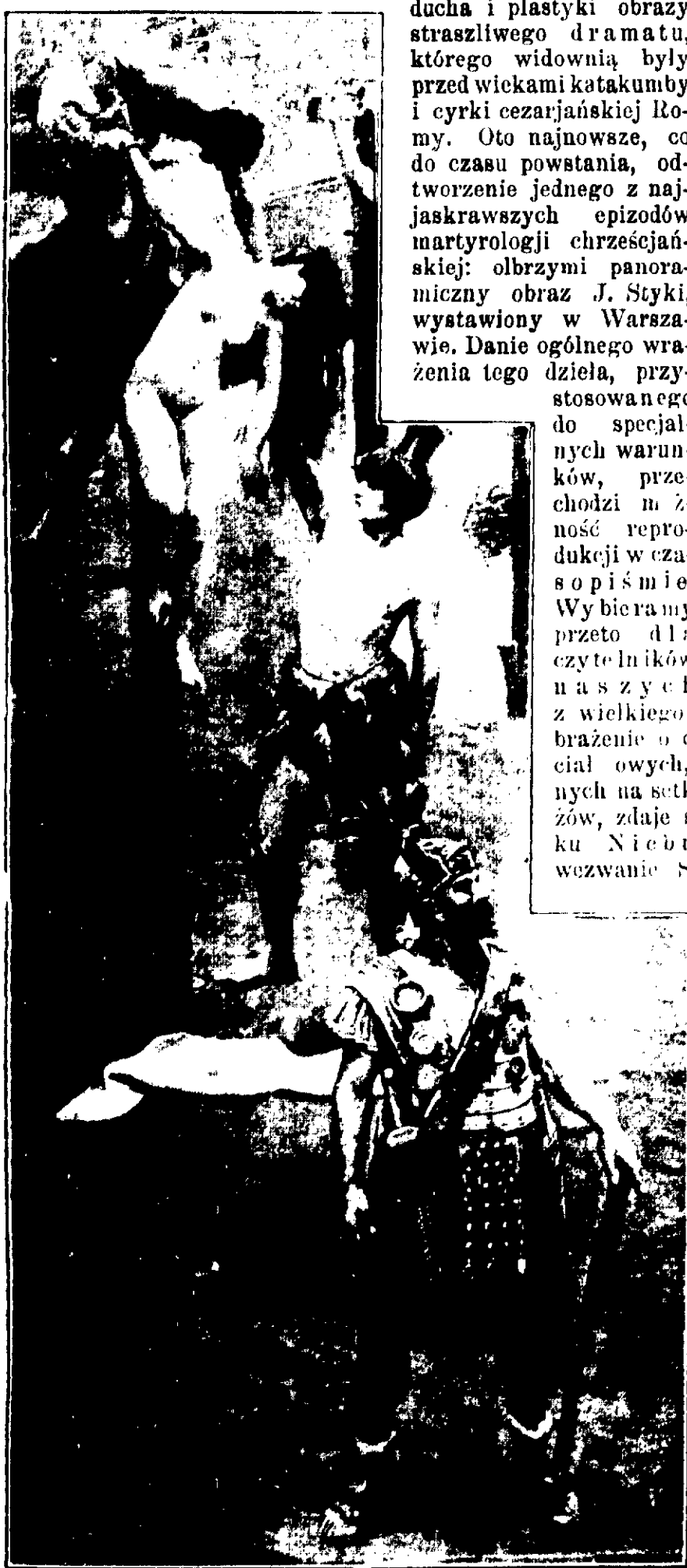
Obok dziejopisów i poetów, artyści wszystkich krajów i wieków uniesmiertelniali w dziełach swoich męczeństwo pierwszych chrześcijan. Począwszy od obrazów Tycjana i Ribery, a kończąc na słynnym dziele Châteaubrianda „Męczennicy“ oraz znanej dziś światu całemu powieści Sienkiewicza „Quo vadis“, kolejno przed oczami pokoleń powstawały

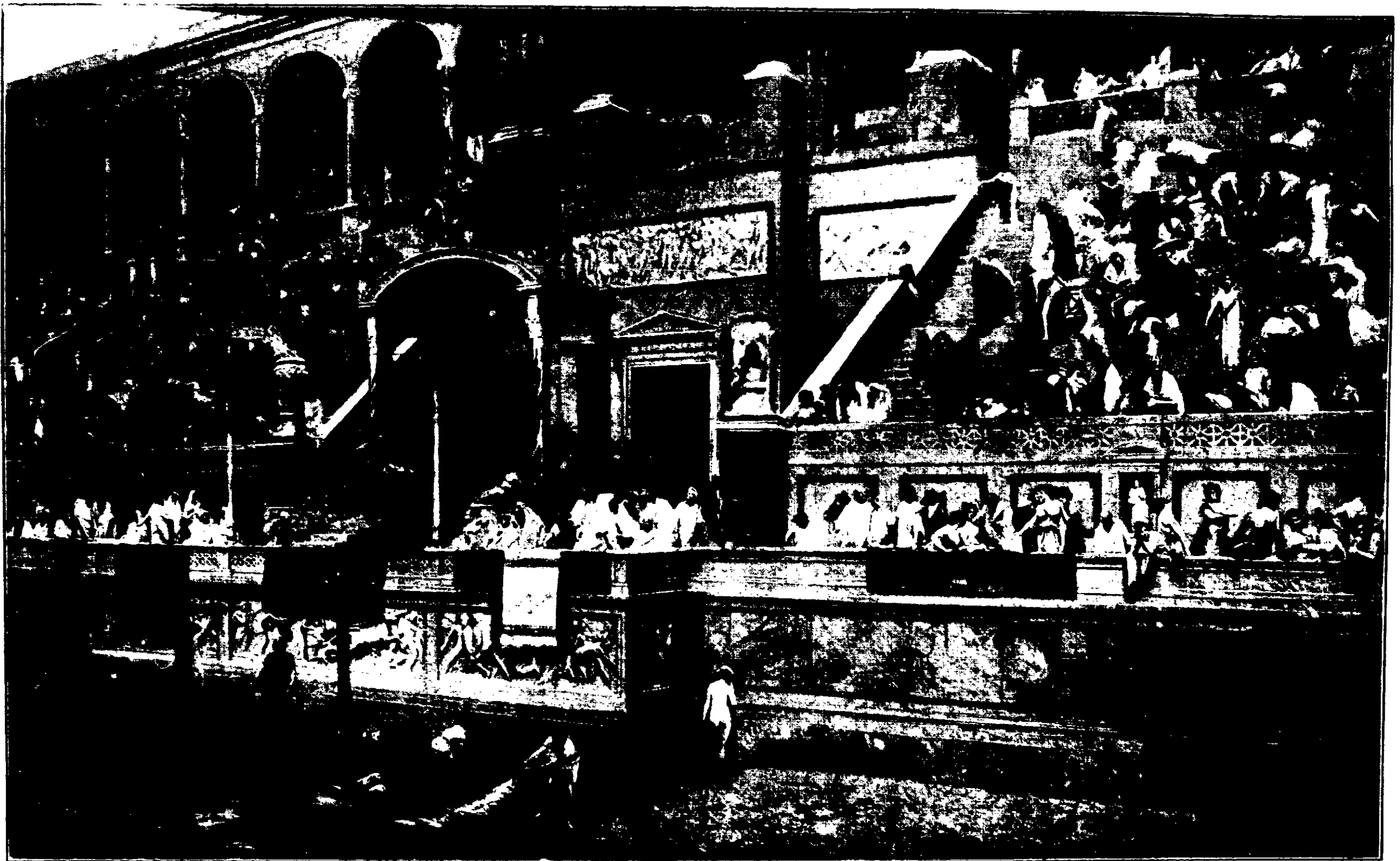
odtworzone z wielką siłą ducha i plastyki obrazy strasznego dramatu, którego widownią były przed wiekami katakumby i cyrki cesarjańskiej Romy. Oto najnowsze, co do czasu powstania, odtworzenie jednego z najjaskrawszych epizodów martyrologii chrześcijańskiej: olbrzymi panoramiczny obraz J. Styki, wystawiony w Warszawie. Danie ogólnego wrażenia tego dzieła, przystosowanego do specjalnych warunków, przechodzi m. in. w formie reprodukcji w czasopiśmie. Wybieramy przeto dla czytelników naszych

z wielkiego mnóstwa scen i epizodów — kilka grup, dających, sądzymy, wyobrażenie o całości. Od ciał owych, rozpina-nych na setkach krzy-żów, zdaje się buchać ku Niebu potężne wezwanie Symeona

z poematu Krasin-skiego:

„Modlitw
waszych
spienione ta-
le dopłynęły
Niebios. Tu-
żalem. Te-
go, który pa-
nuje na tro-
nie. Przeli-
czył je
wszystkie, a
liczbę ich
dopełniona i
za wart a
księga świa-
dectwa i
śmierci.
Głos za-
grzmiał: Od-
tąd mi świad-
czyć będziecie
życiem
i zwycię-
stwem!”





Część prawej strony obrazu panoramicznego J. Styki. Łoża Nerona, a po obu jej stronach łoża wstalek i łoża senatorów.



Największy cyrk starożytnej Romy, *circus maximus*, był gmachem olbrzymim, mieszczącym kroków przeszło 400 wzdłuż i 125 wszerz, a pomieścić mógł do 150 tysięcy widzów. Historycy niektórzy utrzymują, że za panowania ostatnich cesarów cyrk ów mógł pomieścić bajeczną cyfrę 385 tys. widzów. Ztąd ów istny las krzyżów, pokrywający ogromną arenę, a na nich niezmierny tłum chrześcijan, na których wolano z ław i łóż cyrkowych: *de solo nomine condemnati*! Po prawej stronie, bezpośrednio nad areną (*in prima fronte spectulaculorum*) wznosi się cała w marmurach, rzeźbach i złoceniach loża Nerona. Oto sam cesarz zajął w niej miejsce na przodzie. Tuż przy cesarzu stoi Tigellinus, zausznik słynnej pamięci, któremu dziejopisowie przypisują pomysł karania w ten sposób opornych chrześcijan. Teraz, gdy urządził widowisko, jakiego oczy ludzkie jeszcze nie oglądały, z pewną siebie poufałością przechyla się nad tronem cesarza, o poręcz wsparty, i pa-

trzy w arenę, chętnie dumny z gorliwego spełniania pańskich rozkazów. Na tronie podniesieniu żona cesarowa Poppea. Po lewej stronie łoża imperatorskiej — we-

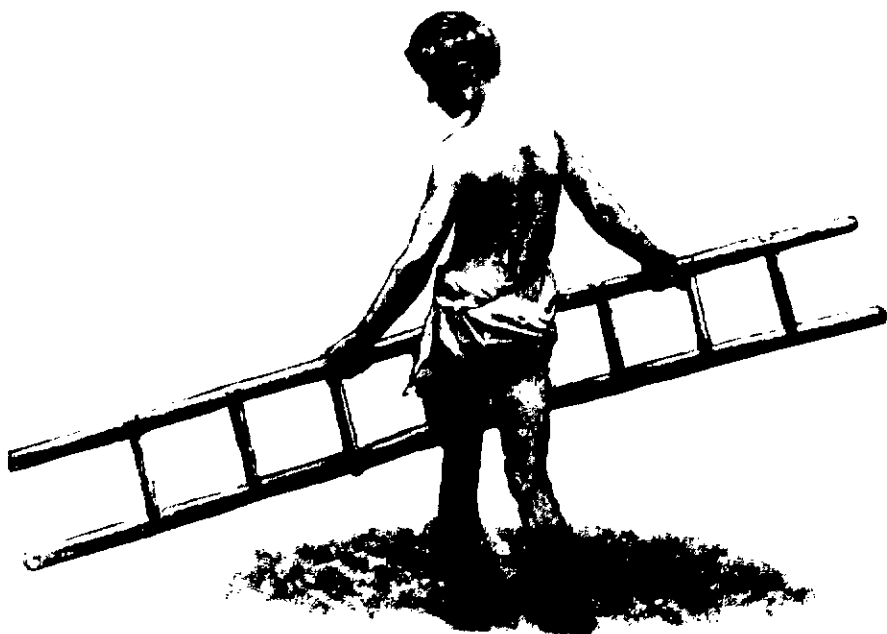
stalki; po prawej — senatorowie, a wśród nich Seneka, filozof, nauczyciel niegdyś Nerona, marny dworak, który, aby utrzymać się przy dworskich zaszczytach i stanowiskach, usprawiedliwiał publicznie i z urzędu morderstwo Brytannika i Agrypiny. (Oto teraz patrzy... rozumie, co się dzieje, a nie ma dość hartu, by nie brać udziału w orgji chydnej. Dalej wprawo, na jednym poziomie łoża dworu, pełna dostojników i kobiet: między nimi stojący Petroniusz, znany nam ze świetnego wizerunku, skreślonego przez Sienkiewicza. Pod górą pna się ławy arystokracji rzymskiej. Zaznaczmy, że ławki w kierunku długości dzieliły się na trzy piętra: niższe były kamienne, wyższe — drewniane. Widzowie opierać musieli nogi na ławkach niższych: niedogodność tę usunięto przez wprowadzenie balustrad podnóżnych (*cancelli*), z których jedną widzimy przeświecającą się po przez widzów, powyżej łoża dworskiej. Do siedzenia używano poduszek, wypchanych słomą lub sieczoną trzcina. O barierę pierwszej łoży, bezpośrednio nad dworską, wsparte dwie postacie, z rysów twarzy żywo przypominające twórcę „*Quo vadis*” oraz jedną z najznakomitszych naszych artystek scenicznych. Tuż przed łożą Nerona rozgrywa się jeden z niezliczonych epizodów krwawego dramatu. Oto na krzyżu zawisła Rubja, której piękność dnia tego jeszcze uczył cesarz — hańbą. Pretorjanin, straż przed łożą pełniący, stoi jakby skameniał, na wiszącą zapatrzone. Grozę tych katowań podnosi jeszcze ten szczegół, uwidoczniiony w kilku epizodach obrazu, że z rozmyślnem okrucieństwem wleczono ofiary na krzyż w obecności krewnych i przyjaciół, wywołując dla większej uciechy widzów sceny rozpaczliwe, na których samo wspomnienie krwi ścina się w żyłach. Krzyże tu i owdzie oplecione różami, obyczajem rzymskim, lubującym się w kontrastach, a przyznać trzeba, że szczegółów, mający dziwny powab dla wyrafinowanej a raczej przytępionej przesytą wrażliwości wielu nam współczesnych, wyzyskany został obficie przez twórcę panoramy. Co chwila rzucają się w oczy jaskrawe, drażniące kontrasty: ciała niewieścich, plam krwi za krzepłej lub cieplej jeszcze, muskularnych torsów oprawców, rozwianych włosów, szat powiewnych i ran ziejących. Przed chwilą odbyło się na arenie cyrkowej inne igrzysko:





Łoża dworu Nerona ze stojącym w niej Petronjuszem.

mianowicie puszczanie na chrześcijan zwierząt dzikich (*ad bestias!*), bo oto niewolnik ciągnie z areny tygrysa, zabitego rozpaczliwym pchnięciem któregoś z chrześcijan. Teraz ofiary będą powoli konać na krzyżach (których kształt ma dokładność historyczną), lub też, dla zaostrenia widzom wrażeń, paleni będą na krzyżach, jak znamionują chrusty, u nóg niektórych ofiar przytwierdzone. Smugi dymu zmieszają się z wonią ambru i wyziewami krwi, jęki konających z okrzykami tłumu i pieśniami, polecającymi Bogu dusze męczenników. I stanie się zadość straszliwemu konaniu starożytnego świata w szale niebывалych orgij, oraz tryumfowi nowej ery, powstającej z krwi i popiołu ciał, z nadludzkich ofiar dusz. Ale nie układajmy słów w obrazy, które już mistrz powieści polskiej poroztaczał na kartach „*Quo vadis*”. Napisał ktoś trafnie, bodaj M. Gawalewicz, że z powieścią tą, jak z najdoskonalszym przewodnikiem, można by obchodzić obraz panoramiczny Styki, znajdując w niej objaśnienie po objaśnieniu. Spróbujmy skorzystać z uwagi tej i rady. Otwórzmy książkę: „...Ze wszystkich otworów, prowadzących na arenę, poczęto wypędzać gromady chrześcijan, nagi i dźwigających krzyże na ramionach. Zaroił się od nich cały amfiteatr. Biegli starcy pochyleni pod ciężarem drewnianych berwion, obok nich mężczyźni w sile wieku, kobiety z rozpuszczonymi włosami, pod którymi starały się ukryć



swą nagość, chłopięta niedorośle i całkiem małe dzieci. Krzyże w większej części, również jak ofiary, były uwieńczone kwiatami. Czarni niewolnicy, kładąc ofiary na wznak na drzewie, poczęli przybijać im ręce do przecznice. Było to widowisko, w którym dla ludu całą rozkosz stanowiło przypatrywanie się powolnemu konaniu. Na obrębie wisały przeważnie kobiety. — Nikt z ofiar jeszcze nie skonał, ale niektórzy z tych, których poprzybijano najpierwej — pomdleli. Na wszystko pozwalał sobie Rzym i — mógł pozwolić, tak górował nad „resztą świata”, tak bezkarności był pewnym. Kto miałby czoło mu stawiać? Czyja najbujniejsza wyobraźnia ośmieliłaby się zamarzyć wówczas o ukazaniu się kiedy na horyzoncie państwa cesarów hord Atylli, zastępów Allaryka i Arminjusza? A tymczasem z książki dziejów podnosiła się powoli karta i stanawszy na chwilę nieruchomie, jąła przechylać się i opadać, odsłaniając dziejów kartę — nową. „I tak minął Nerón, jak mija wichra, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i świata”.

PATENTOWANE

SEPARATOR „ALFA-LAWAL”

Akcyjnego Towarzystwa „SEPARATOR” w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonalonem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Na wystawach: Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego w maju 1895 r. i międzynarodowej wszechrosyjskiej wystawie mleczarskiej w Petersburgu w 1899 r., przy jednoczesnem wypróbowaniu separatorów innych systemów, separatorom „ALFA-LAWAL” przyznane zostały najwyższe nagrody — dyplomy honorowe.

Przeszło 170,000 szt. separatorów „Alfa-Lawal” znajduje się obecnie w użyciu na całym świecie.

◆ Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie. ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu „Alfa-Lawal” dokonywa się z całą starannością. (7101)

DOM HANDLOWY

LUDWIK NOBEL

W PETERSBURGU

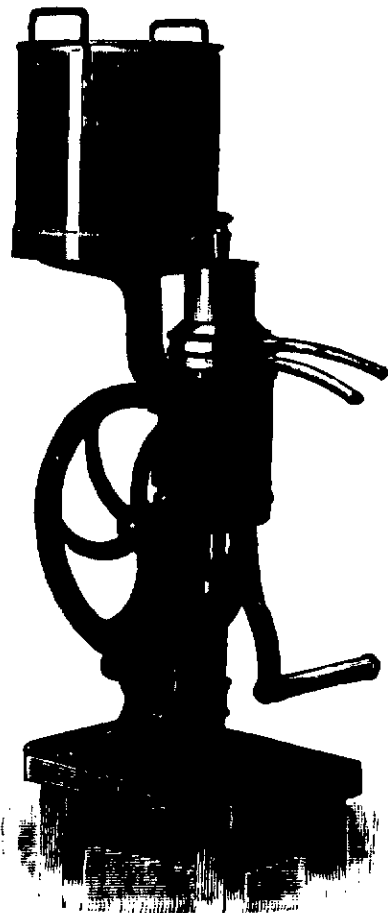
Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

◆ CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS. ◆

Agenci znajdują się w następujących miastach:

W PETERSBURGU: Ake. Tow. „Rabotnik” (Fontanka, Solanaj gorodok).
W MOSKWI: Br. W. i N. Rindow (Przejazd Zubiański № 31).
Tow. „Rabotnik” (u Czerwonych Wrót).
W. N. Wereszczagin (ul. Miasnicka, dom Zimnia).

W WARSZAWIE: Dr. K. Lesser (Miodowa 16-17).
W KAZANI: M. Ramm
W RYDZIE: Henryk Frycz (ul. Wielka Jakowlewska 24).
W TYFLISIE: O. Szalynow.
W CHARKOWIE: F. W. Alsop.



Separator ręczny „ALFA-BEBI”, niski.



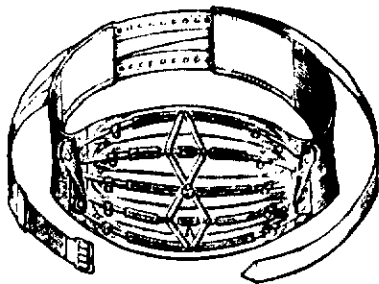
Separator ręczny „ALFA-BEBI”, wysoki.

FAŁSZYWY KROK. — Żona: Słuchaj — o stary, od czasu naszego ślubu nie byłeś jeszcze ani razu w kościele.
Mąż: Widzisz, i wtedy nie trzeba mi było chodzić. (Djabeli).

Nowo-wynaleziony pas brzuszny

„WIKTORJA”

dający się za pomocą śrubek zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie poprawki są wykluczone, niezmiennie pożyteczny dla pań, znajdujących się w poważnym stanie, po porodzie, mających brzuch obwisły i t. d., lekki, trwały i nader praktyczny, o czem uprz. przekonać się prosimy — poleca się zarówno dla pań, jak panów



FIRMA „WYGODA”

◆ Warszawa, Marszałkowska 118 K, 1-e piętro. ◆

CENY stosownie do rozmiaru od 9 i 11.50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowem. Do obstatunku należy dołączyć obwód pasa brzuszego, mierząc ukośko w najcięższym miejscu. Uwaga. Zwracamy bezzwrotnie pobrane pieniądze, gdyby pas dla jakiegokolwiek powodów okazał się niedogodnym. (7064)

ZARZĄD

BANKU HANDLOWEGO W BIAŁYMSTOKU

postanowił wypłacić zaliczkę na dywidendę za rok 1899 (kupon № 3) w stosunku 4%, t. j. Rb. 10 od każdej akcji 250-io rublowej. Wypłata uskuteczniać się będzie począwszy od dnia 2 (14) stycznia 1900 r. w kasie Banku Handlowego w Białymstoku, w Banku Handlowym w Warszawie, w Rzykim Banku Giełdowym i w Wolgo-Kamskim Banku Handlowym w Petersburgu. (7384)

Technikum Altenburg S/A.

BUDOWA MASZYN, ELEKTROTECHNIKA I CHEMIA
Warsztaty dla praktyki.

◆ Programy bezpłatnie. ◆

◆ KOMISARZ RZĄDOWY. ◆

(7310)

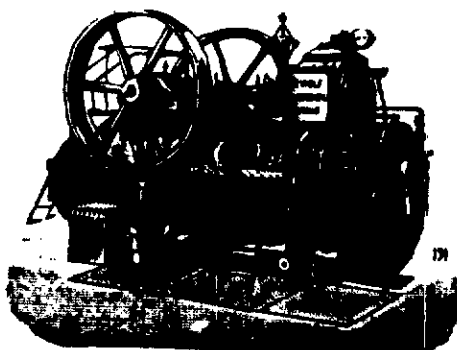
NOWE OŚWIETLENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

Przy pomocy aparatu „Excelsior” wytwarza się automatycznie Gaz oświetlający, tańszy od oświetlenia naftowego, służący także do opalania mieszkań, poruszania motorów, do celów technicznych, gospodarskich i t. p. Aparat „Excelsior” oddaje szczególniejsze usługi na prowincji, dla majątków ziemskich, teatrów, cyrków, biur, i t. p., gdzie niema urządzeń gazowych. Katalogi bezpłatnie. Techniczne biuro urządzeń gazowych Inderau i S ka. Odesa. Pocztowa 28 (2014)

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi, o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

W przemyśle i gospodarstwie wiejskiem.

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompycentryfugi, Młocarnie najlepszych systemów. (6458)

◆ Olbrzymi eksport do wszystkich części świata. ◆
Reprezentanci: J. BEREZOWSKI, inżynier, Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5. Warszawa, A. ZABOROWSKI, inżynier, Smolna 28.

NIESZYCHANIE GŁĘBOKI AFORYZM DZIENNIKARSKI. — Żoną można równać do gazety, którą się stale prenumeruje, daleci są premjami noworocznymi, miłośniki uboższe... jednodziwką. (Nusba).